

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY

Józef SMOLIŃSKI

POLACY W WALKACH O WOLNOŚĆ FRANCJI (1940 – 1944)

~~Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
S/4667
05-004667-002-0~~

WARSZAWA

68976

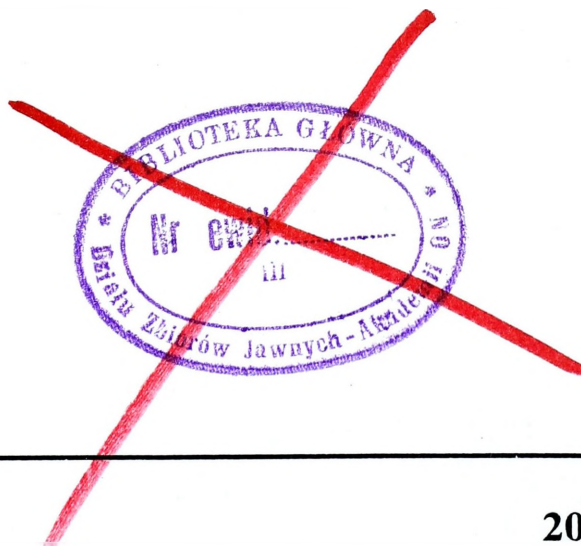


AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ
WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY



JÓZEF SMOLIŃSKI

POLACY W WALKACH O WOLNOŚĆ FRANCJI
(1940 – 1944)



WARSZAWA

2001

SPIS TREŚCI

WSTĘP	2
I. FRONT FRANCUSKI – BEZCZYNNOŚĆ I KLĘSKA ALIANTÓW	5
1. Równorzędność sił a klęska sprzymierzonych	13
2. „Bitwa o Francję”	26
II. UDZIAŁ POLSKICH ODDZIAŁÓW W BITWIE O FRANCJĘ	34
1. Działania bojowe lotnictwa polskiego	37
2. Działania bojowe wojsk lądowych	38
3. Lagarde – najkrwawsza bitwa Polaków na ziemi francuskiej	56
III. EWAKUACJA WOJSKA POLSKIEGO DO WIELKIEJ BRYTANII	67
IV. WYZWOLENIE FRANCJI WARUNKIEM ZWYCIĘSTWA ALIANTÓW NAD NIEMCAMI	74
1. Operacja „Overlord”	79
2. Położenie nieprzyjaciela	84
3. Walki polskiej dywizji pancерnej w Normandii	97
BIBLIOGRAFIA	106

WSTĘP

Podczas II wojny światowej polskie oddziały wojskowe, u boku aliantów, dwukrotnie walczyły o Francję, na jej terytorium, z wojskami hitlerowskich Niemiec. Zarówno w 1940 roku, jak i cztery lata później z honorem wypełniały sojusznicze zobowiązania. Najpierw bohatercko broniły Francji, walcząc w operacyjnych strukturach jej sił zbrojnych, a w 1944 roku wyzwalały ją, uczestnicząc w normandzkiej operacji sił sprzymierzonych. W obu przypadkach charakter i rezultaty frontowych zmagania diametralnie się różniły. Niezmienna była tylko przyświecająca aliantom idea pokonania wroga, który agresją na Polskę w dniu 1 września 1939 roku, wzniecił pożogę wojenną.

Zrozumienie wzajemnych relacji między powodem obecności wojsk brytyjskich i polskich na ziemi francuskiej, a skutecznością ich działań bojowych w 1940 roku, wymaga krytycznego spojrzenia na okoliczności wrześniowej tragedii narodu i państwa polskiego. Nie można przy tym pominąć ówczesnej świadomości historycznej Polaków, w której Francja i Wielka Brytania jawiły się jako państwa potężne i przyjazne. Szczególną sympatią Polacy darzyli Francję, powszechnie uważaną za kraj promieniujący wysoką kulturą duchową i materialną, a nade wszystko dysponujący silną i nowoczesną armią. Zrządzeniem losu taka właśnie mentalność znalazła wyraz w defensywności polskich strategii.

Opierając się na traktatowych gwarancjach rzeczonych sojuszników Polska stała się pierwszym krajem, który położył kres hitlerowskiemu „zwycięstwu bez wojny”. Jej siły zbrojne mężnie stawiały czoło nacierającym z trzech stron 56 dywizjom niemieckim. Nie bacząc na straty ponoszone w działaniach bojowych i w miastach, bezkarnie bombardowanych przez Luftwaffe, rząd RP zagrzewał wojsko i społeczność do obrony ojczyzny, niezłomnie wierząc w nadejście natychmiastowej alianckiej pomocy zbrojnej.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, alianci z premedytacją pomocy wówczas nie udzielili. Wypowiadając 3 września 1939 roku Niemcom wojnę, wcale nie zamierzali rozpocząć obciążających Polskę działań ofensywnych. Ze stoickim spokojem obserwowali jej powolny upadek, a 12 września w Abbeville, potajemnie i przedwcześnie, spisali na straty walczące jeszcze z Niemcami Wojsko Polskie, czym dowodnie zdeprecjonowali moralny wymiar polityki i wartość sojuszy.

17 września 1939 roku, w następstwie zdradzieckiej inwazji ZSRR w głąb terytorium RP krwawy dramat narodu i Wojska Polskiego osiągnął punkt kulminacyjny. W obliczu

śmiertelnego zagrożenia najwyższe władze państwowe i wojskowe opuściły terytorium kraju. Równocześnie Naczelny Wódz zarządził wycofanie walczących jednostek w kierunku Rumunii i Węgier oraz zalecił unikanie walk z Sowietami. Natomiast prezydent RP ogłosił przeniesienie swego urzędu i naczelnych organów państwa na sojusznicze terytorium, by stamtąd nadal prowadzić wojnę u boku aliantów.

Pięcioletni opór stawiany wojskom niemieckim, armia polska okupiła krwią blisko 200 tys. zabitych i rannych oraz niewolą 587 tys. żołnierzy. Jej niezorganizowane starcia z Robotniczo-Chłopską Armią Czerwoną pociągnęły za sobą stratę około 17 tys. żołnierzy, w tym 6-7 tys. poległych i pomordowanych, oraz niewolą 452 tys. żołnierzy.

Podbita Polska wykazała jednak światu, że jej duch narodowy jest niezniszczalny i nie upada pod przeciwnościami. Ani polskie władze państwowe, ani wojskowe nie podpisały aktów kapitulacji przed żadnym agresorem, co miało istotne znaczenie po ich nieoczekiwanym internowaniu w Rumunii.

W zaistniałej sytuacji, państwem gotowym przyjąć najwyższe władze RP i zapewnić im warunki do sprawnego funkcjonowania okazała się Francja. Ku jej granicom, konspiracyjnymi szlakami, zdążyli więc przedstawiciele polskich elit politycznych oraz oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego. Wiedział o tym prezydent Ignacy Mościcki doświadczający w Rumunii fizycznej i politycznej izolacji, który dostrzegał narastającą groźbę przerwania ciągłości państwa polskiego. Zmierzając do zażegnania tego niebezpieczeństwa, podpisał on 30 września akt własnej rezygnacji z piastowanego urzędu, a nieco wcześniej nominację - znajdującego się już w Paryżu - Władysława Raczkiewicza na stanowisko prezydenta RP. Rozwładze Mościckiego zawdzięczać więc należy sprawne przekazanie władzy państwowej, na drodze konstytucyjnej i zachowanie prawnej ciągłości Rzeczypospolitej.

30 września 1939 roku prezydent Raczkiewicz, po złożeniu uroczystej przysięgi, powierzył stanowisko premiera rządu RP generałowi Władysławowi Sikorskiemu, który dwa dni wcześniej został dowódcą formującej się we Francji armii polskiej. Rząd Sikorskiego, w którym tekę ministra spraw wojskowych premier zachował dla siebie, jednogłośnie popierał koncepcję dalszego udziału Polski w wojnie, u boku sojuszniczej Francji i Wielkiej Brytanii, gdyż upatrywał w tym szans wyzwolenia kraju i odrodzenia państwa w sprawiedliwych i bezpiecznych granicach. Stąd jego szczytnym celem było utworzenie silnej i nowoczesnej armii, dysponującej lotnictwem wojskowym i marynarką wojenną.

Korzystając z uprawnień szefa „Rządu Wojny i Jedności” Sikorski, jako dowódca armii, z oddaniem przystąpił do rozbudowy Wojska Polskiego i doskonalenia struktury organizacyjnej jego władz naczelnych. Licząc na wszechstronną pomoc aliantów zamierzał on, w ciągu roku, wystawić 150 tys. armię. Jego ambicją było sformowanie czterech dywizji piechoty i jednej wielkiej jednostki pancernej we Francji oraz jednej dywizji piechoty w Kanadzie, a także 15-20 eskadr lotniczych, które stacjonowałyby w bazach brytyjskich i francuskich sił powietrznych.

Zauroczenie Francją oraz przesadna wiara w rzetelność postępowania jej kierownictwa państwowego i wojskowego, całkowicie przesłoniły Sikorskiemu realia, w których francuski Sztab Generalny wyraźnie odcinał się od jego koncepcji rozbudowy armii, a nade wszystko negował prawo polskich naczelnych władz wojskowych do mobilizacyjnej i operacyjnej samodzielności. Dlatego zawarcie z Francją układów wojskowych, nie było zwykłą formalnością. Sfinalizowano je, podpisem premierów: Daladiera i Sikorskiego, dopiero 4 stycznia 1940 roku, co wcale nie przeszkadzało partnerom mówić o sukcesie. W tym kontekście na uwagę zasługuje zrzeczność Francuzów, którym udało się wprowadzić do umowy wojskowej dyspozycję, rozwiewającą złudzenia Polaków, która m.in. głosiła, że „...do czasu ustania działań wojennych wojsko polskie, jako wojsko sprzymierzone, pozostanie pod rozkazami naczelnego wodza wojsk francuskich... .” Niestety, dla żołnierzy polskich zapis ten okazał się brzemienny w skutki.

Podpisując umowy w atmosferze życzliwości, Sikorski zapewne nawet przez chwilę nie pomyślał o konsekwencjach włączenia polskich oddziałów w operacyjne struktury wojsk francuskich, przy założeniu niepowodzeń sojusznika na całym froncie. Wierzył bowiem w potęgę i sprawność bojową „pierwszej armii świata”, a podpisane umowy wojskowe traktował jako świadectwo sojuszniczej jedności poglądów i działań, która zatriumfuje w walce ze wspólnym wrogiem. Opierając się na takim przeświadczeniu zapewniał wówczas Daladiera, że „Francja się nie zawiedzie na Armii Polskiej, odbudowywanej na jej ziemi i na ziemi angielskiej.”

Bieg wojennych zdarzeń niebawem wykazał, że Sikorski wypowiedział słowa prorocze. Francja bowiem nie zawiodła się na Wojsku Polskim nawet wtedy, gdy w 1940 roku defetyzmowi uległy jej władze państwowe i własne siły zbrojne. Niestety, jej kapitulacja dostarczyła polskim żołnierzom szokujących i gorzkich doświadczeń. Mimo to w ich świadomości Francja pozostała krajem przyjaznym. W 1944 roku żołnierz polski ponownie stanął do walki

na ziemi francuskiej. Tym razem uczestniczył w jej wyzwaniu, przez Alianckie Ekspedycyjne Siły Zbrojne.

Przytoczone wyżej fakty, łącząc się z intrygującym fragmentem dziejów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, skłaniają do rozsądnej refleksji nad fatalnymi skutkami działań obronnych armii francuskiej i Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego oraz nad ofiarą krwi przelanej przez polskie oddziały zarówno w bitwie o Francję, jak i podczas wyzwania ziem francuskich.

Polityczny kontekst i złożoność poruszanych zagadnień stwarzają wyzwanie, które autorzy niniejszej pracy podejmują. Pragną bowiem dać świadectwo prawdzie o godnym najwyższego uznania męstwie i poświęceniu polskich żołnierzy, wykazanym w walkach z Niemcami, na polach bitewnych Francji. Dlatego głównym celem ich pracy jest możliwie najpełniejsze przybliżenie czytelnikowi specyfiki i rezultatów ówczesnego współdziałania polskich oddziałów z wojskami aliantów. Opierając się na bogatym materiale źródłowym autorzy przedstawiają - bez popadania w historyczne czarnowidztwo - realistyczny obraz kampanii francuskiej 1940 roku, przebieg stoczonych w niej przez polskie oddziały bitew i starć zbrojnych, przykre dla Polaków następstwa upadku Francji, moralne aspekty ewakuacji Wojska Polskiego do Wielkiej Brytanii i jego udział w operacji „Overlord”.

W prezentowanej książce której wydanie zbiegło się z 60 rocznicą walk żołnierza polskiego w obronie Francji, świadomie pominięte zostały sprawy organizacyjne i mobilizacyjne oraz działania bojowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie poza terytorium Francji. Mimo to autorzy żywią nadzieję, że ich praca przyczyni się do utrwalenia w pamięci czytelnika wiedzy o orężnym wysiłku żołnierza polskiego na ziemi francuskiej, a żyjącym uczestnikom tamtych wydarzeń dostarczy szlachetnych wzruszeń.

I. FRONT FRANCUSKI - BEZCZYNNOŚĆ I KLĘSKA ALIANTÓW

„Gdy siły przeciwnika były niemal w całości zaangażowane nad Wisłą, nie zrobiliśmy w istocie nic, pomijając kilka demonstracji, aby posunąć się nad Ren. Nie zrobiliśmy również nic, aby wyeliminować Włochy stawiając je przed alternatywą inwazji francuskiej lub udzielenia nam gwarancji swej neutralności. Wreszcie nie zrobiliśmy nic, aby zrealizować natychmiastową łączność z Belgią osiągając Liege i Kanał Alberta”.

/Charles de Gaulle/

Powyższe motto wiernie oddaje frontowe realia w Europie Zachodniej, powstałe po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Wielką Brytanię i Francję oraz ułatwia zrozumienie następstw trwającej tam do wiosny 1940 roku niczym nie zmaconej ciszy, która wywołała w świecie powszechne zdziwienie, a nade wszystko spotęgowała uzasadnione rozgoryczenie narodu polskiego.

Zamiast wykorzystać prawie dwukrotną przewagę i bezzwłocznie uderzyć na walczącego w Polsce wroga, który lekceważąc aliantów nie zostawił na Zachodzie ani jednej dywizji pancernej, a obronę wzdłuż całego frontu - od Belgii po Szwajcarię - powierzył 42 niezbyt wartościowym dywizjom, Francja pozostawiła swe wojska w bezruchu. Na tym tle chlubnym wyjątkiem były lokalne potyczki, jakie stoczono w dniach 7-10 września 1939 roku na przedpolach Linii Zygfryda, połączone z nieśmiałą próbą wkroczenia wojsk francuskich do Zagłębia Saary. Nacierając w pasie o szerokości 32 km oddziały francuskie posunęły się na głębokość 3-9 km, gdyż nieprzyjaciel nie stawiał oporu i wycofał się na główną linię obrony. Jednak z dniem 12 września, nawet takie wypadki uznano za niewskazane. Decyzją sojuszniczej Najwyższej Rady Wojennej, powziętą tegoż dnia z inspiracji Gamelina w Abbeville, wstrzymane zostały wszelkie działania zaczepne na terytorium Niemiec. Zwyciężyły więc opinie Gamelina o potrzebie zachowania sił do operacji, które będą rozstrzygać o wojnie jako całości, oraz o konieczności unikania przedwczesnej ofensywy, która doprowadziłaby do zniszczenia „kwiatu armii francuskiej”.

Błogi spokój i bierność wojsk niemieckich na froncie, umacniały premiera Daladiera i gen. Gamelina w przeświadczeniu o swej genialności. Nie bacząc na postępującą demoralizację armii i społeczeństwa, coraz częściej podnosili oni politykę wyczekiwania i bezczynności na froncie do rangi skutecznej strategii, która pozwala bez strat własnych zachować terytorialną integralność państwa.

Z gruntu odmienne były zapatrywania władz brytyjskich na prowadzenie wojny. Choć nurtowała je dręcząca myśl o udzielonych Polsce gwarancjach bez pokrycia, to bezzwłocznie postanowiły one wysłać do Francji rzut lotnictwa strategicznego i Brytyjski Korpus Ekspedycyjny.

Opierając się na doświadczeniach frontowych z okresu I wojny światowej, kiedy to francuski marszałek Foch skutecznie dowodził armiami sprzymierzonych, rząd premiera Chamberlaina na wiarę przyjął, że Francuzi nadal przodują w sztuce wojennej na lądzie. W

rezultacie dowodzony przez gen. Georgesa Brytyjski Korpus Ekspedycyjny oddano pod rozkazy gen. Gamelina, co niebawem stało się zarzewiem trwałego konfliktu między obu dowódcami.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że Brytyjczycy na słowo honoru zawierzili francuskim dowódcom, w tym marszałkowi Petainowi, i wbrew własnym zastrzeżeniom zaakceptowali ich poglądy na prowadzenie operacji lądowej. Przyjęli także do wiadomości zapewnienia, o niezwyklej odporności francuskich fortyfikacji i umocnień polowych, oraz gwarancje, że „Ardeny są nie do przebycia nawet dla nowoczesnych armii”. Wszystkie późniejsze rozczarowania brytyjskich dowódców były następstwem przemilczanych wcześniej wątpliwości, co W. Churchill z wyrozumiałością tłumaczy: „Sprawa była przedstawiana kanałami wojskowymi. Jednak Gabinet i nasi dowódcy wojskowi czuliby się nieswojo, krytykując tych, których armie były dziesięć razy silniejsze od naszej”.*1

Na podkreślenie zasługuje determinacja Brytyjczyków w umacnianiu frontu francuskiego. Pierwsze oddziały armii ekspedycyjnej zaczęły lądować we Francji już 4 września 1939 roku, a ostatnie wylądowały w marcu 1940 roku. Łącznie na froncie znalazło się 10 dywizji brytyjskich, które zajęły stanowiska wzdłuż granicy francusko-belgijskiej.

Ze zrozumiałych względów najwcześniej i bardzo sprawnie przebazowały się wydzielone siły brytyjskiego lotnictwa strategicznego oraz lotnictwo przydzielone Korpusowi Ekspedycyjnemu. Ogółem brytyjskie siły powietrzne we Francji składały się z 10 dywizjonów myśliwców „Hurricane”, 8 dywizjonów bombowców „Battle”, 6 bombowców „Blenheim” i 5 samolotów obserwacyjnych „Lysander”. Niestety, podczas „dziwnej wojny” bombowcom brytyjskim nie zezwolono na zaatakowanie Niemiec z powietrza, czego tak bardzo we wrześniu pragnęli Polacy, upatrując w tym szans odciążenia części Luftwaffe z Polski.

Przyczyn bezczynności brytyjskiego lotnictwa bombowego było kilka. Churchill podaje wprost, że: „Rząd francuski prosił nas o powstrzymanie się od ataków lotniczych na Niemcy, gdyż mogłoby to, jego zdaniem, sprowokować akcję odwetową przeciwko francuskim fabrykom zbrojeniowym /.../. Działania nasze ograniczały się do zrzucania ulotek w celu zwrócenia uwagi na etyczno-moralne konsekwencje tych poczynań”.*2

Nie trudno zauważyć, że Brytyjczykom takie prośby bardzo odpowiadały, gdyż byli zainteresowani użyciem lotnictwa bombowego do wsparcia własnych operacji. Zwraca na to uwagę były wicemarszałek lotnictwa Kingston-McCloughry, który przyczyn bezczynności - niezależnie od nacisków rządu francuskiego i prośby Roosevelta, by nie rozpocząć bom-

bardowań - upatruje w tym, że „naczelne dowództwo marynarki wojennej życzyło sobie, aby wszystkie siły lotnictwa bombowego zachować do operacji przeciwko flocie niemieckiej, a naczelne dowództwo sił lądowych żądało, aby cała potęga lotnictwa wspierała wojska lądowe. /.../ Czynnikiem decydującym stanowiło jednak to, że gabinet wojenny w żadnym razie nie chciał wziąć na siebie inicjatywy rozpoczęcia wojny powietrznej”.*3

Nie ulega wątpliwości, że wojska brytyjskie na froncie francuskim były dobrze dowodzone. Jesienne i zimowe miesiące „dziwnej wojny” spożytkowano na szkolenie i realizację zadań fortyfikacyjnych. Żołnierze brytyjscy wykopali ponad 40 milowy rów przeciwczołgowy oraz zbudowali m.in. 400 nowych bunkrów, linię kolei szerokotorowej i połączone tunelemi kwatery dla dowódców korpusów i armii. Ich morale nie budziło najmniejszych zastrzeżeń.

Diametralnie różny był stan moralny Francji i jej sił zbrojnych. W niczym nie przypominał on ducha poświęcenia i ofensywy, jaki w sierpniu 1914 roku ożywił i zagrzewał Francuzów do walki z Niemcami. Na przełomie 1939-1940 roku zdeorientowane społeczeństwo miało się w niepewności i zwątpieniu, które narastało pod wpływem zderzenia mobilizacji 5 mln ludzi i przestawienia gospodarki na tory wojenne z przedłużającym się zastojem na froncie. Wszystko to przyspieszyło kryzys ministerialny, w wyniku którego 21 marca 1940 roku upadł rząd Daladiera, a dwa dni później Paul Reynaud utworzył nowy gabinet, w którym jego poprzednik, jak na ironię, został ministrem obrony narodowej i ministrem wojny.

Wymuszona politycznie obecność Daladiera w rządzie oznaczała niezmienną dotychczasową strategię wojenną, a pośrednio szerzyła demoralizację w kołach reżimowych, co de Gaulle - po kilku dniach spędzonych u boku nowego premiera - skonstatował następująco: „We wszystkich partiach politycznych, prasie, administracji, życiu gospodarczym bardzo wpływowe grupy otwarcie wypowiadały się za zaprzestaniem wojny. Ludzie dobrze poinformowani twierdzili, że pogląd ten podziela również marszałek Petain, w owym czasie ambasador w Madrycie, który, jak twierdzono, wie od Hiszpanów, że Niemcy chętnie poszłyby na takie porozumienie. /.../ Trzeba powiedzieć, że pewne koła widziały wroga raczej w Stalinie niż w Hitlerze. Znacznie bardziej niż o pokonanie Niemiec troszczyły się one o znalezienie środków do ugodzenia Rosji bądź przez udzielenie pomocy Finlandii, bądź przez zbombardowanie Baku ...”.*4

Powyższe stanowisko trzeba dziś uściślić. Wiadomo bowiem, że rząd Daladiera w okresie wojny radziecko-fińskiej /30.11.1939-12.03.1940/ - zapominając o nieprzyjacielu

stojącym u granic Francji - zajmował się planowaniem akcji zbrojnych o strategicznym charakterze, bagatelizując przy tym informacje własnego wywiadu, m.in. o przechwyceniu 10 stycznia 1940 roku w Mechelen, na terytorium Belgii, ściśle tajnego planu niemieckiej ofensywy na północnym skrzydle Frontu Zachodniego przez Holandię, Belgię i Luksemburg na północną Francję, zwanego żółtym - „Fall Gelb”, według którego miało się ono rozpocząć 17 stycznia tegoż roku.*5

Nieświadom, że wyłącznie niesprzyjająca pogoda zmusiła Hitlera do przełożenia ataku, Daladier 19 stycznia polecił „zwrócić się do generała Gamelina i do admirała Darlana o przygotowanie studium ewentualnej interwencji, mającej na celu zniszczenie rosyjskiej ropy”. Natomiast 22 lutego potrzebne mu było „Opracowanie akcji, mającej na celu odcięcie Niemiec i ZSRR od złóż naftowych Kaukazu”. 5 kwietnia 1940 roku rozważał on, tym razem jako minister obrony, atak powietrzny na kaukaskie złoża naftowe, a precyzując ten plan uważał, że: „Francusko-brytyjska akcja powietrzna na >kaukaską naftę< ograniczy się do rafinerii i portowych instalacji przeładunkowych w Batumi, Poti, Baku i Groznm”.*6

Nic dziwnego, że pod wpływem ekscytujących opinii publiczną pomysłów francuskich polityków i generałów wytworzyła się paradoksalna sytuacja, w której idea zbrojnej akcji represyjnej wobec ZSRR była powszechnie akceptowana. Zapewne miała w tym swój udział także „znieczulająca” propaganda niemiecka. Wszystko to nie zmienia faktu, że Hitler nie miał na co narzekać, a Polacy - tak w okupowanym kraju, jak i Francji - nie mieli z czego cieszyć się, gdyż wojownicze nastroje Francuzów nie ogniskowały się wokół walki z Niemcami.

W 1942 roku Henri de Kerillis, francuski dziennikarz i poseł wydał w USA książkę „Francuzi, oto prawda”, w której m.in. retrospektywnie przedstawił realia „dziwnej wojny” w pierwszym kwartale 1940 roku. Konstatując niedorzeczność pomysłów swoich rodaków napisał: „Brzmiał jeden okrzyk: do wojny z Rosją! Najbardziej zagorzali zwolennicy pacyfizmu w najbardziej zacięty sposób parli do walki. Ci, którzy nie chcieli >umierać za Gdańsk<, nagle okazali się gotowi >umierać za Helsinki<. Ci, którzy udowadniali, że nie można walczyć z potęgą Niemiec, dowodzili teraz, że można walczyć z Niemcami powiększonymi o potęgę Rosji. Ci, którzy opowiadali się za nie ruszaniem się spoza linii Maginota, błagali o wysłanie armii do walki pod północnym biegunem ...”.*7

Wśród francuskich polityków i dowódców dominowało wówczas przeświadczenie, że bezczynność militarna jest właściwością toczonych wojen, że Niemcy będą siedzieć nadal spo-

kojnie, a ich pokonanie wymaga najpierw odcięcia dostaw szwedzkiej rudy oraz rumuńskiej i rosyjskiej ropy naftowej. Dlatego ewentualne uderzenie aliantów na wyczerpane Niemcy planowali oni nie wcześniej niż w 1941 roku.

Wojskowa myśl marszałka Petaina wyraźnie zaciążyła na francuskiej strategii. Podtrzymywano iluzję, że linia Maginota jest pewną tarczą i skutecznie broni Francji, mimo że faktycznie osłaniała tylko Alzację i Lotaryngię, oraz z uporem wykluczano możliwość niemieckiego ataku przez Ardeny. Równocześnie odrzucano wszelkie śmiałe koncepcje tworzenia i wykorzystania na polu walki samodzielnych formacji pancernych, gdyż uważano, że dywizje pancerne powinny występować w składzie korpusów piechoty. Zbagatelizowano też ostrzeżenia de Gaulle'a, zawarte w jego memoriale z 26 stycznia 1940 roku, który dostrzegął zagrożenia ze strony „armii motorów” i apelował, by Francja wyciągnęła stosowne wnioski, gdyż „...wojna ta wcześniej lub później stać będzie pod znakiem ruchu, zaskoczeń, głębokich włamań, pościgów, których rozmiary i tempo przewyższą wielokrotnie wszystkie najbardziej piorunujące wydarzenia w przeszłości”.*8

Niestety francuskie władze cywilne i wojskowe nie zamierzały modyfikować dotychczasowej strategii obronnej, a tym bardziej nie były zainteresowane pouczeniami własnych oficerów czy wnioskami z kampanii wrześniowej w Polsce. Reynaud nie czuł się kompetentny w tej dziedzinie, chociaż był otwarty na nowatorskie pomysły, a minister Daladier i naczelny wódz Gamelin za punkt honoru uznawali obronę starych poglądów i rozwiązań organizacyjnych.

Konserwatyzm Gamelina i kunktatorstwo Daladiera coraz częściej irytowały także realistycznie myślących Brytyjczyków. Gamelin bowiem uparcie wierzył w słuszność własnych poglądów i koncepcji oraz w wartość bojową swych wojsk, sprawiając przy tym wrażenie człowieka zadowolonego z powodu wystawienia ich na próbę, a nade wszystko „...z pewnością nie wątpił, że w zbliżającej się bitwie w końcu odniesie zwycięstwo”.*9 Natomiast Daladier zbyt często szermował argumentem niemieckich działań odwetowych, czym utrudniał planowanie i prowadzenie alianckich akcji zbrojnych.

3 kwietnia 1940 roku za sprawą Daladiera francuski Komitet Wojenny nie zgodził się na przeprowadzenie - ustalonej w Londynie 28 marca na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej z udziałem Raynauda - operacji „Royal Marine”, która 4 kwietnia miała się rozpocząć od umieszczenia w Renie min rzecznych, a kontynuować ją miały brytyjskie samoloty zrzucające miny do niemieckich kanałów.

Warto przypomnieć, że podczas rzeczonoego posiedzenia premierzy Reynaud i Chamberlain uznali konieczność podjęcia akcji przeciw Niemcom, którzy dotąd najwięcej skorzystali z bezczynności militarnej na froncie, gdyż właśnie im przybyło więcej dywizji niż alian-
tom. Wtedy, z inicjatywy Brytyjczyków wspólnie zdecydowano o tworzeniu pól minowych na norweskich wodach terytorialnych, by odciąć Niemcom dostawy szwedzkiej rudy oraz o wspomnianej już operacji na Renie, a także uzgodniono warunki wkroczenia wojsk sprzymie-
rzonych do Belgii, w przypadku jej zaatakowania przez Niemców lub gdyby nie udzieliła ona pomocy napadniętej Holandii. Uwieńczeniem posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej bez-
sprzecznie był komunikat, którego doniosłość ujawniła się wkrótce, informujący o podjętym przez rząd brytyjski i francuski następującym zobowiązaniu: „W czasie obecnej wojny żadne z obu państw bez wspólnej zgody nie wynegocjuje i nie podpisze ani zawieszenia broni, ani traktatu pokojowego”.*10

Wracając do mentalności Daladiera i stanowiska Francji wobec alianckich akcji zbroj-
nych nie można pominąć wielce wymownego faktu, że strona francuska ochoczo zaaprobo-
wała akcję minowania szlaków norweskich, którą Admiralicja brytyjska przeprowadziła 8
kwietnia 1940 roku pod kryptonimem „Wilfred”, a jej sprzeciw wobec operacji na Renie Da-
ladier 5 kwietnia usprawiedliwiał w rozmowie z Churchillem tym, że „...za trzy miesiące stan
lotnictwa francuskiego poprawi się na tyle, że będzie ono w stanie poradzić sobie z Niemca-
mi, rozpoczynającymi akcję odwetową związaną z operacją >Royal Marine<”.*11 Niestety,
przeciwnik traktował wojnę serio i nie zamierzał sprzyjać Daladierowi.

9 kwietnia 1940 roku wojska niemieckie, bez wypowiedzenia wojny, wtargnęły ran-
kiem do Danii, która bez walki natychmiast skapitulowała, oraz zaatakowały bezbronną ?
Norwegię. Zarówno Brytyjczycy, którzy śledzili ruchy floty niemieckiej, lecz błędnie ją inter-
pretowali, jak i Francuzi, którzy niezmiennie hołdowali zasadzie: „nie drażnić wroga, bo się
może zdenerwować”, zostali całkowicie zaskoczeni zasięgiem i dynamiką działań niemiec-
kich.

W zaistniałej sytuacji alianci podjęli tegoż dnia po południu próbę wypracowania
wspólnego stanowiska, podczas posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej, na którym stronę
francuską reprezentował Reynaud, Daladier i admirał Darlan. W rezultacie powzięto decyzję
wysłania wojsk sojusznicznych do Norwegii oraz uzgodniono posunięcia strategiczne w przy-
padku niemieckiego uderzenia na Francję lub Belgię. Jednym z nich miało być natychmia-
stowe rozpoczęcie operacji „Royal Marine”, na której tak bardzo Brytyjczykom zależało.

Przyjęte wówczas optymistyczne ustalenia pozostawały jednak w cieniu wojennych realiów, które potwierdzały gorzką dla aliantów prawdę, że od siedmiu miesięcy inicjatywa jest w ręku Hitlera, a oni jedynie rejestrują jego sukcesy i własne straty, w tym ponad 400 zatopionych statków. Co gorsza, tej przykrej rzeczywistości nie mogły już zmienić ani zdumiewająco naiwne wyobrażenia Francuzów, którzy atak na Danię i Norwegię początkowo traktowali jako „niemieckie działania w rezultacie zaminowania norweskich wód terytorialnych”, ani iluzoryczne zapewnienia Reynauda, że po wkroczeniu armii francuskiej do Belgii, gdy siły aliantów zwiększą się o 18-20 dywizji belgijskich, „przewaga Niemców na Zachodzie stanie się przeszłością.”*12

Najbliższe tygodnie miały jednak zweryfikować panowanie Brytyjczyków na morzu oraz operacyjny optymizm Francuzów na lądzie. Przypadek sprawił, że o zaskakujących wynikach bojowego sprawdzianu świat dowiedział się 10 maja 1940 roku. Tegoż dnia Wielka Brytania - na skutek kryzysu gabinetowego, wywołanego głównie niepowodzeniem kampanii norweskiej - otrzymała nowy rząd z premierem W. Churchillem na czele, a Francja - potężne niemieckie uderzenie z powietrza i lądu, które wprowadziło aliantów w stan konsternacji.

Najbardziej zaskoczeni byli francuscy strategowie. Jeśli Brytyjczyków Hitler wprowadził w zdumienie wyprowadzeniem potężnej ofensywy przez Belgię, Holandię i Luksemburg, z pogwałceniem ich suwerenności, to Francuzów zszokował wyborem kierunków natarcia wojsk pancernych. Zawiedli się oni w swoich oczekiwaniach, że Niemcy przeprowadzą operację według sprawdzonego w 1914 roku planu feldmarszałka Alfreda von Schlieffena.

Francuscy generałowie, planując obronę, zbagatelizowali przebiegłość Hitlera, który - po uświadomieniu sobie, że „taka operacja dwa razy udać się nie może” - 18 lutego 1940 roku nakazał zastąpić istniejący od października 1939 roku prawie identyczny plan ataku, opracowany przez niemiecki Sztab Generalny, nowym planem. Tym razem był to plan generała Ericha von Mansteina*13 zawierający element zaskoczenia, o czym wcześniej myślał także Hitler, czyli koncentrację ataku na środkowej części frontu oraz uderzenie dywizjami pancernymi przez wzgórza Ardenów.*14

24 lutego tenże plan stał się dyrektywą do ofensywy na Zachodzie, a 10 maja 1940 roku był już realizowany na całej szerokości frontu, od Szwajcarii do Morza Północnego. Dla aliantów zachodnich, po ośmiu miesiącach „dziwnej wojny”, nadeszła wojna realna.

PRZYPISY

- *1. W. Churchill, II wojna światowa. T. II, Ks.1, Gdańsk 1995, s. 36
- *2. W. Churchill, II wojna światowa. T. I, Ks. 2, Gdańsk 1995, s. 21-22
- *3. E. J. Kingston-McCloughry, kierowanie wojną, Warszawa 1959, s. 113
- *4. Ch. de Gaulle, Pamiętniki wojenne. Apel 1940-1942, Warszawa 1962, s. 26-27
- *5. Por. P.Krop, Sekrety wywiadu francuskiego, Warszawa 1999, s. 461
- *6. Tamże, s. 418
- *7. Tamże, s. 417
- *8. Ch. de Gaulle, op. cit., s. 24
- *9. Tamże, s. 29
- *10. W. Churchill, II wojna światowa. T. I, ks. 2, s. 199
- *11. Tamże, s. 204
- *12. Por. tamże, s. 222
- *13. Od września 1941 roku dowodził 11 armią, z którą zajął Krym, po czym został awansowany do stopnia feldmarszałka.
- *14. Por. A. Bullock, Hitler i Stalin. Żywoty równoległe, T. 2, Warszawa 1994, s. 148-154

1. RÓWNORZĘDNOŚĆ SIŁ, A KLĘSKA SPRZYMIERZONYCH

Najczęściej przyjmuje się, że w kampanii zachodniej 1940 roku siły atakujących i broniących się wojsk były mniej więcej równorzędne. Warto jednak mieć świadomość, że w literaturze przedmiotu funkcjonują różne dane liczbowe o stosunku walczących sił. W ocenach różnią się nie tylko historycy, ale nawet uczestnicy ówczesnych wydarzeń tej miary, co Churchill i de Gaulle.

Jeśli np. A. Bullock podaje, że „Niemcy mogli użyć 141 dywizji na zachodzie przeciwko siłom alianckim liczącym łącznie 144 dywizje, wśród których były 104 francuskie, 10 brytyjskich, pozostałe zaś belgijskie i holenderskie”,*1 to polscy historycy, niezależnie od siebie, informują o 136 dywizjach niemieckich, wśród których 10 było pancernych, oraz o 147 dywizjach alianckich.*2 Historycy są generalnie zgodni co do tego, że Niemcy mieli więcej samolotów /ponad 3800/ niż alianci, ale mniej czołgów /ponad 2500/.

W niniejszych rozważaniach zwraca się uwagę na zestawienie liczbowe i rozmieszczenie sił walczących na froncie francuskim, którym posługuje się Churchill. Otóż wychodzi on z założenia, że „Hitler miał możliwość dokonania ataku na Francję przy pomocy 126 dy-

wizji i siłami pancernymi 10 dywizji czołgów, z prawie trzema tysiącami pojazdów opancerzonych, w tym co najmniej tysiącem czołgów ciężkich”.

Powyższe siły zostały rozmieszczone w następujący sposób:

Grupa armii B - 28 dywizji pod dowództwem gen. Fedora von Bocka, wzdłuż frontu od Morza Północnego do Akwizgranu, miała najechać Holandię i Belgię, a następnie nacierać w głąb Francji jako niemieckie prawe skrzydło. Lotnicze wsparcie zapewniała jej 2 Flota Powietrzna.

Grupa armii A - 44 dywizje pod dowództwem gen. Gerda von Rundstedta, stanowiąca główną siłę uderzeniową, rozciągnięta wzdłuż frontu od Akwizgranu do Mozeli. Wspierana przez 3 Flotę Powietrzną miała przeprowić się przez Ardeny i rozwinąć natarcie przez Luksemburg i południową Belgię, sforsować Mozę między Dinat a Sedanem i kierować się na ujście Sommy.

Grupa armii C - 17 dywizji dowodzonych przez gen. Wilhelma von Leeba, trzymała Ren od Mozeli do granicy szwajcarskiej.

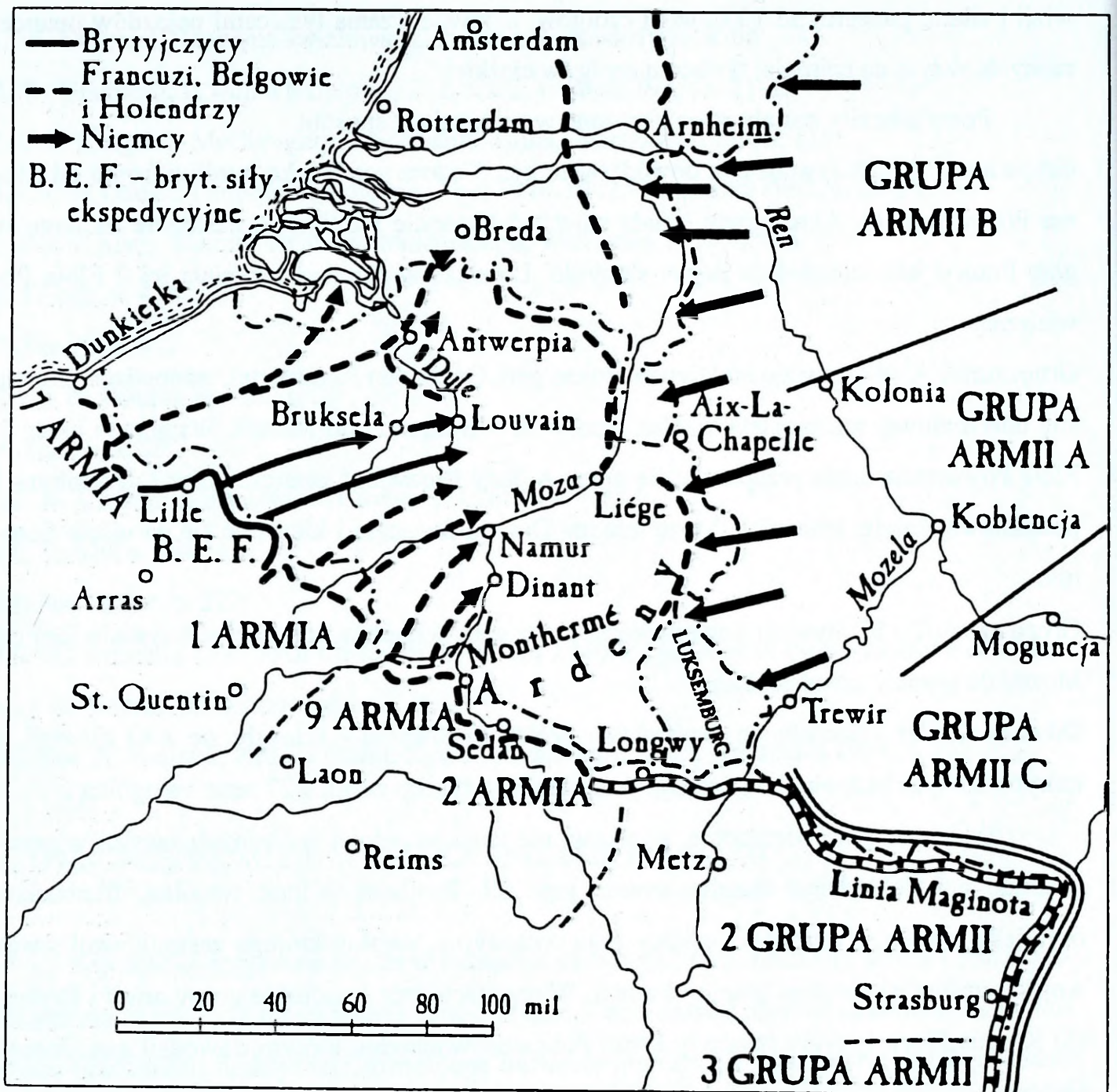
Odwody O.K.H. /Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych/ - składały się z 47 dywizji, z których 20 było bezpośrednią rezerwą poszczególnych grup armii, a 27 rezerwą ogólną .

Truizmem jest twierdzenie, że alianci nie znali wcześniej ani tajnych zamiarów przeciwnika, ani dokładnego rozmieszczenia jego sił. Posiadali jednak wspólną, francusko-brytyjską koncepcję obrony i wspólny plan operacyjny, według którego ześrodkowali swoje wojska wzdłuż wschodniej granicy Francji. W rezultacie trzy francuskie grupy armii i Brytyjski Korpus Ekspedycyjny tworzyły Front Północno-Wschodni, którym dowodził gen. Joseph Georges.

1 Grupę Armii, dowodzoną przez gen. Gastona Billotte'a, stanowiły cztery armie francuskie i ekspedycyjny korpus brytyjski. Jej wojska rozciągały się od końca linii Maginota w pobliżu Longwy aż do granicy belgijskiej i dalej do morza pod Dunkierką.

2 Grupa Armii, pod dowództwem gen. Gastona Pretelata, składała się z trzech armii i stała na linii Maginota od Longwey do Selestat na granicy Francji z Luksemburgiem i Niemcami.

3 Grupę Armii, dowodzoną przez gen. Antoine-Marie Bessona, stanowiły wojska jednej armii i samodzielnego korpusu armijnego. Była ona rozmieszczona od Selestat do granicy szwajcarskiej. Zakładano, że w przypadku napaści Niemiec na Szwajcarię jej siły połączą się z armią szwajcarską i utworzą wspólny front obrony.*3



Początek ataku, 10 maja 1940 roku

W. Churchill, Druga wojna światowa, t.II, ks.1, Gdańsk 1995, s.32

Porównując siły aliantów z siłami nieprzyjaciela, Churchill nie operuje armiami, lecz dywizjami, co pozwala mu uzasadnić tezę o równorzędności sił atakujących i broniących się. Przypomina więc, że 1 Grupa Armii liczyła 51 dywizji, z których 9 znajdowało się w odwodzie kwatery głównej. Równocześnie jednoznacznie stawia sprawę, że w składzie tej grupy było 9 brytyjskich dywizji, a nie 10 dywizji, jak podają zachodni i polscy historycy. 2 i 3 grupę armii traktuje on łącznie, gdyż razem z odwodami liczyły tylko 43 dywizje. Ponadto wymienia 9 dywizji, które Francuzi dodatkowo utrzymywali na linii Maginota.

Ponieważ Belgia i Holandia zostały zaatakowane przez Niemców, Churchill powiększa w swym zestawieniu liczbę 103 dywizji o 22 dywizje belgijskie i 10 dywizji holenderskich, co pozwala mu stwierdzić, że „ogólna liczba dywizji alianckich postawiona do dyspozycji 10 maja wynosiła więc 135, czyli praktycznie tyle samo ile - jak teraz wiemy - posiadał przeciwnik”.

Uwagę zwraca fakt, że Churchill - analizując ówczesne realia z perspektywy 1949 roku - nie miał wątpliwości, że gdyby siły aliantów były dobrze zorganizowane, wyszkolone i dowodzone, to powinny zatrzymać niemiecką inwazję. Dlatego krytycznie ocenia fakt, że połowa armii francuskiej znajdowała się w południowym i wschodnim sektorze Francji, co sprawiło, że w krytycznym momencie frontowych zmagania 51 dywizji francuskich i brytyjskich, pod dowództwem gen. Billotte'a, musiało stawić czoło ponad 70 niemieckim dywizjom, dowodzonym przez generałów: Bocka i Rundstedta.

Wyraża on także swoje rozczarowanie, gdyż przeciwko „nowoczesnym formacjom militarnym Francji wystawili około 2 300 czołgów, w większości lekkich”, a „Wielka Brytania - miejsce narodzin czołgu - dopiero co zakończyła tworzenie i szkolenie swej pierwszej dywizji pancernej /328 czołgów/, które jeszcze stacjonowała w Anglii”. Ta konstatacja jest bardzo istotna, gdyż często spotkać się można z zestawieniem alianckich sił, w którym angielskie czołgi są wliczane do uzbrojenia Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, co istotnie zniekształca obraz frontowej rzeczywistości.

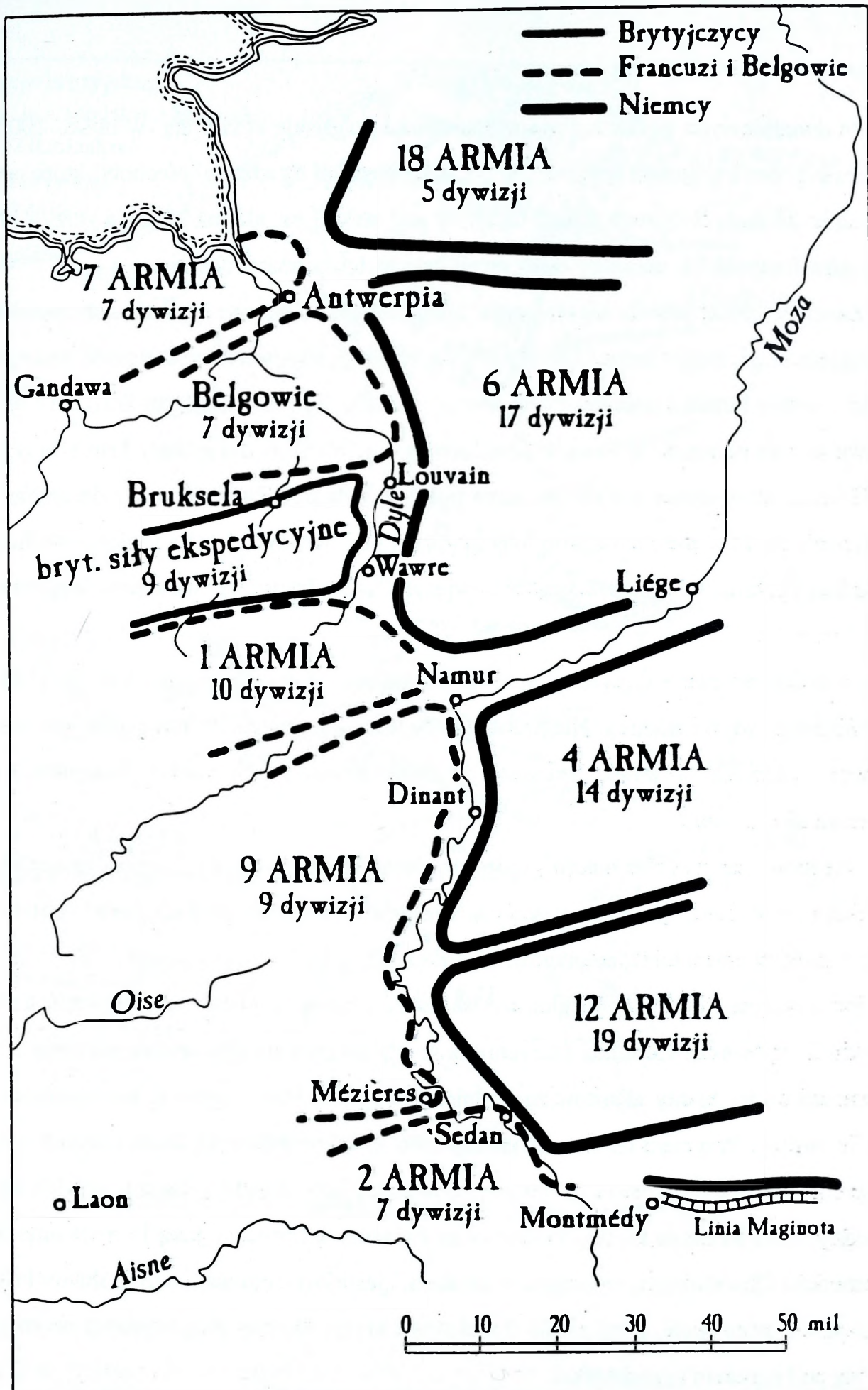
Nieco inaczej na frontowe realia zapatrywał się de Gaulle. Tylko częściowo zgadzał się on z Churchillem w ocenie francuskich wojsk pancernych, chociaż wiedział, że były one niewłaściwie wykorzystane. Pisał więc wprost: „A przecież i my mieliśmy trzy tysiące nowoczesnych czołgów i osiemset samochodów pancernych. Niemcy nie mieli ich więcej. Tylko że nasze, zgodnie z ustalonymi poprzednio planami, były rozproszone na różnych odcinkach frontu.”

Z goryczą konstatował więc postępy niemieckich wojsk pancernych i niepowodzenia francuskich. „Dziesięć dywizji pancernych i sześć dywizji zmotoryzowanych w dwóch grupach dowodzonych przez Hotha i Kleista parło na zachód. Siedem z tych dziesięciu dywizji pancernych przebywszy Ardeny wyszło po trzech dniach nad Mozę. 14 maja sforsowały ją pod Dinat, Givet, Montherme i Sedanem /.../ 18 maja wyminąwszy linię Maginota, przełamawszy nasze szyki bojowe i zniszczywszy jedną z naszych armii zebrały się pod Saint-Quention, gotowe każdej chwili uderzyć na Paryż lub na Dunkierkę. Tym czasem pozostałe trzy dywizje pancerne wraz z towarzyszącymi im dywizjami zmotoryzowanymi działając w Holandii i Brabancji, gdzie alianci dysponowali armią holenderską, belgijską i angielską oraz dwiema armiami francuskimi, wniosły w tę masę 800 000 żołnierzy zamieszanie, którego się już nie udało opanować. Można powiedzieć, że po upływie tygodnia los kampanii był przesądzony. Armia, państwo, Francja z zawrotną szybkością staczały się po równi pochyłej, na którą dawno pchnęły nas nieprawdopodobne błędy”.

Wszystko to było logicznym następstwem błędnej strategii obronnej aliantów i katastrofalnego dla nich rozpoczęcia wojny. Żłudne okazały się także nadzieje łączące z armią holenderską i belgijską. Niemcy od początku mieli inicjatywę strategiczną i umiejętnie wykorzystali element zaskoczenia, głównie czynnik wyboru czasu, miejsca i siły ataku. Wojska niemieckie były dobrze wyszkolone i należycie dowodzone, wyróżniały się wysokim morale, posiadały nowoczesne czołgi i samoloty oraz oddziały spadochronowe i desantowe. Kierując się spójną doktryną wojenną miały one ewidentną przewagę nad broniącymi się wojskami francuskimi, brytyjskimi, belgijskimi i holenderskimi, które nie miały ani jednolitego dowództwa, ani wspólnego planu operacyjnego.

W pasie natarcia Grupy Armii B von Bocka, już w pierwszym dniu walk, Niemcy odnieśli spektakularny sukces, skutecznie paraliżując system obrony Belgii i Holandii.

Gdy 6 armia niemiecka, po przełamaniu belgijskich umocnień granicznych, forsowała na kilku odcinkach Mozę, na terenie fortu Eben-Emael wylądował niemiecki desant szybowcowy i spadochronowy. Twierdzę z 1 200 osobową załogą zdobyto 11 maja po południu. Pomysłodawcą błyskawicznego zajęcia twierdzy, która strzegąc dróg w głąb Belgii miała zatrzymać 6 armię i zmusić ją do walk oblężniczych, był sam Hitler. Dlatego kazał on wezwać do swojej Kwatery Głównej „Felsennest”^{*4} zwycięskich żołnierzy, a dwóch oficerów dowodzących akcją odznaczył Krzyżem Rycerskim.



Siły przeciwników, 13 maja

Po dwudniowych walkach obronnych, wojska belgijskie cofały się w blisko 100 km pasie, tocząc przez 2 tygodnie walki ariergard z niemieckimi dywizjami piechoty, które podążały za nimi. 24 maja Belgowie stanęli do bitwy nad rzeką Lys, ale już 28 maja złożyli broń. Król Belgów Leopold III, naczelny wódz armii belgijskiej, pozostał w kraju.

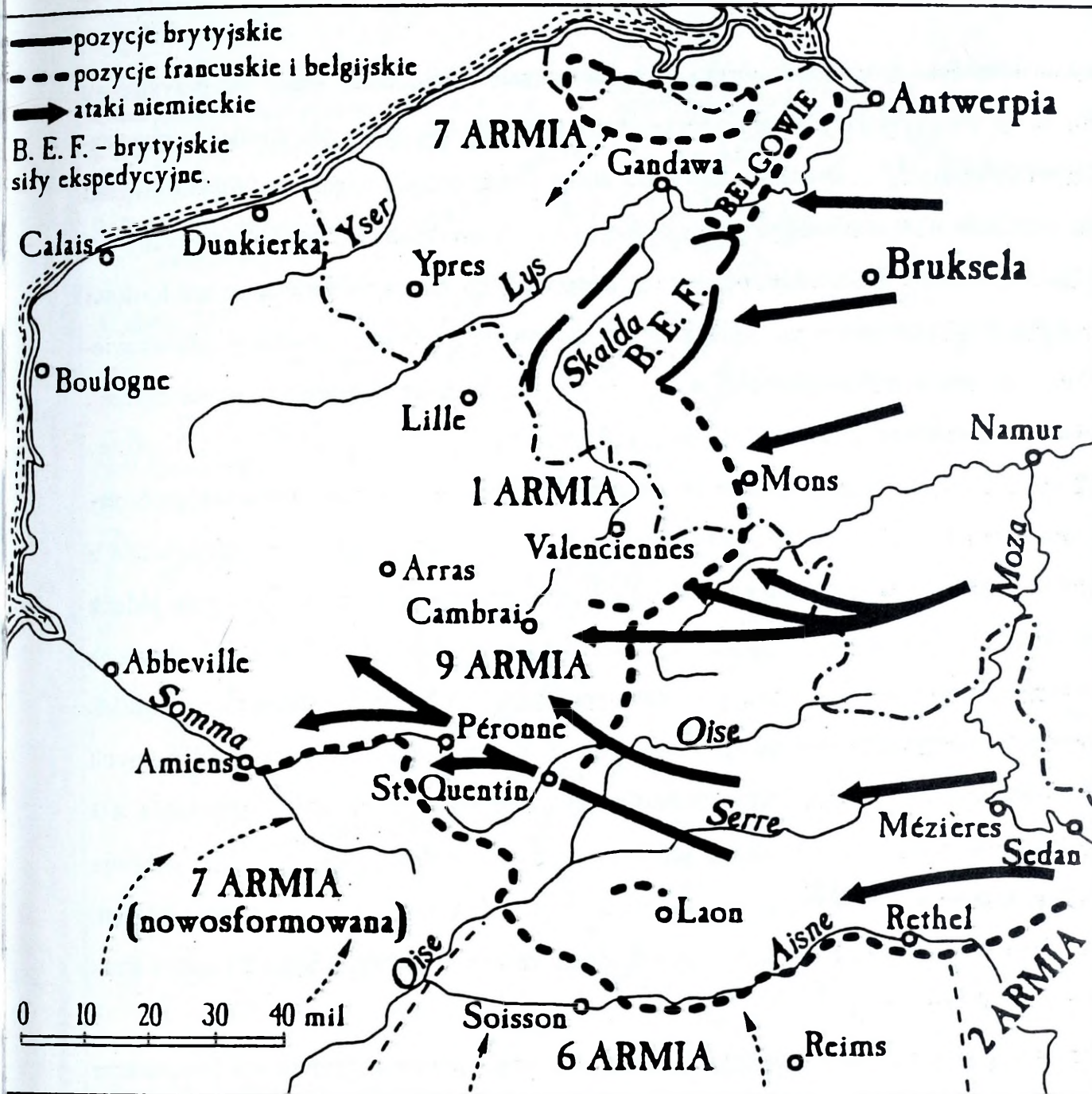
Znacznie krócej broniła się Holandia. Niemcom udało się wysadzić desanty powietrzne - w rejonie Hagi, Rotterdamu i Dordrechtu - które związały holenderski odwód strategiczny i zajęły ważne lotniska oraz mosty na Mozie i Waalu. W takich okolicznościach 18 armia niemiecka szybko pokonała opór oddziałów broniących holenderskiej granicy i ruszyła w głąb kraju. 12 maja niemieckie oddziały pancerne połączyły się pod Rotterdamem z desantem powietrznym, co praktycznie przesądziło losy holenderskiej obrony. 13 maja królowa Wilhelmina z rodziną i członkowie rządu zostali przewiezieni przez brytyjską marynarkę wojenną do Anglii.

14 maja, podczas rokowań w sprawie kapitulacji, lotnictwo niemieckie zbombardowało Rotterdam, gdyż - zdaniem Nicolause von Belowa - adiutanta Hitlera, nalotu nie można już było powstrzymać wskutek „trudności w przekazywaniu informacji”. Nazajutrz armia holenderska skapitulowała.

Nie mogło zresztą być inaczej, skoro wysłana już jej z pomocą 7 armia francuska, po krótkotrwałych walkach, z obawy przed oskrzydleniem swej południowej flanki „cofała się szybciej nawet, niż nacierała”, co podkreślał Churchill.

Przesunięcie wojsk niemieckich o 320 km do przodu, w pierwszym tygodniu działań bojowych, na głównym kierunku uderzenia oraz ich sukcesy na północnym skrzydle frontu wykazały niezbicie, że siły aliantów zachodnich nie były w stanie sprostać wymaganiom nowoczesnej wojny. Przyczyn tego stanu rzeczy było kilka. Przede wszystkim ujawniła się indolencja zarówno głównodowodzącego gen. Gamelina, jak i dowódcy frontu gen. Georges'a. Powszechne było wrażenie klęski, o czym m.in. świadczy informacja, jaką 15 maja rano Reynaud przekazał Churchillowi, wyrażona w słowach: „jesteśmy pokonani; przegraliśmy bitwę”. Były to słowa prawdziwe, gdyż armie francuskie i brytyjskie siły ekspedycyjne ustawicznie cofały się pod naporem przeciwnika.

Przysłowiowa bomba pękła 16 maja po południu, gdy zatroskany Churchill przybył do Paryża i podczas rozmowy z Gamelinem - prowadzonej w obecności Reynauda i Daladiera - dowiedział się, że głównodowodzący nie dysponuje żadnymi odwodami strategicznymi. Wprowadziło go to w stan konsternacji, co sam przyznaje: „Odebrało mi mowę. Co mieliśmy



Sytuacja wieczorem, 18 maja

W. Churchill, Druga wojna światowa, t.II, ks.1, Gdańsk 1995, s.57

teraz sądzić o wielkiej armii francuskiej i jej najwyższych dowódcach? Nigdy nie przyszło mi na myśl, że dowódcy mający bronić pięciusetmilowego frontu mogą nie zadbać o pozostawienie sił w odwodzie. /.../ Dlaczego nie wiedziałem o tym czegoś więcej /.../ Dlaczego rząd brytyjski, a przede wszystkim Ministerstwo Wojny nie dowiedziało się nic na ten temat? To, że naczelne dowództwo francuskie, oprócz mglistego zarysu, nie przekazało nam ani lordowi Gorfowi swoich rozporządzeń nie było żadnym usprawiedliwieniem. Mieliśmy prawo wiedzieć. /.../ Obie armie walczyły razem. /.../ było to pierwsze uświadomienie sobie ogromu klęski, widocznej rozpacz Francuzów”.*5

Beznadziejność sytuacji na froncie skłoniła gen. Georges'a do zorganizowania obrony na linii rzek Aisne i Ailette poprzez rozwinięcie 6 armii gen. Touchona, którą sformowano z oddziałów wycofanych ze wschodniego odcinka frontu. Przedsięwzięcie to wymagało jednak działań powstrzymujących nieprzyjaciela w rejonie Laonu. Wykonanie tego zadania dowódca frontu, w dniu 15 maja, powierzył płk. de Gaulle'owi, który od 11 maja był formalnie dowódcą nieistniejącej rzeczywistości 4 dywizji pancernej. Uwagę zwraca fakt, że w tych trudnych chwilach jednostki przydzielone 4 dywizji pancernej zdołały dotrzeć do Laon w terminie, a 3 bataliony czołgów ruszyły do walki już rankiem 17 maja. Walki w rejonie Laonu dywizja toczyła do godzin popołudniowych 19 maja, kiedy to płk de Gaulle otrzymał rozkaz od gen. Georges'a o ich zaprzestaniu. Nazajutrz 4 dywizja pancerna ruszyła w kierunku Fismes i Braine.

Podczas gdy 4 dywizja walczyła w Laon, doszło do istotnych zmian we francuskim rządzie i naczelnym dowództwie. 18 maja 84 letni marszałek Petain został wicepremierem, a Reynaud - po przeniesieniu Daladiera do MSZ - przejął resort obrony narodowej i wojny. 19 maja 73 letni gen. Weygand został, w miejsce Gamelina, naczelnym wodzem. Nazwiska obu bohaterów minionej wojny obudziły nadzieje Francuzów.

Zmieniła się także sytuacja na froncie. 20 maja czołowe oddziały 19 Korpusu gen. Guderiana stanęły pod Amieus i Abbeville u ujścia Sommy, a wojska brytyjskie i francuskie na terenie Flandrii zostały odcięte od Francji. Wojska niemieckie spod Abbeville ruszyły na północ wzdłuż wybrzeża kanału la Manche, a 23 maja przetoczyły się już koło Boulogne i Calais, blokując porty. 24 maja wojska brytyjskie zostały zmuszone do opuszczenia Boulogne, a wojska niemieckie otrzymały rozkaz zatrzymania się na linii Gravelines, St. Omer, Bethune, co wywołało sprzeciw gen. Haldera i Brauchitscha. Hitler stanął jednak po stronie gen. Rundstedta, opowiadającego się za koniecznością odpoczynku żołnierzy i przegrupowa-



Sytuacja wieczorem, 22 maja

W. Churchill, Druga wojna światowa, t.II, ks.1, Gdańsk 1995, s.67

nia oddziałów pancernych, a Goringowi stworzył okazję, by udowodnić, że Luftwaffe może zniszczyć siły alianckie pod Dunkierką bez pomocy wojsk lądowych.

Tegoż dnia Brytyjczycy zdobyli informacje o zamiarze odcięcia ich wojsk od morza, co było wystarczającym powodem do zarządzenia ewakuacji. 25 maja głównodowodzący Brytyjskim Korpusem Ekspedycyjnym lord Gort uznał, że ewakuacja jest jedyną szansą ratunku i przystąpił do tworzenia przyczółków wokół Dunkierki. Wieczorem 26 maja o godz. 6.57 sygnałem Admiralicji rozpoczęła się operacja „Dynamo”. Wydano rozkaz ewakuacji wojsk, drogą morską, z nadbrzeży i plaż Dunkierki. 27 maja o godz. 1.00 wysłano z Ministerstwa Wojny do lorda Gorta telegram, w którym podkreślono, że odtąd jego zadaniem jest „ewakuacja możliwie największych sił”.

Aby zabezpieczyć się przed atakiem wojsk niemieckich od zachodu, siłom brytyjskim w Calais wydano rozkaz pozostania na miejscu, co generał Ismay nazwał „ponurą” decyzją. Niestety, Churchill musiał ją zatwierdzić. Dwa miesiące później, pozostawionych w Calais żołnierzy nazwał on „okruczem bohaterstwa, który nas uratował”.^{*6} Noc z 26 na 27 maja 1940 roku, niezależnie od podejmowanych w Londynie decyzji, łączyła się także z walką wspomnianej już 4 dywizji pancerniej. Wtedy bowiem jej dowódca - od dwóch dni generał de Gaulle - otrzymał rozkaz wymarszu w kierunku Abbeville, by tam uderzyć na Niemców, którzy na południe od miasta utworzyli silny przyczółek. Dywizja gen. de Gaulle'a walczyła pod Abbeville z determinacją do 30 maja, kiedy to zluzowała ją 51 dywizja szkocka pod dowództwem gen. Fortune. 4 dywizja pancerna poniosła wówczas ciężkie straty, ale jej dowódca cieszył się, że były one mniejsze niż straty przeciwnika. Oceniając wyniki tych walk, m.in. napisał: „Wprawdzie nie zdołaliśmy całkowicie zlikwidować niemieckiego przyczółka pod Abbeville, ale bądź co bądź zmniejszyliśmy o 3/4 jego rozmiary. /.../ Wzięliśmy 500 jeńców, nie licząc tych, których wzięliśmy pod Montcornet. Zdobyliśmy znaczne ilości broni i sprzętu bojowego. Niestety! Gdzież w tej bitwie o Francję wojska nasze zdobyły lub zdobędą inny teren wyjąwszy ów mały pas ziemi głębokości 14 km? Iluż Niemców /.../ wzięliśmy lub weźmiemy jeszcze do niewoli? Gdyby zamiast tej nieszczęsnej, słabej, niepełnej dywizji, skleconej naprędce i walczącej w odosobnieniu, walczyła tu w ostatnich dniach maja doborowa armia pancerna, której elementy przecież faktycznie istniały, /.../ - jakież wtedy byłyby rezultaty?”^{*7}

Powyższe refleksje gen. de Gaulle'a są godne uwagi, gdyż w znacznej mierze wyjaśniają, dlaczego bitwa o Flandrię została przegrana, a ponadto odślaniają bezsensowność

zmian personalnych w rządzie i najwyższym dowództwie francuskim. Nie wywołały one ani nowego cudu nad Marną, ani zapału Francuzów do walki w obronie swej ojczyzny. Zarówno marszałek Petain, jak i gen. Weygand nie przejawiali strategicznej inwencji, gdyż dawno pogodzili się z klęską. Nadzieją na odwrócenie nieszczęścia przy pomocy Brytyjczyków łudził się jeszcze Reynaud. Tę nadzieję podtrzymywał w nim Churchill.

On bowiem 30 maja rano zarządził, by brytyjskimi okrętami ewakuować z Dunkierki również francuskich żołnierzy, co uzasadniał „wspólnym dobrem”, a gdy po południu tegoż dnia przybył do Paryża - na spotkanie z Reynaudem i Petainem - zapowiedział ewakuację wojsk z Narwiku i przetransportowanie 16 000 francuskich i polskich żołnierzy, by mogli bronić Paryża, oraz wysłanie do zachodniej Francji dodatkowych oddziałów brytyjskich, które razem z Kanadyjczykami mogą tworzyć armię lądową. Równocześnie głosił przekonanie, że Francja i Wielka Brytania zwyciężą, gdy walki nie przerwą. Niestety, słowa Churchilla nie zachwyciły Petaina.

Na przekór Hitlerowi, który sytuację w Dunkierce utożsamiał z pokonaniem armii brytyjskiej i wspólnie z gen. Rundstedtem przygotowywał szybkie uderzenie na południową Francję, Churchill był zdecydowany wojnę kontynuować, udzielić Francji pomocy poprzez wysłanie odbudowanych sił ekspedycyjnych na południe od Sommy, a nade wszystko chciał zakończyć wyczerpującą własne siły morskie i lotnicze ewakuację wojsk brytyjskich i francuskich z Dunkierki, do której 4 czerwca 1940 roku wkroczyły oddziały niemieckie biorąc do niewoli kilka ? tysięcy alianckich żołnierzy osłaniających tę operację.

Tegoż dnia o godz. 14.33 Admiralicja w porozumieniu z Francuzami ogłosiła operację „Dynamo” za zakończoną. Luftwaffe nie zdołało jej przerwać. Uratowano ponad 338 tysięcy żołnierzy, w tym około 123 tysięcy francuskich. Uwzględniając fakt, że w dniu rozpoczęcia ewakuacji liczone na uratowanie się 50 000 alianckich żołnierzy, to wynik końcowy jest na pewno sukcesem. Nie może on jednak przesłonić prawdy o klęsce wojsk sprzymierzonych, której rozmiary mierzone mogą być kapitulacją armii holenderskiej i belgijskiej, unicestwieniem lotnictwa francuskiego i rozbiciem 29 dywizji francuskich oraz zestrzeleniem 436 brytyjskich samolotów nad Francją i Flandrią, a także zatopieniem 30 okrętów brytyjskich, w tym 6 niszczycieli uczestniczących w operacji „Dynamo”.

Chociaż prawdą było, że nad plażami Dunkierki zniszczono 394 niemieckie samoloty kosztem 114 brytyjskich, to Churchill nie ukrywał, że istniała też „ciemniejsza strona Dunkierki”, przez co rozumiał poniesione tam m.in. następujące straty: 7 000 ton amunicji, 90 000

**BRYTYJSKIE I ALIANCKIE ODDZIAŁY
PRZEPRAWIONE DO ANGLII***

Data	Z plaż	Z portu w Dunkierce	Razem	Ogółem**
maj: 27	–	7.669	7.669	7.669
28	5.930	11.874	17.804	25.473
29	13.752	33.558	47.310	72.783
30	29.512	24.311	53.823	126.606
31	22.942	45.072	68.014	194.620
czerwiec: 1	17.348	47.081	64.429	259.049
2	6.695	19.561	26.256	285.305
3	1.870	24.876	26.746	312.051
4	.622	25.553	26.175	338.226
Łącznie	98.671	239.555	338.226	

W. Churchill, Druga wojna światowa, t.II, ks.1, Gdańsk 1995, s.116

* Liczby te pochodzą z ostatecznego opracowania danych Admiralicji. Ministerstwo Wojny podaje ogólną liczbę 336.427 osób przeprowionych do Anglii (przyp. oryg.).

** Od początku operacji.

karabinów, 2 300 dział, 82 000 pojazdów, 8 000 rkm typu Bren i 400 rusznic przeciwpancernych.*8 Dlatego 4 czerwca w Izbie Gmin stwierdził: „Musimy bardzo uważać, aby nie przypisywać tej ewakuacji miana zwycięstwa. Wojen nie wygrywa się dzięki ewakuacjom. Lecz w tym ocaleniu było jednak zwycięstwo, które należy uznać. Zostało ono osiągnięte przez siły powietrzne. /.../ Była to wielka próba sił między lotnictwem Wielkiej Brytanii i Niemiec.”*9

PRZYPISY

- *1. Por. A. Bullock, Hitler i Stalin. Żywoty równoległe, T. 2, Warszawa 1994, s. 149
- *2. Por. T. Rawski, Piechota w II wojnie światowej, Warszawa 1984, s. 67; Druga wojna światowa, Warszawa 1987, s. 63-65
- *3. Por. Druga wojna światowa, Warszawa 1987, s. 65
- *4. „Gniazdo na Skałach” lub „Gniazdo Skalne”
- *5. W. Churchill, op. cit., T. 2, ks. 1, s. 47-48
- *6. Por. M. Gilbert, Churchill. Biografia, T. 2, Poznań 1997, s. 666
- *7. Ch. de Gaulle, op. cit., s. 39
- *8. Por. W. Churchill, op. cit., T. 2, ks. 1, s. 141
- *9. Tamże, s. 117

2. „BITWA O FRANCJĘ”

Po drugiej stronie frontu, mimo konsternacji wywołanej ewakuacją wojsk alianckich z Dunkierki, zakończono skomplikowane przegrupowanie sił niemieckich nad Sommą i Aisne, które osiągnęły gotowość do rozpoczęcia drugiej operacji strategicznej we Francji. Podobnie jak przy pierwszej operacji, ujawniły się rozbieżności w poglądach Hitlera i gen. Haldera na kierunki i cele natarcia, ale nie miały one żadnego wpływu na przebieg działań bojowych, gdyż Niemcy dysponowali łącznie 140 dywizjami, w tym 10 pancernymi, a Francuzi zdołali zgromadzić zaledwie 71 dywizji, z których 4 były pancerne.

Nie bez znaczenia jest fakt, że blisko połowa niemieckich dywizji nie brała dotąd udziału w walkach, a dywizje francuskie miały braki w stanie osobowym i w sprzęcie bojowym. Ponadto francuskie dywizje pancerne, posiadające po 50-80 czołgów były nieporównywalnie słabsze od podobnych dywizji niemieckich.

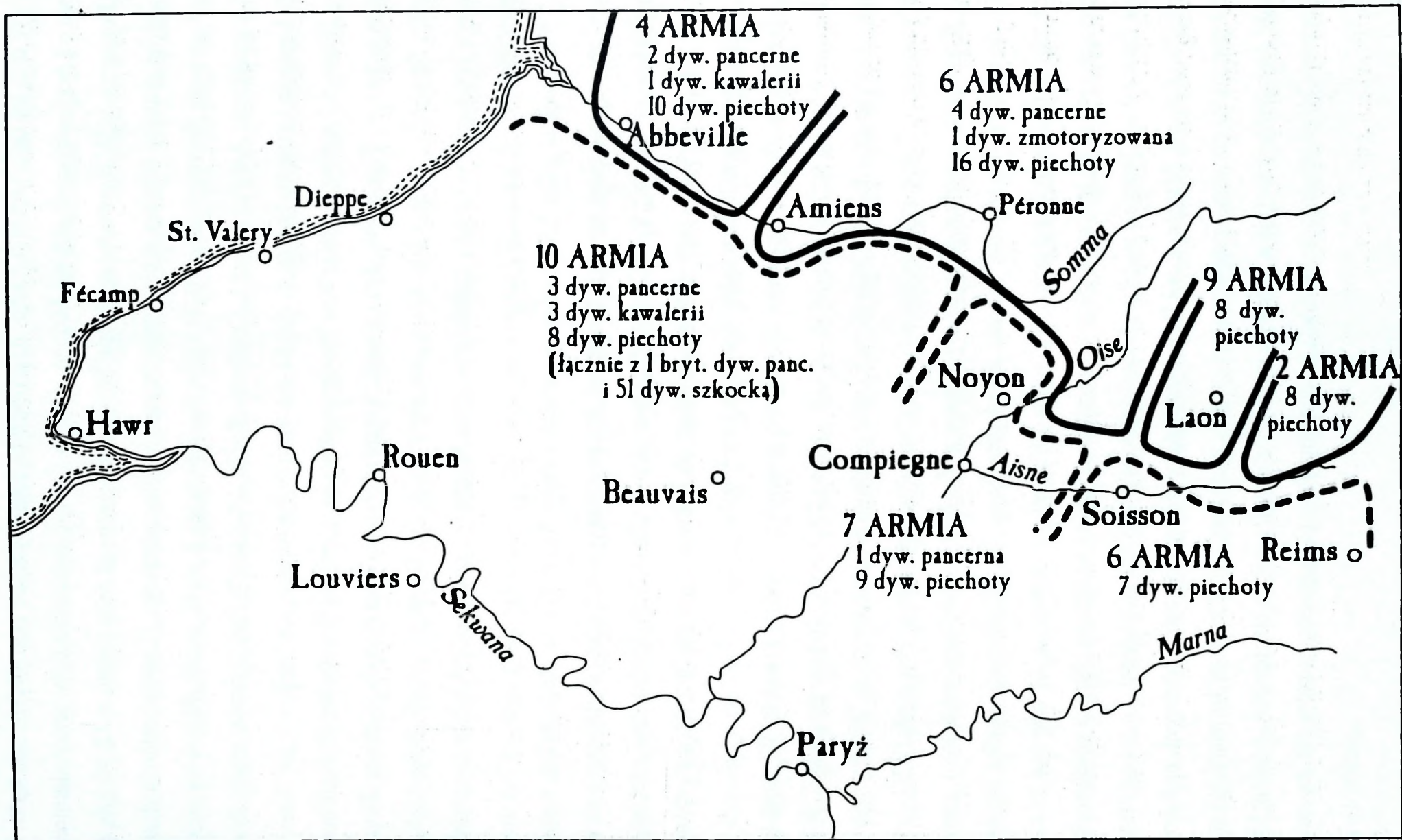
Zarówno francuskie, jak i niemieckie wojska zostały uformowane w trzy grupy armii. Front francuski składał się z drugiej, trzeciej i czwartej grupy, przy czym 2 Grupa Armii broniła odcinka na Renie i linii Maginota, 4 Grupa Armii stała wzdłuż Aisne, a 3 Grupa Armii, w której znalazły się dwie dywizje brytyjskie, broniła odcinka od Aisne do ujścia Sommy. Natomiast front niemiecki składał się z grup: B, A i C, z których grupa armii B gen. Bocka zajmowała sektor od wybrzeża do Rethel, grupa armii A gen. Rundstedta była w sektorze środkowym, aż do Saary, a grupa armii C gen. Leeba stała w sektorze wschodnim, czyli na swojej starej pozycji.

Niemcy zamierzali zniszczyć pozostałe jeszcze we Francji wojska aliantów. Wiedząc, że nie dysponują one liczącymi się odwodami strategicznymi, postanowili rozbić ich front na południe od Sommy i Aisne, poprzez szybkie uderzenie w głąb ugrupowania wojsk francuskich, pozbawiając przeciwnika szans zorganizowanego odwrotu lub utworzenia obrony na tyłach.

Zaplanowali więc trzyetapową operację zaczepną, w której każdy etap rozpoczynać miało uderzenie jednej grupy armii, lecz w takiej kolejności, w jakiej zostały one wyżej wymienione. Uderzenie główne przewidywano w drugim etapie, czyli znowu miały go wykonać wojska gen. Rundstedta.

Od powodzenia drugiej fazy kampanii na Zachodzie uzależniał Hitler moment rozpoczęcia inwazji na Wielką Brytanię, o czym wiedział także Churchill. Tak się bowiem złożyło, że 1 czerwca 1940 roku brytyjski wywiad wojskowy odczytał zaszyfrowaną wiadomość, że Niemcy nie zamierzają uderzyć na Wielką Brytanię, zanim całkowicie nie opanują Francji.*1 Dlatego Brytyjczycy byli żywotnie zainteresowani utrzymaniem frontu francuskiego.

5 czerwca rozpoczęła się niemiecka ofensywa na Paryż. Wczesnym rankiem Luftwaffe przeprowadziło intensywne bombardowania francuskich pozycji nad Sommą. Następnie do natarcia, w pasie ponad 100 km szerokości, ruszyły wojska gen. Bocka, przed którymi broniła się 3 Grupa Armii gen. Bessona. Chociaż Niemcy, pewni swej przewagi, rozpoczęli działania bez przygotowania artyleryjskiego, to w tym dniu nie odnieśli większych sukcesów, a mierne zdobycze terenowe na prawym skrzydle mogli zawdzięczać jedynie dwóm korpusom pancernym Hotha i Mansteina, które zdołały przełamać pierwszy pas francuskiej obrony. Natomiast na lewym skrzydle 9 armii, niemiecki batalion atakujący z Bourg-et-Comin został nawet przez Francuzów odrzucony za Aisne.



Siły stron na zachodnim skrzydle frontu, 5 czerwca 1940 roku

W drugim dniu natarcia żadnej improwizacji już po stronie niemieckiej nie było. Niezależnie od przygotowania artyleryjskiego, wojska lądowe wspierane były przez niemiecką 3 Flotę Powietrzną. W rezultacie udało się Niemcom przesunąć linię frontu o 18-30 km, przy czym górna granica dotyczy wojsk pancernych, a dolna piechoty, w pasie natarcia 4 armii, która sforsowała Somnę oraz o 10-20 km w pasie natarcia 6 armii, która sforsowała rzekę na trzech kierunkach: Amiens - Paryż, Cambrai - Paryż i Laon - Paryż. 9 armia, mimo że sforsowała kanał na kierunku Soissons, została zatrzymana na Aisne.

Dopiero 7 czerwca nastąpił po bitwie przełom, gdy wojska niemieckie otworzyły sobie drogę na południe. Tegoż dnia dwie niemieckie dywizje pancerne ruszyły w stronę Rouen na 10 armię francuską, w składzie której walczyła m.in. 51 Dywizja Góralskich, a 8 czerwca w nocy miasto zostało opanowane przez Niemców, którzy odtąd inicjatywę mieli już w swych rękach.

9 czerwca o godz. 4.30, natarciem wojsk Grupy Armii A gen. Rundstedta, rozpoczął się drugi etap niemieckiej operacji zaczepnej, którego celem było rozbicie głównych sił wojsk francuskich w rejonie Paryż - Belfort - Metz oraz doprowadzenie do upadku linii Maginota.

W nocy z 9 na 10 czerwca Niemcy osiągnęli Sekwanę poniżej Paryża, a po dwudniowych walkach przełamali francuską obronę na rzece Aisne.

Na domiar złego, 10 czerwca Włochy wypowiedziały wojnę Francji i Wielkiej Brytanii. Słusznie więc po wojnie de Gaulle napisał: „Dzień 10 czerwca był dniem agonii. Wieczorem rząd miał opuścić Paryż. Odwrót na froncie przebiegał coraz szybciej. Włochy wypowiedziały nam wojnę. Teraz już nikt nie mógł mieć wątpliwości: to była katastrofa.”*2

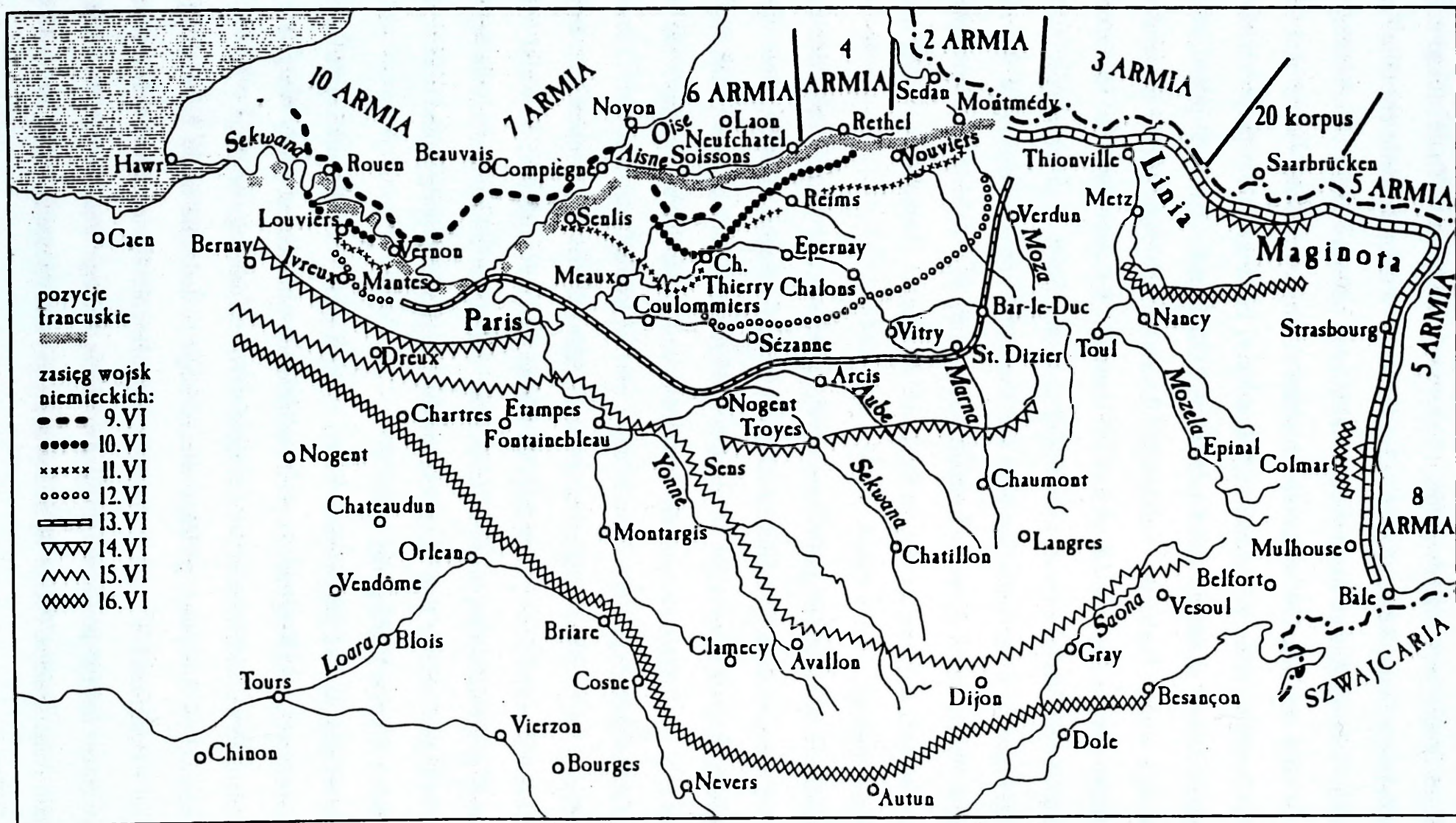
Koncepcja „zwartego nieprzewycięzonego frontu”, opracowana wcześniej przez najwyższe dowództwo francuskie, okazała się nieprzydatna. Do 12 czerwca wojska niemieckie oskrzydliły Paryż, ogłoszony przez Weyganda „miastem otwartym”, a 14 czerwca wkroczyły do niego bez walki. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że do obrony Paryża gorąco zachęcał władze francuskie Churchill w dniu 11 czerwca, kiedy w Biare rozmawiał z nimi o sytuacji na froncie. Niestety ani Weygand, ani Petain nie byli tą propozycją zainteresowani, podobnie jak ofertą brytyjskiej pomocy w ewentualnej wojnie partyzanckiej. Pierwszy bowiem był przekonany, że przegrana Francji jest „kwestią godzin”, a drugi - stał na stanowisku, według którego „zawieszenie broni jest koniecznością”, a „zamiana Paryża w miasto gruzów nie zmieni sytuacji.”

Podczas drugiej tury rozmów, które 13 czerwca toczyły się w Tours, dokąd rząd francuski przeniósł się z Biare, Reynaud prosił Churchilla, by Wielka Brytania zwolniła Francję z wcześniejszego zobowiązania o niezawieraniu odrębnego pokoju z Niemcami. Według relacji de Gaulle'a - od 5 czerwca 1940 roku wiceministra obrony narodowej - który brał udział w rozmowach, Churchill m.in. powiedział: „Rozumiemy, że czujecie się przyparci do muru. Nasza przyjaźń do was pozostaje niewzruszona. W każdym razie będziecie pewni, że Anglia nie wycofa się z wojny. Będziemy walczyć aż do końca, obojętnie gdzie i obojętnie jakimi środkami, nawet i wówczas, jeśli nas zostawicie samych.” Ponadto Churchill jednoznacznie i surowo dał do zrozumienia, iż ewentualne odstępstwa od umowy rząd angielski uzależnia od gwarancji, że francuska marynarka wojenna nie zostanie wydana Niemcom, a 400 niemieckich lotników wziętych do niewoli, zostanie odesłanych do Anglii.”³ Mimo uzyskanych zapewnień, Churchill był przekonany, że Reynaud nie ulegnie „kapitulantom” i do „odrębnego pokoju” nie dojdzie.

Narastające sprzeczności polityczne i wojskowe w łonie władz francuskich oraz powodzenie Niemców na froncie, z dnia na dzień pogarszały sytuację aliantów. Splot szczególnie niekorzystnych zdarzeń wystąpił 14 czerwca 1940 roku: Wojska generała Kuchlera tryumfalnie wkroczyły do Paryża; załamał się front północny, gdzie Niemcy przeszli do pościgu; Weygand odrzucił wszelkie plany łączące się z obroną Bretanii, co zmusiło Churchilla do wyrażenia zgody na proponowaną przez generała Alana Brooke'a, ewakuację z terytorium zachodniej Francji ponad 150 tys. brytyjskich i kanadyjskich żołnierzy; do walki wkroczyła Grupa Armii C generała Leebe, rozpoczynając trzeci etap niemieckiej operacji zaczepnej, którego celem było przełamanie linii Maginota między St. Avold a Saargemund oraz wykonanie uzupełniającego natarcia przez górny Ren.

Podczas gdy wojska gen. Leebe, siłami 1 armii gen. Witzlebena i 7 armii gen. Dollmanna, przekroczyły linię Maginota, a po dwudniowych walkach osiągnęły wszystkie wyznaczone cele, armia francuska utraciła już zdolność stawiania dalszego oporu.

16 czerwca w Bordeaux, podczas wieczornego posiedzenia rządu francuskiego, Reynaud przegrał z Petainem i Weygandem batalię o opóźnienie zawieszenia broni i podał się do dymisji. Prezydent Lebrun powierzył misję utworzenia nowego rządu Petainowi. Nazajutrz, w imieniu rządu francuskiego, Petain wystosował prośbę o zawieszenie broni, która 18 czerwca dotarła do Hitlera.



Przebieg linii frontu podczas bitwy o Francję

Hitler bezwzględnie dał Francuzom do zrozumienia, że przed podyktowaniem warunków zamierza skonsultować się z Włochami i tegoż dnia wyleciał do Monachium na spotkanie z Mussolinim, którego zmuszony był traktować jako towarzysza broni. Znał bowiem jego aspiracje oraz wiedział, że Włochy - przystępując do wojny - wystawiły przeciwko Francji Grupę Armii „Zachód”, liczącą 22 dywizje, która dotąd nie rozpoczęła w Alpach Zachodnich poważniejszych działań bojowych.

Mussolini, dla którego przedmiotem życiowych marzeń była „chwała na polu bitwy”, nie był zadowolony ani z przebiegu frontowych zmaganiań, ani z chwili, w której zawieszenie broni miało nastąpić. Wiedział bowiem, że frontu francuskiego broniła tylko Armia Alp, składająca się zaledwie z sześciu dywizji, lecz dobrze uzbrojonych i wyszkolonych, które skutecznie odpierały sporadyczne ataki włoskich oddziałów. Nie mógł więc oczekiwać, że w rozmowie z Hitlerem przeforsuje własną koncepcję okupacji francuskiego terytorium oraz wydania francuskiej floty. Mimo to podjął w Monachium próbę narzucenia Francuzom warunków układu o zawieszeniu broni, co ze zrozumiałych względów Hitlerowi podobać się nie mogło. Na ten aspekt zagadnienia zwrócił uwagę Galeazzo Ciano:^{*4} „Mussolini występuje daleko bezwzględniej od Hitlera, gdy chodzi o flotę, wówczas gdy Hitler pragnie za wszelką cenę uniknąć rewolty marynarki francuskiej na rzecz Aliantów. /.../ Mussolini jest zażenowany. Zdaje sobie sprawę, że odgrywa rolę drugorzędną.”^{*5}

Przejawem odreagowania doznanych upokorzeń, wynikających z faktu, że Hitler pokonał Francję bez pomocy Włoch, była powzięta 19 czerwca decyzja Mussoliniego w sprawie ataku na francuskie pozycje obronne w Alpach, czemu wyraźnie sprzeciwiał się gen. Badoglio. Niestety, Mussolini na własne życzenie pograżył się jeszcze bardziej. 21 czerwca dowiedział się, że Hitler postawił Francuzom warunki umiarkowane, co zmuszało go do ograniczenia własnych żądań, a jego wojska „nie posunęły się o krok: dziś jeszcze nie zdołały przerwać się zatrzymane przez pierwsze francuskie miejsce obrony, gdzie natrafiły na opór.”^{*6}

Ponieważ Hitler nie wyraził zgody na wspólne pertraktacje rozejmowe między Francją a Niemcami i Włochami, to stosowne rokowania prowadzono i finalizowano odrębnie. Po stronie niemieckiej przebiegały one według ceremoniału ustanowionego przez Hitlera, a nawiązującego w formie do symboliki z 11 listopada 1918 roku. Stąd prowadzono je na stacji Rethondes w lasku Campiegne, a ściślej w specjalnie wyprowadzonym z muzealnej ekspozycji historycznym wagonie, w którym podczas I wojny światowej podpisano akt kapitulacji Niemiec. Misji francuskiej przewodniczył gen. Huntziger.

Pertraktacje rozpoczęły się 21 czerwca o godzinie 15.00 w obecności Hitlera, który opuścił wagon dopiero po odczytaniu przez Keitla preambuły do układu o zawieszeniu broni, a zakończyły się 22 czerwca 1940 roku o godz. 18.50 niemieckiego czasu letniego. Podpisy pod dokumentem końcowym złożyli: Keitel i Huntziger. W nocy z 24 na 25 czerwca o godz. 1.35 zawieszenie broni zostało ogłoszone przez radio i weszło w życie.*7 W rezultacie prawie 2/3 terytorium Francji znalazło się pod niemieckim panowaniem, a blisko 2 mln żołnierzy dostało się do niewoli. Hitler okazał się wspaniałomyślny i nie zażądał wydania floty wojennej, ani nie zgłosił roszczeń do francuskich kolonii, co Petain uznał za sukces, gdyż w jego mniemaniu „Honor został ocalony”.

Pertraktacje rozejmowe z Włochami - w myśl zaleceń Duce, który nie doczekał się sukcesu własnej armii w wojnie z Francją - były „prawie że tajne”. Pełnomocnicy francuscy z gen. Huntzigerem na czele przylecieli 23 czerwca do Rzymu niemieckim samolotem. Stronę włoską w rokowaniach zasadniczo reprezentował gen. Badoglio, który zakomunikował Francuzom warunki zawieszenia broni. Rokowania toczyły się poza Rzymem w Villa Incisa, na via Cassia. Zawieszenie broni między Francją a Włochami zostało podpisane 24 czerwca o godz. 19.15. Uwagę zwraca fakt, że dyktujące warunki rozejmu Włochy straciły w walkach ponad 6 tys. żołnierzy a pokonana Francja, walcząc z nimi, straciła tylko 227 żołnierzy. Liczby te nie przypadkowo korespondują z opinią, którą usłyszał i 25 czerwca 1940 roku odnotował w swym „Pamiętniku” Ciano: „...atak w Alpach dostarczył dowodów braku przygotowania armii, zupełnego braku należytego dowództwa i zupełnego braku środków ofensywnych. Posyłano ludzi na śmierć niepotrzebnie, na dwa dni przed zawieszeniem broni...”*8

Zawrotne tempo zawierania kapitulacyjnych układów, całkowicie przesłoniło rządowi Petaina problem bezpieczeństwa sojuszniczych oddziałów walczących jeszcze z Niemcami na terytorium Francji, w jej obronie zgodnie z podpisanymi z nią wcześniej międzypaństwowymi umowami. Ukazało jednak stopień złej woli Petaina i Weyganda, którzy z nadgorliwością wobec Niemców już 17 czerwca wydali armii francuskiej rozkaz zaprzestania walk, lecz nie uznali za stosowne powiadomić o tym dowódców wojsk alianckich, chociaż doskonale wiedzieli jaki los je czeka, jeśli nie zdążą się wyewakuować przed zajęciem portów przez oddziały niemieckie.

Bierna postawa rządu oraz kapitulaniczne nastroje wojska i społeczeństwa francuskiego, rzucając snop światła na przyczyny klęski aliantów, nie sprzyjały drugiej ewakuacji oddziałów ekspedycyjnych do Wielkiej Brytanii. Opierając się na doświadczeniach z Dunkierki,

Brytyjczycy zasadniczą część operacji w dniach 17-18 czerwca, przeprowadzili dużymi statkami, które zabierały żołnierzy z Briestu, Cherbourga, St. Molo i St. Nazaire.

Poważnym utrudnieniem było nieustanne atakowanie transportów przez niemieckie lotnictwo. 17 czerwca zbombardowany został wychodzący z portu w St. Nazaire liniowiec „Lancastria” z 5 tysiącami żołnierzy i cywili na pokładzie, z których ponad 3 tysiące nie udało się uratować. Dramatyzm ewakuacji z Cherbourga ukazuje sytuacja, w której 18 czerwca o godz. 16.00 odpłynął ostatni statek, a zmierzające tam czołowe oddziały 7 dywizji pancernej gen. Rommla oddalone były od portu zaledwie o 5 km.

Warto przypomnieć, że w omawianej fazie ewakuacji nie brano pod uwagę polskich oddziałów wojskowych. Władze francuskie o nich zapomniały, brytyjskie - jeszcze 16 czerwca rozważały możliwość ich ewakuacji, łącznie z oddziałami belgijskimi i czeskimi, do Afryki, a polskie władze z ogromnym trudem uświadamiały sobie konieczność natychmiastowego ratowania wojska. Dopiero 19 czerwca Churchill spełniając osobistą prośbę generała Sikorskiego, zdecydował się wesprzeć ewakuację do Wielkiej Brytanii ocalałych we Francji polskich oddziałów. Dlatego ewakuacja Wojska Polskiego, która w dniach 19-25 czerwca objęła prawie 20 tys. żołnierzy, była akcją w znacznej mierze improwizowaną, a nie rzadko dramatyczną. Polacy bowiem - nie znając meandrów francuskiej polityki - chcieli we Francji walczyć z Niemcami w obronie sojusznika nawet wtedy, gdy on już sobie tego nie życzył.

PRZYPISY

- *1. Por. M. Gilbert, op. cit., s. 671
- *2. Ch. de Gaulle, op. cit., s. 49
- *3. Por. tamże, s. 57
- *4. Od 1935 roku minister spraw zagranicznych Włoch, zięć Mussoliniego, rozstrzelany w 1944 roku z rozkazu swego teścia.
- *5. G. Ciano, Pamiętniki 1939-1943, Warszawa 1991, s. 219
- *6. Tamże, s. 220
- *7. Por. N. Below, op. cit., s. 224
- *8. G. Ciano, op. cit., s. 222

II. UDZIAŁ POLSKICH ODDZIAŁÓW W BITWIE O FRANCJĘ

Na szkicowanie obrazu walk polskich jednostek wojskowych na ziemi francuskiej w 1940 roku, wymaga uwzględnienia ówczesnych realiów frontowych i miejsca wyznaczonego odtwarzanej armii polskiej przez władze sojusznicze oraz odróżnienia zamierzeń Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego, od rzeczywistych dokonań bojowych podległych mu wojsk. Nadal bowiem - mimo 60 letniego dystansu czasowego - organizacja, przebieg, znaczenie i skutki toczonych wówczas walk budzą wiele kontrowersji i bywają różnie oceniane zarówno w Polsce, jak i we Francji. Wymowny jest fakt, że Sikorskiego jeszcze za życia obwiniano za to, że kazał się bić polskim dywizjom, nawet po kapitulacji sojusznika, tylko dla „honoru żołnierza polskiego.

Odmitologizowanie rzeczzonego obrazu żołnierskiego trudu Polaków oraz rozproszenie łączących się z nim wątpliwości, nie jest możliwe bez przypomnienia faktów powszechnie znanych, ale niechętnie eksponowanych równocześnie. Rzeczą polega na tym, że:

- a/ Francja przystąpiła do wojny jako europejskie mocarstwo, które w sojuszu z Wielką Brytanią zamierzało skutecznie stawić czoło III Rzeszy Niemieckiej. Francuskie siły zbrojne, wzmocnione brytyjskim korpusem ekspedycyjnym gwarantowały pomyślne wykonanie tego zadania w pierwszej fazie wojny, gdy trzon niemieckich wojsk był zaangażowany w Polsce.
- b/ Zgoda władz francuskich na formowanie armii polskiej pod dowództwem gen. Sikorskiego wcale nie oznaczała, że są one żywotnie zainteresowane przydzieleniem samodzielnego kierunku operacyjnego jej wojskom lądowym i siłom powietrznym. Wprost przeciwnie, strona francuska od początku dystansowała się nawet od koncepcji gen. Sikorskiego, dotyczącej formowania korpusów piechoty, dużej jednostki pancernej i eskadr lotniczych, gdyż najbardziej była zainteresowana polskimi batalionami w taktycznych jednostkach własnej armii.
- c/ Francuskie władze państwowe i wojskowe, okazując polskiemu premierowi i Naczelnemu Wodzowi gościnność i życzliwą wyrozumiałość, bagatelizowały problemy ilościowego rozwoju, wyposażenia, uzbrojenia i wyszkolenia bojowego jego armii, a nade wszystko ostentacyjnie nie wykazywały zainteresowania wnioskami z kampanii wrześniowej 1939 roku, opracowanymi przez polski Sztab Naczelnego Wodza, gdyż głęboko wierzyły w doskonałość własnej strategii obronnej. Tę naiwną wiarę Francuzów wzmagali także Brytyjczycy, którzy - mimo własnych zastrzeżeń - uznali ich wiodącą rolę w prowadzeniu wojny lądowej.
- d/ W maju 1940 roku Francja wystawiła do walki z Niemcami siły liczące 2 240 tys. żołnierzy. Na froncie wspierał je 394 tysięczny Brytyjski Korpus Ekspedycyjny. Armia polska we Francji znajdowała się jeszcze w stadium organizacji i nie była przez sojuszników brana pod

uwagę przy podziale zadań frontowych. Polskie wojska lądowe liczyły blisko 73 tys. żołnierzy, a siły powietrzne około 7 tys. lotników, w tym 150 pilotów gotowych do walki.

Powyższe fakty dyktowały Sikorskiemu konieczność podjęcia starań, o szybkie włączenie swej armii do alianckich operacji wojennych. Potęga sojuszników umacniała go w przeświadczeniu, że Niemcy zostaną wkrótce pokonane, a byłoby źle, gdyby polski żołnierz do tego się nie przyczynił. Wychodził bowiem z założenia, że tylko walka u boku aliantów może zagwarantować polskim władzom państwowym moralne prawo do współdecydowania o powojennym kształcie Europy, w której Polska winna zająć godne miejsce w sprawiedliwych granicach. Wiedział jednak, że wojsko słabo wyszkolone, źle uzbrojone i bez własnego zabezpieczenia logistycznego nie może samodzielnie prowadzić działań bojowych.

Opierając się na zaufaniu do francuskiego Naczelnego Wodza Sikorski doszedł do optymistycznego wniosku, że jego armia nie będzie przez Francuzów instrumentalnie traktowana. Przewidywał też, że armia polska będzie walczyć z determinacją i do własnego kraju wróci okryta bojową chwałą. Odchodził zatem stopniowo od własnej koncepcji samodzielnego kierunku operacyjnego i godził się na przekazywanie do francuskich związków taktycznych względnie gotowych do walki oddziałów, a nawet pododdziałów, by tym sposobem przyspieszyć moment pojawienia się Wojska Polskiego na froncie. Tragicznym tego przykładem było rozproszenie ośmiu polskich kompanii przeciwpancernych, każda w sile około 100 żołnierzy, które przydzielono francuskim dywizjom toczącym w maju krwawe boje nad Aisne i Oise.

Mając szczytne cele, Sikorski w bitwie o Francję kierował polskim wojskiem z wiarą w siebie i zaufaniem w gen. Weyganda. Dłużej wierzył w potęgę Francji niż jej kierownictwo państwowe i wojskowe, czego raczej nie był świadom. Nigdy nie dociekał przyczyn rozbicia w ciągu trzech tygodni osławionej armii francuskiej i zepchnięcia do morza brytyjskich wojsk. Nie pozwalał, by w jego obecności wyrażano zwątpienie w skuteczność francuskiej strategii. Wolał zdymisjonować płka Kędziora, szefa Sztabu Naczelnego Wodza, niż pogodzić się z przekazaną przez niego wiadomością, o wyjściu niemieckich korpusów pancernych na tyły linii Maginota, co nakazywało raczej myśleć o ratowaniu wojska, a nie o zagrzewaniu go do walki. Niestety, polski Naczelnny Wódz był megalomanem. Podczas gdy ani francuskie społeczeństwo, ani wojsko uczestniczyć w wojnie już nie chciało, on pragnął, by armia polska swą

postawą zaimponowała sprzymierzeńcom i wrogom, by Polacy mobilizowali Francuzów do wytrwałości.

Chęć zaimponowania na polu walki łączył Sikorski z przekonaniem, że bitwa o Francję nie jest jeszcze rozegrana, a do odwrócenia jej losów wystarczy, by Weygand zechciał urzeczywistnić jego plan użycia wojsk z linii Maginota do flankowego przeciwuderzenia. Z zamiarem skłonienia Weyganda do kontrmanewru w wielkim stylu, 11 czerwca wyjechał z Paryża na front. Wiadomo, że jeszcze 16 czerwca, wieczorem, łudził się nadzieją, iż nazajutrz spotka Weyganda i przedstawi mu plan kontrmanewru.

Nieprzewyciężone pragnienie Sikorskiego, by przejąć inicjatywę na froncie, nawet w obliczu kapitulacji francuskiego sojusznika, nie najlepiej świadczyło o jego realizmie wojennym, ale zawsze wywierało przemożny wpływ na zaangażowanie w walkach polskich żołnierzy, którym męstwa nie można było odmówić.

1. DZIAŁANIA BOJOWE LOTNICTWA POLSKIEGO

Polskie lotnictwo wojskowe we Francji, przed otrzymaniem pierwszego zadania bojowego, zdążyło się usamodzielnic, co przed wojną nie było możliwe. Zostało więc - mocą rozkazu Naczelnego Wodza z 22 lutego - wydzielone z Ministerstwa Spraw Wojskowych i funkcjonowało jako autonomiczny rodzaj sił zbrojnych, pod dumnie brzmiącą nazwą - Polskie Siły Powietrzne. Ich inspektorem został dotychczasowy dowódca Lotnictwa i OPL Wojska Polskiego we Francji gen. dyw. dr pil. Józef Zając, któremu 23 marca Naczelny Wódz przyznał prawa dowódcy armii.

Polskie Siły Powietrzne zostały bezpośrednio podporządkowane gen. Sikorskiemu, jako Naczelnemu Wodzowi, i francuskiemu ministrowi lotnictwa. W takim stanie formalno-prawnym otrzymały one, jako pierwsze spośród odtworzonych we Francji polskich formacji wojskowych, zadanie włączenia się do działań bojowych.

Nastąpiło to 26 marca w Bron, gdzie żegnano - w obecności Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego i francuskiego ministra lotnictwa Guyla Chambre - odlatujące na front pierwsze polskie klucze myśliwskie. Była to słynna „grupa Montpellier”, czyli 18 pilotów wcześniej wydzielonych z 2/8 dywizjonu „Krakowsko-Poznańskiego”. Nie dane im było jednak walczyć wspólnie, jako jedna eskadra. Musieli walczyć w rozproszeniu, podzieleni na 6 trójsamolotowych kluczy, z których każdy był przypisany do innego francuskiego dywizjonu i w miejscu

jego bazowania miał lądować. Dlatego startując z Bron poszczególne klucze obierały kurs na lotniska: 1 - Cambrai, 2 - Vonarce, 3 - Vez-Thisy, 4 - Toul Croix, 5 - Xavier-Villieres, 6 - Luxeuil. Piloci tej grupy zestrzelili łącznie 25 samolotów wroga i okryli się lotniczą chwałą. Swoje zwycięstwa okupili krwią dwóch kolegów.

6 kwietnia gotowość do działań bojowych osiągnął 1/145 dywizjon „Warszawski”. Wchodził on w skład 21 zgrupowania myśliwskiego, które broniło strefy Paryża i dolnej Sekwany. Załogę dywizjonu stanowiło 33 pilotów, którzy w walkach powietrznych zestrzelili 12 samolotów niemieckich. Dywizjon, będąc całkowicie polską jednostką lotniczą, podczas działań wojennych w obronie Francji stracił 7 pilotów.

Do walki z Niemcami włączyli się również polscy piloci-instruktorzy z ośrodka szkolenego w Bron, gdzie utworzono dywizjon szkolny. Jego załogę stanowiło 11 doświadczonych instruktorów, którzy wykonywali planowe loty bojowe bez strat własnych.

59 polskich pilotów osłaniało z powietrza francuskie fabryki. Latali oni w 13 kluczach, zwanych „kominowymi” lub „kominami”, które bez strat własnych zestrzeliły łącznie 11 samolotów. Ponadto w 6 kluczach, zwanych luźnymi kluczami „frontowymi”, wykonywało zadania bojowe 29 pilotów, którzy zestrzelili 8 samolotów nieprzyjaciela, co życiem przypłaciło 4 polskich pilotów. Podkreślić należy, że zarówno klucze „kominowe”, jak i „frontowe” wchodziły w skład francuskich dywizjonów myśliwskich.

Ponieważ 1 dywizjon bombowy, który dopiero w połowie czerwca osiągnął gotowość bojową, nie został wprowadzony do walki, to bilans Polskich Sił Powietrznych zamyka się wysiłkiem tylko 150 myśliwców. Zestrzelili oni nad Francją, na pewno 56 samolotów niemieckich, tracąc łącznie 13 kolegów.

Korzystny wynik walk powietrznych nie był jednak sukcesem ani ~~namiarem~~ polskich aspiracji, ani rzeczywistych możliwości kadrowych. Ironia losu sprawiła, że wielu pilotów Polskich Sił Powietrznych wcześniej doczekało się, niestety, upadku Francji, niż przydziału, niezbędnego do walki w jej obronie, samolotu.

2. DZIAŁANIA BOJOWE WOJSK LĄDOWYCH

Polskie oddziały kierowano na front częściami w miarę osiągnięcia przez nie gotowości bojowej. Walczyły one zgodnie z wolą dowódców francuskich związków operacyjnych, którym zostały podporządkowane. Jako pierwsze rzucono do walki, wspomniane wyżej, kompa-

nie przeciwpancerne, o które u gen. Sikorskiego osobiście zabiegał marszałek Petain. Niestety, nie wszystkie walczyły zgodnie ze swym przeznaczeniem. Francuscy dowódcy często je dzielili na plutony, kierowane do konkretnych pułków, co wyraźnie obniżało skuteczność ich działania, gdyż w praktyce można było oceniać jedynie pojedyncze działony. W rezultacie 12 polskich kompanii przeciwpancernych, które przydzielono francuskim dywizjom broniącym się nad Somą, Aisne i Oise, zostało doszczętnie zniszczonych przez niemieckie oddziały pancerne.

Prawie wszystkie polskie jednostki wojskowe doświadczyły też tragicznych skutków walki wydzielonymi siłami, na różnych odcinkach i kierunkach frontu. Wbrew pozorom nie było to następstwem jedynie złej woli Francuzów, lecz przede wszystkim utraty inicjatywy na froncie i ogólnego chaosu w dowodzeniu armią francuską. Dlatego polskie oddziały najczęściej angażowano do zamykania luk w rozrywającym ciągle froncie lub do osłony jednostek francuskich, które wycofywały się pod niemieckim naporem. Polscy dowódcy i żołnierze mieli świadomość, że są traktowani instrumentalnie. Mimo to, w obronie Francji wszyscy walczyli bardzo ofiarnie i w przeświadczeniu, że biją się za sprawę Polski.

Chociaż bohaterstwo polskich żołnierzy nie mogło uratować Francji, której własna armia bronić nie chciała, to miało wówczas sens i moralną wymowę. Pozwoliło Polakom odzyskać wiarę w możliwość prowadzenia skutecznej walki z Niemcami oraz poczucie własnej godności narodowej. Polskie oddziały podejmowały bowiem walkę wtedy, gdy po trzech tygodniach frontowych zmagani osławiona armia francuska poszła w rozsypkę, a zepchnięty do morza korpus brytyjski ratował się ewakuacją.

Ponieważ najbardziej zacięte i krwawe walki prowadzili polscy grenadierzy, to ich wysiłek zbrojny we Francji zostanie tu przedstawiony odrębnie, ale dopiero po ogólnej charakterystyce działań bojowych pozostałych polskich jednostek wojskowych. Za taką kolejnością prezentacji walk przemawia chęć wyeksponowania działań bojowych 1 Dywizji Grenadierów zgodnie z relacją jej dowódcy gen. Bronisława Ducha.

Przydzielenie 2 Dywizji Strzelców Pieszych do odwodu 3 armii, dawało Polakom nadzieję na wspólną walkę z 1 Dywizją Grenadierów, co czyniłoby ją bardziej znaczącą. Dużym zaskoczeniem był więc rozkaz dowództwa armii nakazujący przetransportowanie 2 dywizji w kierunku południowym. 13 czerwca 2 dywizja znalazła się w rejonie Belfort, by wzmocnić południowe skrzydło 2 grupy armii gen. Pretelata przed spodziewanym uderzeniem Niemców przez górny Ren. Weszła w skład 45 korpusu gen. Daille'a, gdzie otrzymała zadanie

obrony kotliny Belfortu. Przewidywano, że w początkowym okresie będzie przez cztery dni w tygodniu budować umocnienia fortyfikacyjne, a przez dwa dni kontynuować proces szkolenia.

13 czerwca o godz. 15.00 nadeszła instrukcja dla dywizji polskiej, w której sprecyzowano udział 2 DSP w rozbudowie pozycji obronnej, dopuszczając ewentualność jej obsadzenia. Odcinek „centrum” został podzielony na dwie części: odcinkiem północnym dowodził gen. Girol, a południowym gen. Prugar-Ketling.

14 czerwca o godz. 20.30 dowódca dywizji otrzymał rozkaz pogotowia marszowego oddziału rozpoznawczego i 5 pułku. Oddziały te miały być przerzucone transportem samochodowym w kierunku zachodnim, co mogło oznaczać, że dywizja może być rozbita na dwa człony. Interwencja gen. Prugara-Ketlinga w sztabie korpusu nie odniosła skutku i o godz. 21.30 nadszedł rozkaz alarmowego wyjazdu dla obu jednostek.

5 pułk i oddział rozpoznawczy weszły w skład oddziału wydzielonego płka Duluca i znalazły się ponad 100 km na północny zachód od dywizji. Miały za zadanie osłanianie wycofujących się wojsk francuskich, niedopuszczenie do przekroczenia rzeki Saony przez przeciwnika na kierunku Vesoul - Bains-les-Bains w dniach 15 i 16 czerwca i opóźnianie marszu wroga na kierunku Lure - Belfort po czym dołączenia do 2 DSP.

Odcinki obrony wzdłuż Saony obsadzano od popołudnia 15 czerwca w miarę przybywania pododdziałów, przy czym oddział rozpoznawczy znalazł się w ugrupowaniu 5 pułku. Łączna długość odcinków powierzonych do osłony oddziałom polskim wynosiła w początkowej fazie ponad 80 km. Zadania te przekraczały ich możliwości - tym bardziej, że w okresie przygotowywania obrony wycofywali się tędy w dużym nieładzie i panice francuscy uciekinierzy oraz kolumny samochodowe z żołnierzami.

W tych okolicznościach 16 czerwca w godzinach rannych doszło do nierównej walki ze związkami taktycznymi 39 i 40 korpusu pancernego grupy gen. Guderiana. Na odcinku 1 batalionu zdołano zatrzymać pierwsze uderzenie Niemców, które rozpoczęło się po godz. 8.00, i zmuszono ich do odwrotu. Powtórne natarcie pokonało nieskuteczny opór obrońców. Przeciwnik zaczął wychodzić na lewe skrzydło.

Na odcinku bronionym przez oddział rozpoznawczy Niemcy rozpoczęli natarcie o godz. 7.00. Ich próby sforsowania rzeki siłami pieszymi nie powiodły się. Po przygotowaniu artyleryjskim przeciwnik zaatakował ten odcinek ponownie, kierując szczególnie silny ogień na Port-sur-Saone. Niemcy wdarli się w obronę oddziału dopiero około godz. 12.00.

Na odcinku 2 batalionu przeciwnik skorzystał z przejścia przez świadomie nie zniszczony most, ale wkrótce wpadł w przygotowaną pułapkę i poniósł duże straty w ludziach i sprzęcie. Utrzymał panowanie nad sytuacją, lecz w dalszym marszu na Vauvillers-Vesoul poruszał się bardzo ostrożnie.

Taki przebieg wydarzeń sprawił, że o godz. 12.00 dowódca 5 pułku wydał rozkaz, w myśl którego 2 batalion miał pozostać na dotychczasowych stanowiskach, oddział rozpoznawczy - zamknąć przeprawę pod Amoncourt, Fleurey, Favorney i utrzymać obronę na pozostałej części odcinka, 1 batalion - wycofać się do miasta Conflans, a 3 batalion - wycofać się do lasu na południowy zachód od St. Loup.

Po południu Niemcy zaatakowali na kierunku Fleurey, Amoncourt i Port-sur-Saone. Oddział rozpoznawczy, zadając przeciwnikowi znaczne straty, wycofał się do Vesoul i o północy z 16 na 17 czerwca na Lure. Zmusiło to dowódcę 5 pułku do wycofania swoich oddziałów w kierunku południowym. W czasie marszu do wyznaczonych rejonów dowódca 3 batalionu otrzymał od dowództwa francuskiego rozkaz przejścia do Fourgerolles i Luxeuil, gdzie został przetrzucony transportem samochodowym, by wspólnie z innymi oddziałami przyjąć walkę obronną.

Podczas wycofywania oddziałów na nowe rubieże obronne dowódca 2 DSP gen. Prugar-Ketling, widząc beznadziejność sytuacji dwóch oddziałów nad Saoną i znając radiowy komunikat w sprawie zawieszenia broni między Francją a Niemcami, nakazał dołączenie obu oddziałów do dywizji znajdującej się w rejonie St. Hippolyte i Maiche. Wymarsz miał nastąpić o godz. 21.00, po powiadomieniu dowódcy oddziału wydzielonego płka Duluca.

Siły oddziału wydzielonego były już prawie okrążone przez wojska niemieckie. Mimo to 2 batalion ppłka Konasa zdołał - dzięki korzystnemu położeniu w ugrupowaniu oddziału wydzielonego, trafnemu wyborowi trasy marszu i zarekwirowaniu pojazdów - dotrzeć z nieznacznymi stratami w rejon 2 DSP.

1 batalion i oddział rozpoznawczy marsz do rejonu dywizji rozpoczęły wspólnie. Szczęśliwie pokonały większość drogi mimo drobnych potyczek i walk. Około godz. 2.00 dotarły do Montbeliard, które było zajęte przez Niemców. Zapadła decyzja, że w pierwszej kolejności będzie przebijał się przez miasto 1 batalion. Walki rozpoczęły się o godz. 3.00. Niemieckie czołgi zabarykadowały ulice, uniemożliwiając dotarcie do mostów. Walka trwała do godz. 6.00, kiedy Niemcy okrążyli Polaków i rozpoczęli pertraktacje, w wyniku których batalion dostał się do niewoli. Podczas składania broni dowódca oddziału rozpoznawczego

wycofał podległe sobie siły przez Hericourt do lasów Bois de la Thure, gdzie podjął decyzję o rozwiązaniu oddziału i przedostawaniu się najpierw do rejonu dywizji, a później do południowej Francji.

Dowódca 3 batalionu, który otrzymał dwa sprzeczne ze sobą rozkazy, zdecydował się na realizację rozkazu dowódcy 2 DSP. Podzielił swój batalion na dwie części i jedną z nich pod dowództwem kpt. Relicha skierował na samochodach w rejon dywizji. Ze względu na zajęcie wszystkich okolicznych miejscowości przez Niemców kpt Relich rozwiązał swoje pododdziały, nakazując żołnierzom przedostawanie się na południe Francji lub do Szwajcarii. Druga część 3 batalionu broniła się pod Fougerolles, gdzie 18 czerwca kilkakrotnie odparła natarcia Niemców. Następnie oderwała się od nieprzyjaciela i zajęła rejon La Rosiere. Walcząc 20 i 21 czerwca w składzie jednostek francuskich w rejonie Baellon d'Alsace, Polacy byli świadkami masowego składania broni przez Francuzów. Zmusiło to dowódcę 3 batalionu do podzielenia podległych mu żołnierzy na grupy i nakazania im marszu do nie okupowanej Francji lub do Szwajcarii.

Skierowanie 5 pułku i oddziału rozpoznawczego do oddziału wydzielonego nie wpłynęło na zmianę zadań dla głównych sił 2 DSP. Miały one bronić całego odcinka Belfort, który przydzielono dywizji 14 czerwca. Dowódca dywizji, kładąc nacisk na czynną obronę przeciwpancerną, podjął decyzję zorganizowania obrony w ramach trzech pododcinków. Przed wieczorem 15 czerwca nadeszła jednak wiadomość ze sztabu korpusu, że oddziały niemieckie podeszły pod Vesoul oraz Gray i znajdują się bezpośrednio na tyłach 8 armii. 2 DSP, zwrócona na wschód, została zagrożona od zachodu. Nieprzyjaciel był w odległości niespełna 60 km.

O godz. 21.40 wpłynął rozkaz dowódcy 8 armii nakazujący skierowanie batalionu 6 pułku obsadzającego rejon Roppe do Besancon. Przeciw temu kategorycznie zaprotestował gen. Prugar-Ketling, który nie zgodził się, by i tak już uszczuplona dywizja została ostatecznie rozdrobniona. Zaproponował natychmiastowe wykonanie zwrotu zaczepnego całą dywizją przeciw nieprzyjacielowi zagrażającemu od zachodu. Propozycja, początkowo odrzucona przez dowódcę armii, została po usilnych staraniach zaakceptowana.

O godz. 24.00 napłynęły nowe rozkazy dowódcy 8 armii, dotyczące koncentracji 2 DSP w rejonie Luze - Hericourt, które praktycznie uniemożliwiały wykonanie zwrotu zaczepnego w kierunku zachodnim. Gen. Laure nakazywał pozostawienie 6 pułku na dotychczasowych pozycjach obronnych frontem na wschód.

Ten rozkaz również nie był wykonany, gdyż już 16 czerwca o godz. 7.00 nadszedł rozkaz, który polecał pozostawienie do obrony Belfortu czterech batalionów piechoty i trzech dywizjonów artylerii, a pozostałym siłom maszerować w kierunku Basancon celem otwarcia drogi dla wycofującej się armii.

Negatywne następstwa tych decyzji były dla dowódcy 2 DSP oczywiste. Jego zdaniem akcja z użyciem niewielkich sił skazana była na niepowodzenie. Ponadto prowadziła do dalszego rozczłonkowania dywizji. Swoje racje gen. Prugar-Ketling przedstawił dowódcy korpusu i zaproponował, by uderzyć na kierunku zachodnim całą dywizją. Propozycja ta została zaakceptowana przez gen. Daille'a, lecz bez uzgodnienia jej z dowódcą armii. Wkrótce jednak do dywizji nadszedł rozkaz o przemarszu korpusu w kierunku na Rioz, co oznaczało odrzucenie propozycji gen. Prugara-Ketlinga.

Bieg wydarzeń sprawił, że i ta decyzja nie była wykonana, a oddziały - ze względu na wycofujące się przez rejon dywizji wojska francuskie - były bombardowane przez lotnictwo niemieckie. W godzinach wieczornych 8 armia francuska znalazła się w kleszczach nieprzyjaciela. Od czoła /ze wschodu/ znajdowała się 7 armia niemiecka, a od tyłu /z zachodu/ oddziały gen. Guderiana, które przekroczyły Saonę, i podążały w kierunku granicy szwajcarskiej.

Nocą 2 DSP została przesunięta w kierunku południowym na Besancon. Rano 17 czerwca oddziały osiągnęły rejon lasów koło Pont-de-Roide i Colombier-Font. Następnie kontynuowały marsz na Maiche i St. Hippolyte oraz kolumną zachodnią na Belleherbe. Rozkaz podkreślał, że „szybkość ruchu należy przedłożyć ponad wszelkie inne względy”. Gen. Daille zależało na szybkim obsadzeniu węzłów drogowych Belleherbe i Maiche oraz przejściu przez rzeczkę Dessourbre w Le Pont Neuf.

O godz. 16.00 dywizja otrzymała rozkaz nakazujący osiągnięcie rejonu La Roche du Pretre - Les Fins - granica szwajcarska, z zaznaczeniem, że Les Fins ma być silnie bronione. Podczas przygotowywania obrony niespodziewanie w środek rejonu 6 kompanii 4 pułku wjechała kolumna niemiecka z białymi flagami. Niemcy oświadczyli, że zawarto z Francją pokój, po czym wzięli kompanię do niewoli. W czasie składania broni część żołnierzy zbiegła.

W godzinach wieczornych 45 korpus był wtłoczony w zakole rzeki Doubs pod Maiche i St. Hippolyte. Do Pontarlier wcześniej dotarła 29 zmotoryzowana niemiecka dywizja piechoty. Gen. Guderian pisze o tym następująco: „...przybyłem około godziny 12 do Pontarlier, gdzie spotkałem generała barona von Langermanna. Na nasz meldunek o wyjściu na granicę szwajcarską koło Pontarlier Hitler odpowiedział depeszą: > Wasz meldunek polega na

pomyłce. Chodzi chyba o Pontailier nad Saoną <. Dopiero moja odpowiedź: >Nie ma żadnej pomyłki. Sam znajduję się w Pontarlier na granicy szwajcarskiej < uspokoiła nieufne OKW”.*1

W związku z odcięciem drogi odwrotu 45 korpusowi jego dowódca, gen. Daille, nakazał w nocy z 17 na 18 czerwca przerwać marsz w kierunku na Pontarlier, zorganizować obronę na wzgórzach Clos du Doubs i tam przyjąć bitwę. W zależności od wyniku bitwy lub też od zmiany położenia na froncie korpus miał próbować przebić się na południe albo wycofać do Szwajcarii.

Dywizja zorganizowała dwa odcinki obronne: południowy i północny, składające się z samodzielnych ośrodków oporu. Obroną odcinka południowego dowodził dowódca 4 pułku ppłk Aleksander Gembal, którego zadaniem było zamknięcie dróg na Goumois i Chauvillers. Obroną odcinka północnego dowodził dowódca 6 pułku ppłk Stanisław Bień, mający za zadanie zamknięcie dróg St. Hippolyte - Montandon.

Pierwszy kontakt z nieprzyjacielem na 18 km odcinku obrony nastąpił 18 czerwca o godz. 13.30 w rejonie na południowy zachód od Maiche. Nieprzyjaciel nacierał w kierunku wioski Franbouhans na wysunięte stanowiska spahisów, po czym do walki weszły pododdziały 4 pułku. Od godz. 16.00 natarcie niemieckie wspierane ogniem artylerii przybrało na sile i walka rozwijała się od miasteczka w kierunku południowo-wschodnim. Przeciwnik wyparł spahisów i zajął stanowiska na wzgórzu, dzięki czemu mógł skutecznie ostrzeliwać Polaków.

Sytuacja stawała się bardzo trudna dla obrońców Maiche. Żołnierze przeciwnika podjęli próbę wtargnięcia do miasta, udaremioną dzięki desperackiej obronie Polaków. Dowódca pierwszej baterii kpt Henryk Boroń zmuszony był do prowadzenia ze swych dział ognia na wprost. Inne baterie ostrzeliwały wybrane cele w rejonie Chaquemont.

Około godz. 19.00 natarcie nieprzyjaciela wzmogło się. Pod osłoną gwałtownego ognia artylerii i broni maszynowej między godz. 20.00 a 21.00 Niemcy znaleźli się w odległości szturmowej od pozycji polskich i usiłowali ponownie wdrzeć się do miasta od południa i od zachodu. Walka ogniowa w niektórych miejscach prowadzona była z odległości około 100 m. Nieprzyjaciel nie pokonał obrony polskiej i natarcie około godz. 21.00 załamało się. Niemcy w dalszym ciągu prowadzili ostrzał pociskami zapalającymi, które wywoływały liczne pożary.

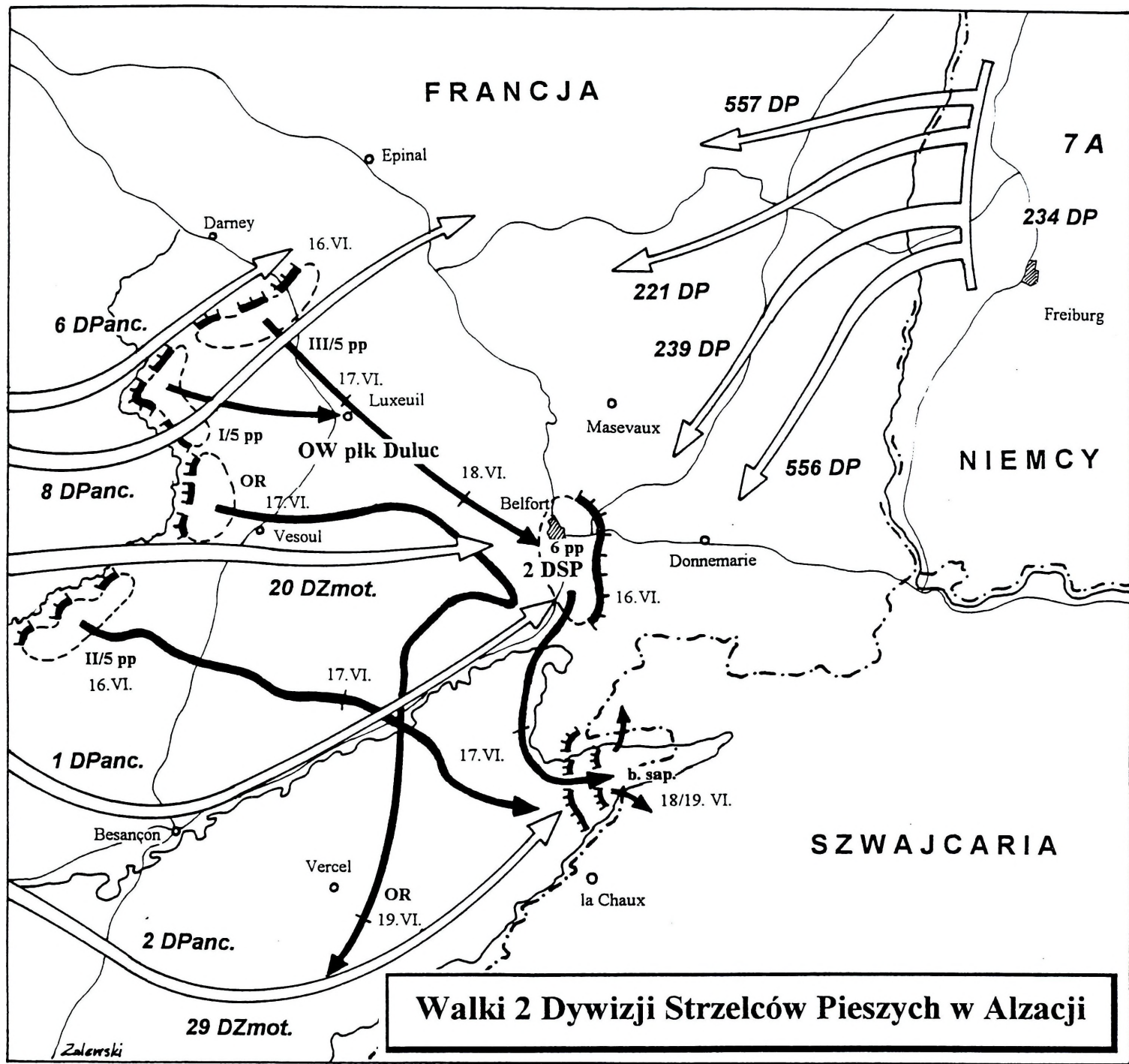
W czasie, kiedy trwała walka o Maiche, gen. Prugar-Ketling został wezwany do dowódcy korpusu, który zdecydował się na przyjęcie walki na wzgórzach Clos-du-Doubs. Gen. Daille zakładał, że po wyczerpaniu amunicji siły uczestniczące w walce przejdą do Szwajcarii, gdzie zostaną internowane. Gen. Prugar-Ketling otrzymał rozkaz ugrupowania dywizji do obrony wzdłuż linii: St. Hippolyte, St. Ursanne, Villers, granica szwajcarska.

Nocą oddziały dywizji przegrupowały się na nowe stanowiska. Na odcinku obrony 6 pułku utrapieniem dla żołnierzy były wycofujące się bezładnie oddziały 67 dywizji, natomiast żołnierze 4 pułku musieli wiele czasu przeznaczyć na oczyszczenie przedpola z porzuconego przez dywizjon artylerii ciężkiej 116 pułku sprzętu taborowego, koni i dział. Podjęte przez dowódcę 2 batalionu mjra Zarzyckiego działania doprowadziły nie tylko do oczyszczenia rejonu, ale i do sformowania sześciodziałonowej baterii.

Styczność z nieprzyjacielem na południowym odcinku obrony dowodzonym przez ppłka Gembala osiągnięto 19 czerwca o godz. 7.30. Niemcy nacierali wozami pancernymi w południowej części odcinka w kierunku na Damprichard. Celny ogień działek przeciwpancernych i broni maszynowej zniszczył m.in. cztery czołgi, a pozostałe wycofały się i ukryły za wzgórzem. Dopiero około godz. 10.00 rozpoczęło się natarcie piechoty wspierane silnym ogniem artylerii, moździerzy i czołgów. Przeciwnik, mimo ponoszenia znacznych strat, posuwał się do przodu.

Przewaga ognia była po stronie niemieckiej. Około godz. 13.00 Niemcom udało się podejść na odległość około 300 m. od czołowego skraju pozycji polskich. Ogień Polaków był jednak bardzo skuteczny i załamał natarcie przeciwnika, zmuszając go do pospiesznego wycofania się. Na przedpolu pozostawiono wielu poległych. Walka trwała aż do zmroku.

Na północnym skrzydle odcinka 4 pułku styczność ogniową z nieprzyjacielem nawiązano o godz. 11.00. Natarcie piechoty niemieckiej rozpoczęło się tam około godz. 13.00. Jego celem było zdobycie Trevillers i lasu Le Mont. Obrońcy znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji, gdyż sformowana z artylerzystów francuskich sześciodziałonowa bateria została przez kanonierów opuszczona w trakcie walki. Około godz. 15.00 przeciwnik wprowadził dla wsparcia swojej piechoty czołgi, które bezkarnie podjechały do linii obronnej. Dopiero desperacka walka piechoty zmusiła je do wycofania się. Sprzymierzeńcem Polaków w tej walce był ulewny deszcz, który skutecznie utrudniał Niemcom pokonywanie górzystego terenu. Mimo to walka trwała do zmroku.



Za: *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940*, Warszawa 1967, s. 320

Najważniejsze wydarzenia na odcinku północnym dowodzonym przez ppłka Bienia miały miejsce w St. Hippolyte - miejscowości stanowiącej ważny węzeł drogowy. Pierwszy kontakt z nieprzyjacielem nawiązano około godz. 10.00. Niemcy usiłowali obejść tę miejscowość od wschodu przez rzekę Doubs. Okazało się to niemożliwe ze względu na wysadzenie mostów w Soulce i otwarcie śluz zapory wodnej koło Vaufrey.

Na południowym skraju obrony St. Hippolyte walka rozpoczęła się około godz. 11.30. Natarcie prowadzone z użyciem czołgów spotkało się z odporem armat 75 mm i działek przeciwpancernych. Niemcy stracili m.in. 7 czołgów i 1 działko z ciągnikiem. Następnie ruszyło natarcie piechoty wspierane ogniem artylerii. obrońcy ponieśli dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie. Zagrożeni obejściem miasteczka i atakiem od tyłu, wycofali się z rubieży obronnej o godz. 12.30.

Po zajęciu St. Hippolyte przez niemiecki oddział zmotoryzowany, dowódca 6 pułku ześrodkował tam ogień dwóch dywizjonów artylerii. Przeciwnik przeprowadził ostatnie natarcie na odcinku północnym około godz. 17.00. Jego celem było przede wszystkim odrzucenie północnego skrzydła obrony 6 pułku od granicy szwajcarskiej. Polacy i tym razem nie dali się okrążyć i wziąć do niewoli.

Decyzja dowódcy 2 DSP dotycząca czasu przejścia granicy szwajcarskiej zapadła ostatecznie w godzinach popołudniowych 19 czerwca 1940 roku. Podstawą do jej podjęcia były: brak dostatecznej ilości amunicji, która zapewniłaby możliwość prowadzenia całodziennych walk, wyczerpanie fizyczne żołnierzy, potrzeba ograniczenia strat w ludziach do minimum oraz stanowisko posła polskiego w Bernie, nalegającego na jak najszybsze przekroczenie granicy szwajcarskiej.

Opuszczanie stanowisk rozpoczęło się o godz. 19.30 na odcinku północnym i o 20.00 na odcinku południowym. Żołnierze polscy przekraczali granicę w szykach zwartych i z bronią w ręku. Jako jeden z ostatnich granicę przekroczył batalion saperów. W ślad za nim przeszli oficerowie 45 korpusu i 2 DSP w honorowej asyście spahisów. Do 10 lipca 1940 roku do Szwajcarii przedostało się łącznie 11 711 oficerów i żołnierzy 2 DSP, którzy - internowani - stanowili odwód Naczelnego Wodza przewidziany do wykorzystania w dogodnym momencie II wojny światowej.

Błyskawicznie posuwający się w głąb Francji nieprzyjaciel już w pierwszych dniach poważnie zagroził wojskom 4 grupy armii gen. Huntziguera znajdującym się na wschód od Paryża w Szampanii. Na linii rzeki Marny wdarł się w obronę 6 armii oraz wzdłuż linii roz-

graniczenia 4 i 2 armii, zagrażając znajdującym się tam wojskom oskrzydleniem. Dla utrzymania ciągłości obrony ściągnięto do tego rejonu świeże siły, w tym 10 Brygadę Pancerno-Motorową gen. Stanisława Maczka. Mimo tych działań, nieprzyjaciel posuwał się do przodu i 12 czerwca wydane zostały rozkazy do odwrotu zagrożonych zniszczeniem armii wzdłuż osi Chalons-sur-Marne - Nevers.

W tych okolicznościach polska brygada, skoncentrowana w rejonie na południe od Epernay, została podporządkowana dowódcy 4 armii gen. Requin i otrzymała zadanie ubezpieczenia zachodniego skrzydła armii. Wojska 4 armii miały się wycofać na południowy brzeg Marny i przejść do obrony. Było to jednak niemożliwe, gdyż jednostki grupy pancерnej gen. von Kleista sforsowały rzekę i znalazły się na skrzydle armii. Brygada została wówczas przydzielona do 7 korpusu 6 armii i w nocy z 12 na 13 czerwca skoncentrowana w rejonie na północny zachód od Etoge. Rankiem znalazła się znowu na lewym skrzydle 4 armii, które pod naciskiem przeciwnika zagięło się w kierunku południowo-zachodnim. W czasie tych działań oddział wydzielony brygady prowadził walki z czołowymi elementami ugrupowania nieprzyjaciela w rejonie węzła drogowego Champaubert. Skutecznie odparł atak czołgów i piechoty niemieckiej. Przeciwnik został zmuszony do wycofania się, ale straty w ludziach i sprzęcie poniosły obie strony.

Około godz. 14.00 gen. Maczek otrzymał zadanie wejścia swoimi siłami w lukę pomiędzy 20 i 59 dywizją piechoty oraz osłony ich skrzydeł. Dywizje te, zwłaszcza 59, mocno wyczerpane walkami wycofały się na południowy brzeg kompleksu bagien St. Gond. Brygadzie przypadła obrona ponad 5-km odcinka wzdłuż strumienia Petit Morin. Przekraczało to jej możliwości bojowe i dlatego gen. Maczek zdecydował się na obsadzenie dwóch skrajnych miejscowości, a główne siły, w tym batalion czołgów, skierował na stanowiska wyczekiwania, gdzie miały być w gotowości do kontrataku.

Wkrótce po przegrupowaniu rozpoczęło się natarcie niemieckie poprzedzone nalotami bombowymi, które spowodowały straty w ludziach i sprzęcie w batalionie czołgów. Mimo przygotowania ogniowego i podjęcia odważnego ataku przez oddział rozpoznawczy nieprzyjaciela, który usiłował odciąć jednostki 20 dywizji piechoty przepływające się przez bagna St. Gond, natarcie zostało odrzucone przez kontratak batalionu czołgów. Niemcy, zaskoczeni działaniem Polaków z lasku Montgivroux, ponieśli znaczne straty i wycofali się.

Sukces ten na krótko zahamował natarcie przeciwnika na tym kierunku. 6 armia francuska była jednak rozcięta przez wojska Kleista i część jej dywizji, włącznie z 10 brygadą,

znalazła się w pasie działania 4 armii. Nie mając żadnych nowych rozkazów, gen. Maczek podjął decyzję wycofywania się w kierunku południowym. Podczas wykonywania tego manewru brygada była bombardowana, a jej ruch hamowały kolumny wycofujących się oddziałów francuskich i uchodźców cywilnych. Wokół płonęły zabudowania, składy z materiałami i benzyną. W swym odwrocie posuwała się zbyt wolno by wymknąć się z „worka” Szampanii.

Od godzin rannych 14 czerwca oddziały gen. Maczka maszerowały na Euvy i dalej na Gourgancon. Drogi były tam jeszcze bardziej zatłoczone, a lotnictwo niemieckie, działające bez przeciwdziałania ze strony francuskiej, zadawało dotkliwe straty. Około południa nadszedł do brygady ostatni rozkaz w kampanii francuskiej 1940 roku. Nakazywał on przejście do dyspozycji dowódcy 23 korpusu oraz przemarsz na południowy brzeg rzeki Aube, co dawało szansę na uzupełnienie zapasów paliwa i amunicji. Nadzieje te okazały się złudne, a oddziały ponosiły kolejne straty w wyniku bombardowań lotniczych. Wobec braku jakiegokolwiek łączności z dowództwem korpusu maszerującym na południe, gen. Maczek podporządkował się dowódcy francuskiej 2 dywizji. Na ponad dobę utracił także łączność z batalionem czołgów.

15 czerwca 10 brygada ubezpieczała przemarsz 2 dywizji w kierunku na Troyes, po czym przeszła do Dosches. Podczas wykonywania tego zadania odpierała ataki jednostek rozpoznawczych przeciwnika. Pod wieczór przeprawiła się szczęśliwie przez Sekwanę. W czasie marszu była atakowana przez lotnictwo wroga, a batalion czołgów, kilkakrotnie zmieniając rejon postoju, prowadził potyczki z Niemcami. Również tego dnia nie udało się zdobyć paliwa do czołgów.

Wieczorem brygada nawiązała współdziałanie z 235 dywizją. Miała osłaniać ją następnego dnia podczas marszu, po czym uchwycić i zabezpieczyć przeprawę przez Kanał Borgundzki w miasteczku Montbard, a po wykonaniu tego zadania przejść do dyspozycji 3 dywizji pancerniej. W sytuacji, gdy nie udało się zatankować pojazdów, gen. Maczek nakazał przelać benzynę do zbiorników tych samochodów i czołgów, które miały pójść na Montbard, a pozostały sprzęt zniszczyć. Po wykonaniu rozkazu pozostało w brygadzie 17 czołgów, które 16 czerwca około godz. 15.00 wyruszyły w kierunku przeprawy. Podczas marszu część kolumny dowodzonej przez kpt. Neklawsa została zaatakowana pod Laignes. Zdecydowany kontratak odrzucił Niemców, a około 30 żołnierzy przeciwnika wzięto do niewoli. Ta część kolumny nie zdołała przebić się do głównego trzonu oddziału.

Marsz na Montbard odbywał się zwartą kolumną, aby podejść do miasta jak najbliżej i natychmiast zaatakować z zaskoczenia. Około godz. 22.00 kolumna napotkała bezpośrednio przed miastem barykadę i została ostrzelana. Nie zatrzymało to oddziału, który całością sił uderzył z zaskoczenia na batalion 66 pułku. Pancerniacy szybko posuwali się do przodu. Zdobyli działa przeciwpancerne, ciężkie i lekkie karabiny maszynowe, działą przeciwlotnicze oraz kilka samochodów i motocykli.

„Niezadługo - pisze F.S. w swoich wspomnieniach - przyprawiono pierwszego jeńca, podoficera z 66 pułku piechoty zmotoryzowanej /13 Dywizji Piechoty Zmot./.

Dziwna rzecz. Idąc na ten front, wszyscy obiecywali sobie: nie bierzemy jeńców. Każdego Niemca z miejsca w łeb. Za to wszystko co zrobili z Polską.

I nikomu do głowy nie przyszło nawet wykonanie tej groźby wobec jeńców spod Montbard, których więcej jeszcze przytaszczono pod bagnetami z dołu z miasteczka.

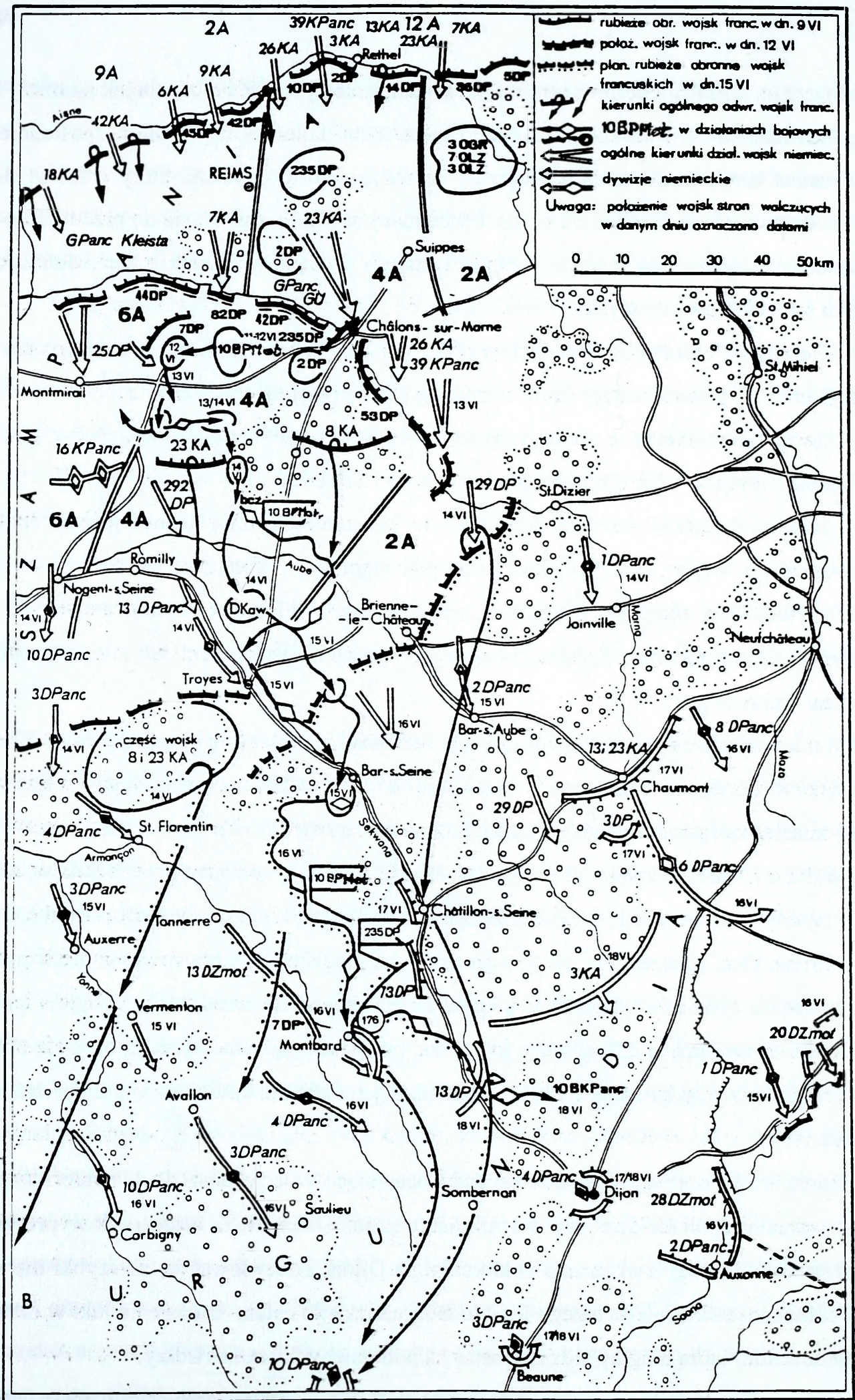
Byli to dobrzy żołnierze, prawdziwi żołnierze, którzy bili się doskonale, a schwytani zachowywali się bez zarzutu. >Sztramaki< jak wszyscy diabli. Wyszkoleni, zdyscyplinowani, wychowani wojskowo.

Meldowali, że od razu zorientowali się, że zostali zaatakowani przez Polaków albo Brytyjczyków. Od dawna odzwyczaili się od tego, aby ich atakowano. A do tego jeszcze w nocy, na miasto, czołgami...były to wypadki, które nie zdarzały się od początku kampanii.”*2

Walki o Montbard trwały do godz. 1.30. Miasto zostało opanowane przez Polaków, ale Niemcy wycofali się za kanał. Wraz z przejściem na południową stronę kanału podjęli jego twardą obronę. Gen. Maczek, nie dysponując żadnymi środkami przeprawowymi, zrezygnował z forsowania kanału i odskoczył na północ, kryjąc się jeszcze przed świtem w głębi lasu Grand Jailly. W tym czasie 235 dywizja francuska, pozostawiając osłaniającą ją brygadę polską własnemu losowi, skierowała się w kierunku na Dijon i zdołała ująć przed zamknięciem w okrążeniu.

Rankiem 17 czerwca dowódca brygady oceniając sytuację doszedł do wniosku, że skoordynowane i regularne działania w tym rejonie są już niemożliwe. Postanowił wyprowadzić pozostałość brygady z okrążenia w kierunku na Dijon. Zdecydował się na szybki marsz wzdłuż północno-wschodniego brzegu Kanału Burgundzkiego celem znalezienia luki w okrążeniu niemieckim, którą mógłby się przedostać na południe, w kierunku Loary.

W lesie Grand Jailly gen. Maczek, biorąc pod uwagę brak możliwości uzupełnienia paliwa i potrzebę przetransportowania ludzi, nakazał zniszczenie części sprzętu. Pozostawił



Walki 10 Brygady Pancerno-Motorowej w Szampanii i Burgundii
 Z: W. Biegański, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 94

tylko trzy czołgi, obsadzone przez ochotnicze załogi oficerskie, i część samochodów, do których przepompowano benzynę z zniszczonych wozów. Marsz, ubezpieczony przez szpicę czołgów i motocykli, prowadził początkowo na przeprawę pod Flavigny. Podczas pokonywania trasy natrafiono na porzucone zapasy i sprzęt, z których odzyskano paliwo umożliwiające dalszy marsz. Spotkano także niemiecką kolumnę samochodów pancernych, której towarzyszył oficer francuski z białą chustą w rękę, informujący wszystkich o zawieszeniu broni. Kolumna polska i niemiecka odjechały w swoich kierunkach bez strzału. Polacy maszerowali dalej na Lamargelle. Po zużyciu paliwa przez czołgi zostały one zniszczone, a załogi przesiadły się na samochody i dotarły do miasteczka.

Dalsze transportowanie żołnierzy na samochodach okazało się niemożliwe. W promieniu 5 km wszędzie znajdowali się Niemcy. Samochody z rannymi, wysłane do Dijon pod flagą Czerwonego Krzyża, zostały ostrzelane i powróciły. W zaistniałej sytuacji gen. Maczek zdecydował się na pozostawienie rannych pod opieką ludności we wiosce Moley oraz ukrycie lub zniszczenie sprzętu. Dalej żołnierze mieli przedzierać się pieszo przez pierścień okrążenia. Zabrano ze sobą tylko broń osobistą i rkm.

Wymarsz pieszy nastąpił 18 czerwca o godz. 4.00 przez lasy rejonu Langres, w kierunku południowym. W początkowej fazie maszerowało około 500 żołnierzy. Dotarli oni pod wieczór do skrzyżowania dróg prowadzących do Dijon i Francheville, na którym panował duży ruch kolumn niemieckich. Tu, ze względu na brak możliwości przebicia się tak dużej grupy i kłopoty z wyżywieniem, dokonano podziału żołnierzy na 5-10 osobowe grupki, na których czele stali najczęściej oficerowie i podoficerowie. Nakazano im przedzierać się za Loarę, na południe Francji. Przeskok przez ruchliwą drogę planowano wieczorem w wielu miejscach jednocześnie. Punktem zbiórki było miasto Aurillac, na południe od Loary, gdzie w komendzie miasta miały być wytyczne do dalszego działania.

Trasę marszu, wynoszącą około 300 km, pokonywano wyłącznie nocami, unikając dróg i wchodzenia do osiedli. Rzeki i kanały przechodzono najczęściej wplaw. Całość drogi pokonało pomyślnie około 75 proc. żołnierzy, którzy dotarli później do Szkocji. Gen. Maczek spotkał w Clermont-Ferrand głównodowodzącego wojsk francuskich oraz dowódcę 7 korpusu, którzy podziękowali mu za udział w walkach, a szczególnie za ocalenie 20 dywizji nad bagnami st. Gond. „Wiem o wszystkim - powiedział gen. Weygand - co Pan i wasza Brygada zrobiliście na froncie i dziękuję Panu. Również wiem, że wysłałem was na przepadłe, zdawa-

łem sobie z tego dobrze sprawę, ale to było konieczne. Jestem szczęśliwy, widząc, że zdołał się Pan uratować z terenu zajętego przez nieprzyjaciela.”*3

Jednostki polskie zostały rzucone również do beznadziejnej walki w obronie „reducy bretońskiej”. 14 czerwca w godzinach popołudniowych do Brestu przybyła Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która po pomyślnym wypełnieniu zadań bojowych w Norwegii miała uczestniczyć w obronie Bretanii. Brygada wylądowała na ziemi francuskiej bez środków transportowych i łączności, bez granatów ręcznych, moździerzy oraz wystarczającej ilości amunicji strzeleckiej, co przy braku własnej artylerii czyniło ją niezdolną do walki z oddziałami zmotoryzowanymi.

Gen. Bohusz-Szyszko otrzymał zadanie zorganizowania obrony 28-km odcinka w północnej części reducy od St. Michel do Antrain, istniejącej tylko na papierze. Jej przygotowanie zlecono 11 czerwca gen. Rene Altmayerowi, który przewidywał użycie tam 10 armii. W tym czasie - od 16 czerwca - wojska brytyjskie wraz z dywizją kanadyjską przestały podlegać gen. Weygandowi. Anglicy rozpoczęli ewakuację swoich składów i baz, a następnie oddziałów wchodzących w skład 10 armii. Również oddziały francuskie, dostrzegając beznadziejność położenia, zamierzały uniknąć obsadzenia wyznaczonych odcinków. Na pogorszenie sytuacji militarnej wpływały także władze miejscowości, w których ześrodkowane były oddziały polskie. Żądały one zaprzestania walki i wycofania się z rejonów przygotowywanych do obrony.

Wieczorem 16 czerwca dowódca brygady po całodziennych zabiegach uzyskał połączenie telefoniczne z Naczelnym Wodzem w Vichy, któremu zameldował o trudnym położeniu swej jednostki. Gen. Sikorski był zaskoczony powrotem brygady do Francji i nakazał „honor żołnierski zachować, rozkaz przełożonego dowództwa wykonać i starać się brygadę ratować”. Ponadto polecił pozostać na stanowisku, a w razie konieczności skierować się na południe za Loarę. Obiecał też uzupełnienie brakujących środków walki.

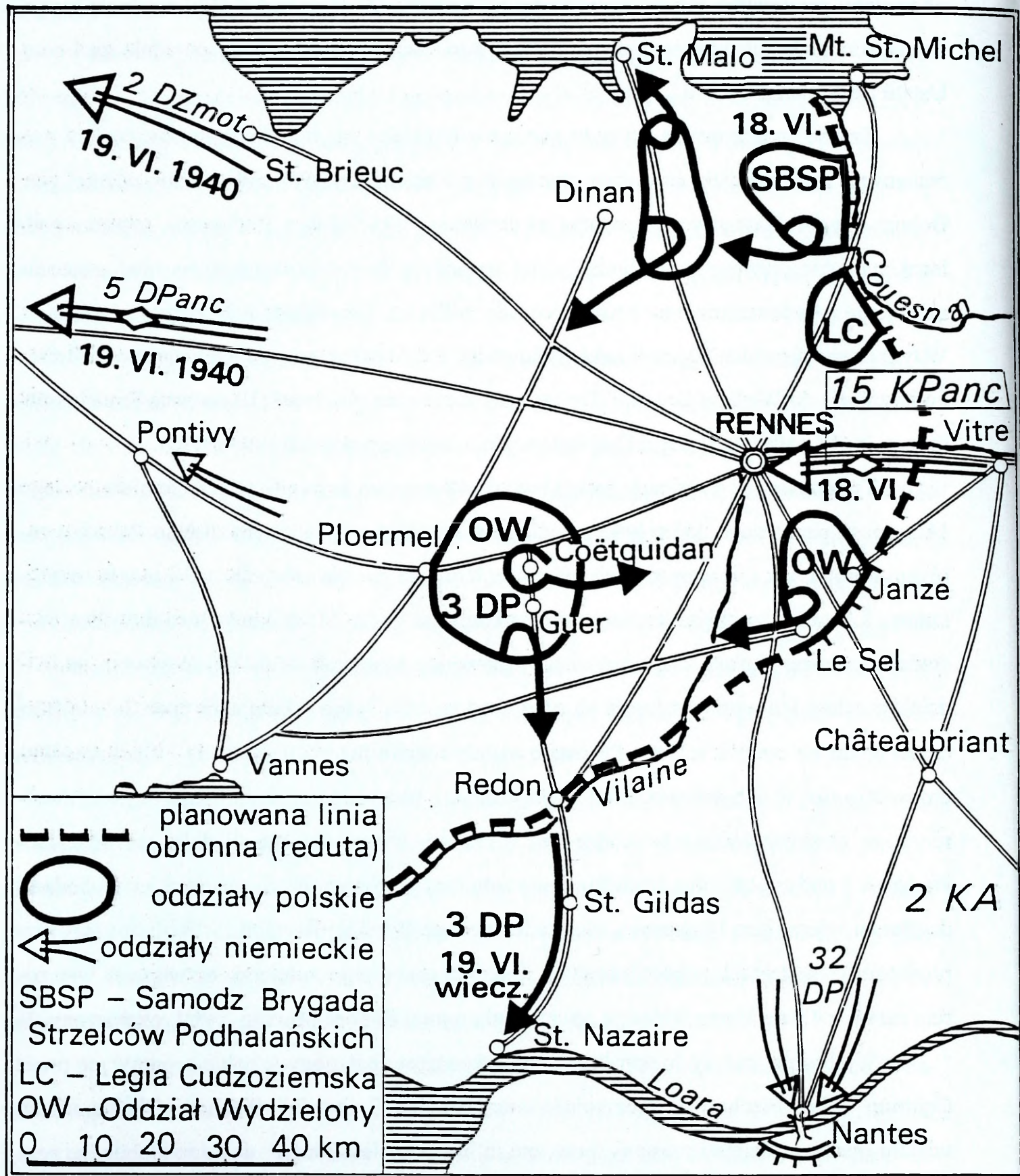
Do 17 czerwca brygada była ugrupowana w obronie w rejonie Dol-de-Bretagne. 3 batalion został skierowany do obrony Dol, 1 zajął pozycję na południe od Combourg, 2 miał bronić Meillac, a 4 został ześrodkowany w lesie na zachód od Dol. Na linii obrony na południe od brygady miały znaleźć się bataliony Legii Cudzoziemskiej i strzelców alpejskich. Gen. Bohusz-Szyszko - pomimo nalegań swoich oficerów, by natychmiast powrócić zarekwirowanymi samochodami do Brestu i udać się do Wielkiej Brytanii - zakładał prowadzenie działań opóźniających w kierunku na Brest lub do ujścia Loary. Wobec pogarszającej się sy-

tuacji zarządził na odprawie w Combours 18 czerwca o godz. 7.00 uchylenie się od walki z oddziałami pancernymi lub zmotoryzowanymi przeciwnika. Przewidywał podzielenie brygady na kompanię lub mniejsze grupy i skierowanie ich na Brest lub na południe za Loarę. Ustalił trasy marszu.

Szanse na uratowanie brygady gwałtownie malały. Już o godz. 9.00 pododdziały rozpoznawcze nieprzyjaciela nawiązały styczność z 3 batalionem. Półtorej godziny później gen. Bohusz-Szyszko kategorycznie zażądał od dowódcy 1 dywizji gen. Bethouarta, któremu podlegał, natychmiastowego wycofania swojej brygady z frontu ze względu na niedostateczne uzbrojenie i wyposażenie oraz ogólną sytuację militarną. Odpowiedź miał otrzymać wkrótce. W tym czasie dowódca 10 armii nakazał dowódcy 1 dywizji skierowanie oddziałów do Brestu i odpłynięcie do Wielkiej Brytanii. Do brygady rozkaz ten nie dotarł. 19 czerwca Francję opuściła m.in. 13 półbrygada Legii Cudzoziemskiej i bataliony strzelców alpejskich.

Tymczasem w godzinach południowych 18 czerwca nastąpiło uderzenie niemieckiego 14 korpusu pancernego, które było tak silne i nieoczekiwane, że uniemożliwiło Polakom zarówno obronę, jak i zorganizowanie odwrotu. Brygada została „rozjechana” i uległa rozproszeniu. 1 batalion został zaskoczony w Combours po godz. 11.00, kiedy jego dowódca prowadził odprawę. Została ona przerwana, a dowódcy kompanii udali się do swoich pododdziałów celem ich wyprowadzenia na północ od miasta. Tylko 1 kompanii ppor. Józefa Barczyka udało się opuścić miasto. Pozostałe zostały rozbite już około godz. 11.30 podczas wycofywania się. W 2 batalionie, jak i w pozostałych, za zezwoleniem Bohusza-Szyszki zwolniono ze służby żołnierzy pochodzących z Francji, którzy nie chcieli dalej walczyć. Dowództwo 1 półbrygady oraz kilkudziesięciu żołnierzy dotarło zarekwirowanymi samochodami do Brestu wieczorem 18 czerwca, skąd odpłynęli do Wielkiej Brytanii. 3 batalion uległ rozproszeniu w godzinach popołudniowych. Ostatnią grupę jego żołnierzy rozwiązano wieczorem razem z 4 batalionem, który po opuszczeniu rejonu Baguer-Morvan został rozproszony.

W obronie „reduty bretońskiej” były także użyte bataliony szkolne wystawione przez Centrum Szkół Piechoty w Coetquidan oraz batalion 3 Dywizji Piechoty. Na temat ich udziału mamy nieścisłe i czasami sprzeczne informacje. Jest bardzo prawdopodobne, że rozpoczęta ewakuacja do rejonu Bordeaux - Saintes została odwołana, ponieważ zamierzano oddać te pododdziały do dyspozycji 10 armii celem ich użycia do obrony „reduty”. Interwencja dowódcy dywizji płka Zieleniewskiego w dowództwie francuskim w sprawie zwolnienia nie-



Oddziały polskie w obronie „reduty bretońskiej”

Z: W. Biegański, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 95

uzbrojonych i niewyszkolonych oddziałów nie odniosła skutku. Gen. Faury nakazał przyśpieszenie szkolenia i przygotowanie oddziałów do obrony Bretanii.

Francuzi zażądali skierowania 18 czerwca dwóch batalionów podchorążych pod Le Sel i Janze. Wobec zajęcia Rennes przez Niemców wycofały się one na Redon i Nantes, po czym dołączyły do 3 dywizji, która wcześniej otrzymała rozkaz silnego trzymania zapór w Plelan, Pont-de-Secret i Guer. W Plelan i Guer miały być zluzowane przez jednostki francuskiej szkoły w Granville. Dywizja uniknęła jednak walk i została wycofana w kierunku na St. Nazaire.

19 czerwca oddziały polskie znalazły się w Redon. Płk Zieleniewski nakazał marsz do St. Nazaire. Odbywał się on głównie pieszo, gdyż środki transportowe, które pozostawili Anglicy, zostały wykorzystane do przewiezienia uzbrojenia. Na transport żołnierzy koleją nie uzyskano zgody. W tym czasie, pod nieobecność dowódcy dywizji, dowódca piechoty dywizyjnej płk Józef Jaklicz wydał pierwsze rozkazy uwzględniające zawarcie rozejmu francusko-niemieckiego i beznadziejną sytuację oddziałów. Dowódcy oddziałów odmówili ich realizacji.

Po dotarciu oddziałów do St. Nazaire okazało się, że prom przez Loarę został zniszczony i nie można przedostać się na południową stronę. W tych okolicznościach dowódca dywizji zarządził około godz. 21.00 odprawę dowódców i oficerów sztabu, na której omówił położenie oddziałów, poinformował o szansach ewakuacji do Wielkiej Brytanii i podjął decyzję o rozwiązaniu dywizji, nie wykluczając kapitulacji oddziałów. Żołnierze z Francji zostali zwolnieni do domów, a kadra oficerska i pochodzący z kraju byli na ogół zobowiązani do przedzierania się na południe Francji i ewakuowania do Wielkiej Brytanii.

PRZYPISY

*1. H. Guderian, Wspomnienia żołnierza, Warszawa 1991, s. 107

*2. F.S. [Franciszek Skibiński], Między Marną a Loarą, Glasgow b.d.w., s. 95 i 96

*3. Tamże, s. 151

3. LAGARDE - NAJKRWAWSZA BITWA POLAKÓW NA ZIEMI FRANCUSKIEJ *1

Wchodząca w skład 20 korpusu gen. Huberta 1 Dywizja Grenadierów, obok 52 dywizji piechoty i zgrupowania fortecznego nr 5 płka Dagnana, znalazła się na słabo ufortyfikowanym 35 km odcinku obrony zwanym przez sztabowców francuskich „luką Saary”.

Wszelkie rozważania o przyczynach frontowych niepowodzeń polskiej dywizji wymagają zrozumienia istoty i następstw jej operacyjnego podporządkowania, a przede wszystkim stylu dowodzenia w armii francuskiej.

Alarm dla 1 Dywizji Grenadierów dowódca korpusu ogłosił w nocy z 12 na 13 czerwca. O godz. 17.00 13 czerwca w dowództwie korpusu odbyła się odprawa, na której gen. Hubert wydał rozkaz odejścia z pozycji ufortyfikowanej i przejścia do manewru odwrotowego.

3 pułk grenadierów został wydzielony do odwodu dowódcy 20 korpusu. Osłabiona 1 Dywizja Grenadierów otrzymuje wzmocnienie w sile dwóch dywizjonów artylerii ciężkiej /105 długie/, w tym jeden zmotoryzowany.

O godz. 21.00 na odprawie w sztabie dywizji gen. Duch wydaje dowódcom oddziałów ustne wytyczne do wykonania manewru odwrotowego i wyjścia na pierwszą pozycję obronną /od st. Lening do Altwiller/.

14 czerwca oddziały dywizji rozbudowują swe stanowiska na pozycji pośredniej. Teżoż dnia Niemcy uderzyli siłami 1 armii gen. Gunthera von Witzlebena na obrońców linii Maginota, w tym na grenadierów.

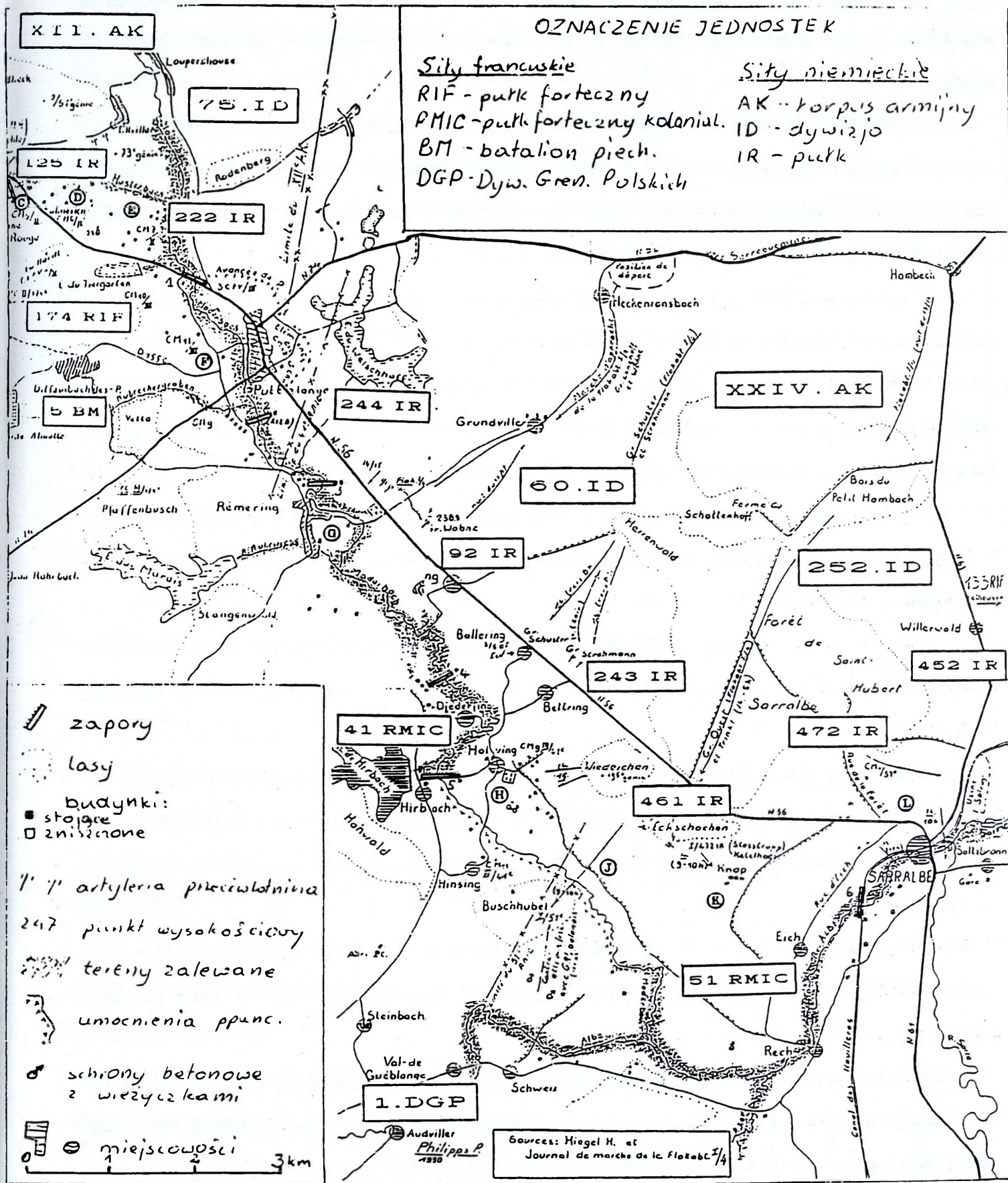
Gen. Duch dostrzega ożywioną działalność lotnictwa nieprzyjaciela i coraz silniejszy ogień jego artylerii na polską piechotę, oddział rozpoznawczy i artylerię. Wtedy też po raz pierwszy zwraca uwagę na straty w rannych i zabitych.

Były one następstwem przełamania przez Niemców obrony na skraju pozycji głównej w rejonie Hinsing oraz przeciwnatarcia 3 batalionu 1 pułku grenadierów i oddziału rozpoznawczego dywizji.

Straty 3 batalionu spowodowane zostały bombardowaniem lotniczym, a oddziału rozpoznawczego /kilkunastu zabitych i około 40 rannych/ - ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela.

Mówiąc o stratach bojowych 1 dywizji grenadierów nie można zapomnieć, że jej oddziały były ciągle w ruchu. Tylko w nocy z 14 na 15 czerwca przegrupowywał się 1 i 2 pułk, by obsadzić skrajne odcinki na pozycji pośredniej, a wspomniany już 3 batalion wrócił z rejonu Hinsing do dywizji i, jako jej odwód, skierowany został do rejonu Guinseling. Natomiast 3 pułk grenadierów, zgodnie z rozkazem gen. Huberta, dotarł do lasów płn. Angviller - Bisping, wykonując około 40 km marsz, i stanowił odwód dowódcy 20 korpusu.

Pomimo kilkakrotnych żądań gen. Ducha, pod jego rozkazy nie wróciła bateria przeciwpancerna. Pozostała ona na odcinku 52 dywizji piechoty, skąd miała wrócić do dywizji z 15 na 16 czerwca. Tak się jednak nie stało. 15 czerwca 1 dywizja grenadierów utraciła bez-



Położenie operacyjne na odcinku Puttelange - Sarralbe, 14 czerwca 1940 roku

powrotnie tę baterię, gdyż francuski pułk piechoty wycofał się z pola walki i pozostawił ją własnemu losowi. Stąd większość baterii zginęła w walce z Niemcami, stawiając im samodzielnie opór.

Tragiczny los baterii odsłonił morale żołnierzy francuskich i ich podejście do zasad współdziałania. Dlatego też gen. Duch wystosował do dowódcy 20 korpusu pismo, w którym potępił zachowanie się sąsiedniego pułku francuskiego oraz zażądał przydzielenia dywizji ośmiu działek przeciwpancernych /otrzymał tylko 4/.

Reakcja gen. Ducha i jego odwoływanie się do honoru żołnierskiego nie mogły już zmienić mentalności francuskich oficerów. Potwierdza to fakt, że w tym samym dniu /15.06/ przed zmierzchem, bez powiadomienia gen. Ducha, wycofała się 52 dywizja piechoty, będąca zachodnim sąsiadem 1 Dywizji Grenadierów. Tym manewrem Francuzi odsłoniли zachodnie skrzydło dywizji, a konkretnie 2 pułk grenadierów.

1 Dywizja Grenadierów straciła w tym dniu 5% swego stanu. Nie wszystkie straty były niezbędną koniecznością. Niemcy bowiem wykorzystali realia pola walki oraz artyleryjskie i lotnicze wsparcie.

Od 15 czerwca szeregi 1 Dywizji Grenadierów zaczynają topnieć, bez możliwości uzupełnień. Rosną natomiast stawiane jej przez gen. Huberta wymagania, przy nie zmienionym stylu dowodzenia.

Kiedy więc 16 czerwca, o świcie, 1 Dywizja Grenadierów przystąpiła do organizowania nowej pozycji obronnej na linii: skraje lasów na południe od Dieuze i Assenoncourt do Azoudange włącznie, na przedpolu - jako oddziały opóźniające - pozostały jej trzy bataliony i dywizjon artylerii.)

Wtedy znowu okazało się, że skrzydła dywizji są odsłonięte. Znajdujące się tam francuskie oddziały opóźniające odeszły z zajmowanych pozycji bez powiadomienia polskich oddziałów.

W rezultacie wydzielone oddziały grenadierów musiały, już od świtu do południa, toczyć walki obronne z czołgami i piechotą zmotoryzowaną przeciwnika, a później walki odwrotowe.

Szczególnie ciężkie walki stoczył wtedy 1 pułk grenadierów.

Tegoż dnia gen. Duch dostrzegł wyraźne zmęczenie oddziałów dywizji, którego przyczyną były ciężkie nocne marsze i walki toczone w dzień. Uznał jednak, że stan moralny grenadierów jest bardzo dobry.

Ocena ta nie mogła przesłonić faktu, że straty poniesione przez 1 Dywizję Grenadierów do 16 czerwca łącznie wynosiły już blisko 15% jej stanu. Przy czym 1 pułk grenadierów reprezentował wartość bojową zaledwie dwóch batalionów.

Wszystko to nakazywało rozważyć, co na polu walki dzieje się za sprawą nieprzyjaciela, a co jest konsekwencją francuskiego stylu dowodzenia.

Dla dowódcy 1 Dywizji Grenadierów cele i mentalność nieprzyjaciela były dobrze znane. Wątpliwości budziły natomiast decyzje gen. Huberta, a ściślej zadania, które przydzielał on dywizji.

I tak 17 czerwca 1 Dywizja Grenadierów miała częścią swych sił utrzymać pozycję z dnia poprzedniego, a pozostałością przygotowywać obronę stałą na linii kanału Marna-Ren. Równocześnie rozkaz dowódcy 20 korpusu nakazywał pozostawienie na wysokości Dieuze silnych oddziałów opóźniających, rzędu około 50% stanu dywizji.

W związku z tym rozkazem gen. Duch dwukrotnie interweniował u gen. Huberta. Miał bowiem świadomość, że wiele czynników przemawia na niekorzyść dywizji.

Przede wszystkim odległość między obu pozycjami wynosiła blisko 15 km, co nie było obojętne dla oddziałów walczących w dzień, a maszerujących nocą. Ponadto zmotoryzowane oddziały nieprzyjaciela zagrażały odcięciem i utratą oddziałów wydzielonych, co byłoby równoznaczne ze zmniejszeniem sił dla obsady kanału.

Gen. Duch proponował wówczas użycie gros sił dla obrony kanału, ubezpieczenie tej pozycji silnymi czatami - umieszczonymi na południowych skrajach lasów, położonych dwadzieścia kilometrów na południe od kanału - oraz pozostawienie na linii Dieuze - Azoudange tylko oddziałów styczności.

Równocześnie zakładał on, że przy czatach będą wysunięci obserwatorzy artyleryjscy w celu kierowania ognia na przedpole, gdyż obserwacja kanału z południowego brzegu była bardzo ograniczona.

Niestety, dowódca 20 korpusu nie uwzględnił zastrzeżeń dowódcy 1 Dywizji Grenadierów i kategorycznie odrzucił jego propozycje.

Gen. Duch przyznaje jednak, że później gen. Hubert chciał przyjąć jego rozwiązanie, ale zabrakło już czasu na zmianę rozkazów.

Fakt ten pozwala wysunąć hipotezę, że o ruchach wojsk na polu walki nie zawsze decydowały względy merytoryczne. Dlatego straty bojowe 1 Dywizji Grenadierów nie są prostym odbiciem taktyki nieprzyjaciela i jego militarnej przewagi.

Odślaniając realia ówczesnego pola walki, pod datą 17 czerwca gen. Duch pisze wprost, że w tym dniu intencja dowódcy 20 korpusu sprowadzała się do tego, by oddziały wydzielone utrzymywały przednią linię obrony do wieczora oraz, by zadanie to zostało wykonane tymi samymi oddziałami, które dzień wcześniej walczyły na przedpolu.

Urzeczywistnienie takich zamierzeń doprowadziłoby, zdaniem gen. Ducha, do zupełnego zniszczenia oddziałów wydzielonych. Ponadto użycie na przedpolu przemęczonych oddziałów, które walczyły na południe od Dieuze i ponosiły znaczne straty, było zupełnie nierealne. Z tych właśnie frontowych doświadczeń gen. Duch wyciągnął wniosek, że „dowódca 20 korpusu, jak i w ogóle oficerowie francuscy nie byli przygotowani taktycznie do działań ruchowych, nie odpowiadało zresztą tej formie działań również i wyposażenie materiałowe wojsk francuskich”.

✓ Niezależnie od położenia operacyjnego 1 Dywizji Grenadierów w dniu 17 czerwca, coraz bardziej dawał się we znaki narastający niedowład organizacyjny i brak współdziałania, co stało się już regułą.

Tegoż dnia właśnie, o 3.00 nad ranem zachodni sąsiad - oddział wydzielony z 52 dywizji piechoty - opuścił stanowiska nie zawiadamiając o tym sąsiada wschodniego, czyli oddziału wydzielonego z 1 Dywizji Grenadierów.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Już o godz. 5.00 nieprzyjaciel wyprowadził, wsparte czołgami, natarcie na oddział wydzielony dywizji i opanował lasek na wschód od Azoudange.

Przeciwuderzenie oddziałów 3 pułku grenadierów chwilowo hamuje nieprzyjaciela, lecz około południa załamuje się i grenadierzy, z poważnymi stratami, muszą się wycofywać.

Walcząc w nocy z 16 na 17 czerwca, bardzo duże straty poniósł 2 batalion 2 pułku grenadierów. Były one spowodowane bardzo silnym ogniem niemieckiej artylerii. O godz. 11.00 nieprzyjaciel uderzył od czoła i od tyłu batalionu. Jego resztki, którym udało się dojść do lasu - południe Lagarde, zostały przez Niemców otoczone i prawie całkowicie zniszczone. Tylko niewielu żołnierzy zdołało przedostać się na południowy brzeg kanału Marna-Ren.

Wykorzystując sytuację na polu walki, w godzinach popołudniowych nieprzyjaciel, wsparty silnie artylerią, naciera na lewe skrzydło pozycji obronnej dywizji na kanale i przełamuje ją na kierunku Lagarde - Vaucourt.

Równocześnie, ostatnim wysiłkiem, oddziały 2 pułku grenadierów bronią wzgórze na południu Vaucourt.

Sytuacja stała się dramatyczna. Stąd też gen. Duch osobiście organizuje przeciwnatarcie siłami oddziału rozpoznawczego, 2 batalionu 1 pułku, 3 batalionu 3 pułku, 2 pułku grenadierów i kompanii czołgów francuskich.

Pod jego kierownictwem natarcie ruszyło wieczorem i około godz. 21.00 nieprzyjaciel został odrzucony na północny brzeg kanału, ponosząc poważne straty.

Nie może to jednak przesłonić faktu, że ogólne straty 1 dywizji grenadierów w tym dniu wynosiły 10% jej stanu, co w praktyce oznaczało, iż dywizja utraciła już w dotychczasowych walkach 1/4 swych sił.

Dzień 17 czerwca miał również swój psychologiczny wymiar. Od tego właśnie dnia - zdaniem gen. Duchy - wiadomości o rozpoczęciu rokowań w sprawie zawieszenia broni spowodowały przyspieszony upadek moralny żołnierzy francuskich.

Zjawisko to nie mogło być obojętne dla 1 Dywizji Grenadierów. Francuzi bowiem, rzucając broń i opuszczając szeregi jako dobrowolni jeńcy lub dezercerzy, coraz częściej oburzali się na oddziały grenadierów, które ich zdaniem niepotrzebnie przedłużają walkę, ściągając tym samym lotnictwo i ogień artylerii nieprzyjaciela.

Odtąd w takiej atmosferze i przy rosnącym wyczerpaniu fizycznym będzie walczyć 1 Dywizja Grenadierów. Swą determinację i wolę walki z Niemcami potwierdziła ona już 18 czerwca, stawiając zacięty opór na całym odcinku obrony.

Podjęte przez Niemców pierwsze próby przełamania pozycji grenadierów, głównie na kierunku Lagarde, zostały udaremnione skutecznymi przeciwuderzeniami.

Nie zmienia to jednak niekorzystnej sytuacji, gdyż około godz. 13.00 podczas forsowania przez Niemców kanału na odcinku Rechicourt /odcinek sąsiada wschodniego/, oddziały francuskie odchodzą na Avricourt, a wschodnie skrzydło dywizji w rejonie Moussey zmuszone zostało nagle do odpierania ataków nieprzyjaciela.

Ze szczególną zaciętością bronił się wtedy prawoskrzydłowy 3 batalion 1 pułku grenadierów mjra Fuglewicza.

Analizując straty 1 Dywizji Grenadierów, w kontekście sytuacji na polu walki, nie trudno zauważyć, że grenadierzy walczą praktycznie w osamotnieniu.

Stąd już po południu 18 czerwca nieprzyjaciel zajmuje skraj lasów Foret de Parroy - broniony przez sąsiada zachodniego - oraz przełamuje pozycje dywizji na kierunku Lagarde i opanowuje lasek na północ od Vencourt.

W tych okolicznościach gen. Duch rezygnuje z zamierzonego i przygotowanego już przeciwnatarcia. Nakazuje jednak utrzymanie do zmroku ogólnej linii: grzbiet południe Xousse - północne skraje lasu na południu Moussey. Równocześnie wprowadza do pierwszej linii oddział rozpoznawczy i 1 pułk grenadierów.

Ze stratami znowu trzeba było się liczyć. 3 batalion 1 pułku został bowiem zmuszony do przebijania się przez nieprzyjaciela, który wyszedł na jego prawe skrzydło i tyły, a 2 batalion 1 pułku stoczył z powodzeniem walkę o wzgórze na południe od Xousse. Tym sposobem, nakazana przez gen. Ducha, linia obrony została do zmroku utrzymana.

Podkreślić należy, że gen. Duch tegoż dnia rano prosił gen. Huberta o przynajmniej jeden dzień odpoczynku dla 1 dywizji grenadierów ze względu na bardzo duże straty i przemęczenie jej oddziałów.

Trzeba przyznać, że gen. Hubert życzliwie odniósł się do tej prośby i zdecydował o złuzowaniu piechoty dywizyjnej w ciągu nocy 18 na 19 czerwca przez oddziały francuskie.

W praktyce oznaczało to, że artyleria dywizyjna i oddział rozpoznawczy muszą nadal współpracować z oddziałami francuskimi, które - w myśl decyzji dowódcy 20 korpusu - od świtu 19 czerwca miały bronić linii toru kolejowego: Luneville - Arricourt.

Dzień 18 czerwca 1 Dywizja Grenadierów zamknęła stratami rzędu 10%, co oznaczało, że utraciła już 35% swego pierwotnego stanu.

Dodatkowo dywizję moralnie pogłębił komunikat radia polskiego z Londynu, który uświadomił grenadierom beznadziejność swego położenia. Dlatego 18 czerwca w godzinach popołudniowych gen. Duch zameldował się u gen. Huberta z prośbą, by zwolnił jego dywizję spod swych rozkazów, gdyż on zamierza przebijać się samodzielnie. Ponadto poprosił też o zorientowanie w ogólnej sytuacji, co gen. Hubert uczynił bardzo chętnie, lecz jego informacje nie budziły optymizmu. Sprowadziły się bowiem do określenia terytorium zajętego już przez Niemców oraz do smutnej refleksji, że „sam by się przebijał, gdyby widział możliwości”.

W trosce o losy 1 Dywizji Grenadierów i ograniczenie jej strat do minimum, gen. Duch brał początkowo pod uwagę wyłącznie przebijanie się do Szwajcarii.

Jak sam przyznaje, za podstawę swych rozważań wziął następujące elementy: przestrzeń - 150 km, stan fizyczny oddziałów dywizji - u kresu sił, stan moralny - bardzo dobry mimo straszliwej demoralizacji wojsk sojusznika oraz stan sprzętu i amunicji - dopiero teraz dywizja mogła uzupełnić ekwipunek i uzbrojenie /leżało porzucone/.

Zimny rachunek możliwości przebicia uświadomił mu jednak, że jest to tylko „niewykonalne marzenie”.

Trzeba więc było pozostać do końca z Francuzami, przy czym gen. Duch zamierzał w ostatniej chwili rozdzielić siły dywizji na małe grupy i dopiero przedzierać się na południowy-zachód Francji.

Koncepcja ta odzwierciedlała stanowisko gen. Ducha, które całkowicie wykluczało możliwość popadnięcia 1 Dywizji Grenadierów w niewolę.

Gen. Duch wyznał, że nocą z 18 na 19 i 19 czerwca do południa wracała do niego myśl o przebiciu się - choćby wbrew gen. Hubertowi - lecz „w zgodzie z honorem i godnością żołnierza polskiego”.

Realia pola walki w dniu 19 czerwca nie pozostawiały już złudzeń. Nieprzyjaciel przełamał obronę organizowaną przez oddziały francuskie na linii toru kolejowego i nie został też zatrzymany na linii rzeki Vezouse.

52 dywizja piechoty /zachodni sąsiad 1 Dywizji Grenadierów/ przestała istnieć. Sąsiad północny - zgrupowanie pułkownika Dagnana - jeszcze walczył w rejonie rzeki Vezouse.

W zaistniałej sytuacji, chociaż nie wszystkie oddziały dywizji dotarły do wyznaczonego rejonu odpoczynku, dowódca 20 korpusu - nie mając żadnych sił dyspozycyjnych - już o godz. 11.00 zażądał, aby 1 Dywizja Grenadierów zorganizowała obronę na linii: wzgórze 328 północny Baccarat - Merviller i grzbiet południowe Merviller, frontem w kierunku północnego-zachodu.

Tegoż dnia gen. Duch wysłał do gen. Huberta list, w którym uzasadnił żądanie zwolnienia dywizji.

Po kolejnym objęździe wszystkich oddziałów nie miał już wątpliwości, że są one u kresu sił.

Wystarczy wspomnieć, że pułki przedstawiały wówczas następującą wartość bojową:

- 1 pułk grenadierów - około 2 batalionów,
- 2 pułk grenadierów - około półtora batalionu,
- 3 pułk grenadierów - około 3 batalionów.

Warto podkreślić, że gen. Duch nie krył, iż przebijanie najbardziej mu osobiście odpowiada, ale - jak sam pisze - „jako dowódca jeszcze około 10 tys. ludzi nie miałem prawa narażać ich na bezwzględną i niecelową zresztą rzeź”.

Z frontu bowiem - od czoła - nieprzyjaciel był w bezpośredniej styczności, a na tyłach oddalony o 40 km. W tych realiach gen. Duch wieczorem 19 czerwca powiadomił gen. Huberta, że dywizja do ostatniej chwili pozostanie z wojskami francuskimi i będzie się bić.

Motywowane honorem żołnierza polskiego stanowisko dowódcy 1 Dywizji Grenadierów nie mogło już zmienić sytuacji na polu walki, a tym bardziej morale francuskiego sojusznika.

20 czerwca w godzinach popołudniowych nieprzyjaciel uderzył na prawe skrzydło dywizji /Vacqueville/ i północnego sąsiada.

Epizod ten gen. Duch przedstawia następująco: „Oddziały francuskie podnoszą ręce do góry i poddają się. Żołnierze francuscy wymyślają artylerzystom polskim, że strzelając wywołują ogień Niemców”.

W zaistniałej sytuacji dywizja - zgodnie z wytycznymi dowódcy korpusu - zajęła nowe pozycje na wysokości Raon l'Etape.

Przy wycofywaniu się na Baccarat miał miejsce wypadek, w którym ludność cywilna strzelała do oddziałów polskich, a konkretnie do 9 kompanii 1 pułku, która już wcześniej poniosła duże straty.

Uwzględniając wyczerpanie dywizji gen. Hubert, na wniosek gen. Duchy, zdecydował o jej przesunięciu do odwodu.

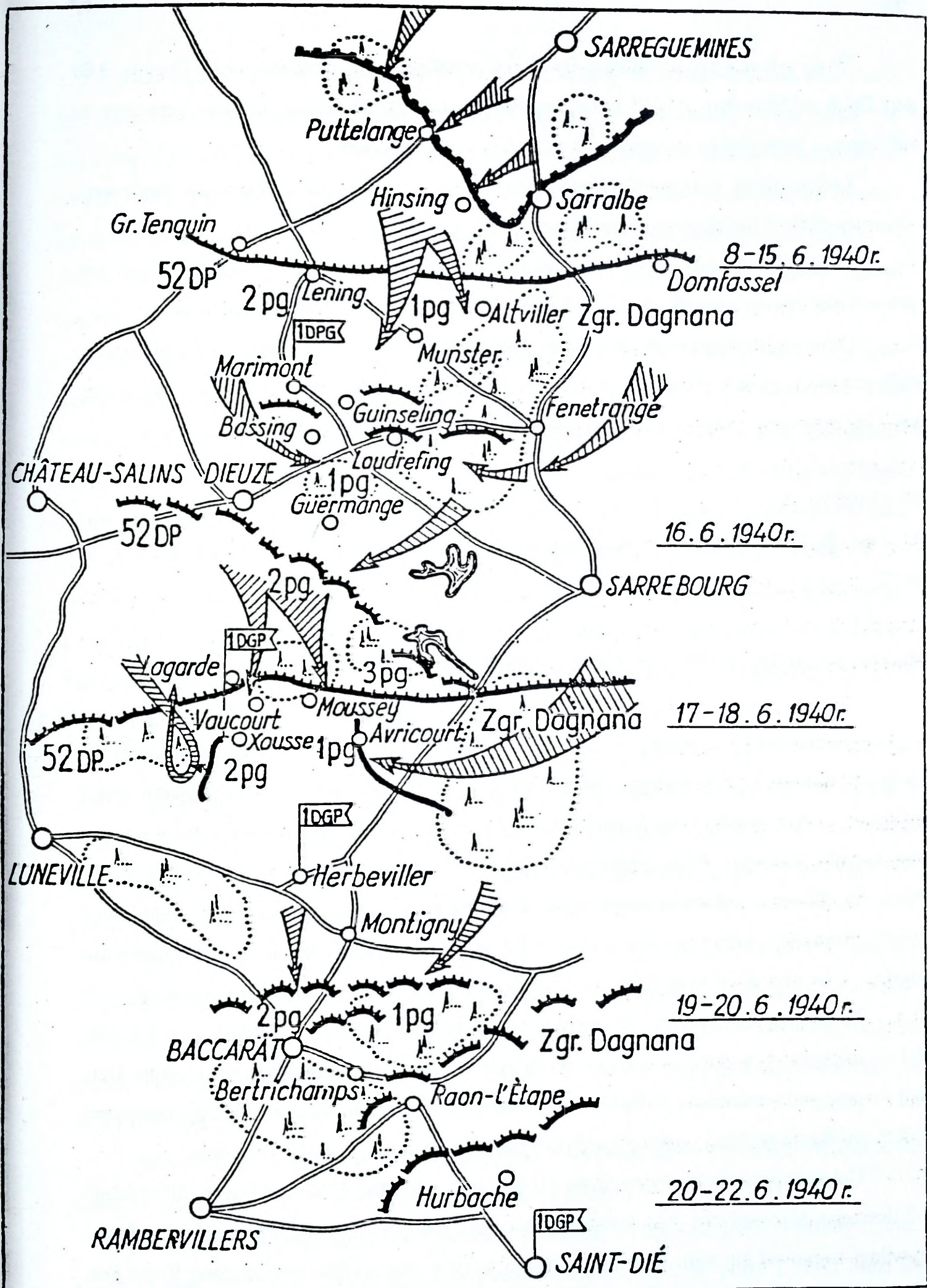
W nowym miejscu postoju - Hurbache, o godz. 22.00 na odprawie ze wszystkimi dowódcami samodzielnych oddziałów, gen. Duch omówił m.in. wytyczne obowiązujące w przypadku zaistnienia sytuacji uniemożliwiającej dalszą walkę.

Wykonanie wytycznych miało nastąpić na hasło: „rozkaz 4444 wykonać”.

21 czerwca o świcie, oddział francuski, który zluzował 1 pułk grenadierów w Raon l'Etape, wycofał się bez walki, wpuszczając Niemców do tej miejscowości, a zarazem odsłaniając południowe skrzydło 3 pułku grenadierów i północne skrzydło 2 pułku.

W kontekście dotychczasowych rozważań, przyczyny narastania strat 1 Dywizji Grenadierów ukazują się wyraziście. Wystarczy dodać, że w czasie, kiedy oddziały francuskie przygotowywały broń i sprzęt do kapitulacji, 1 Dywizja Grenadierów była w tym rejonie jedynym sprawnym bojowo oddziałem wojska.

Z tego też powodu, ciągnące się drogami, grupki wojsk francuskich namawiały grenadierów, by nie strzelali, że jest koniec wojny.



Szlak bojowy 1 Dywizji Grenadierów

W tej sytuacji dalsza walka 1 Dywizji Grenadierów nie miała już sensu. O godz. 9.00 gen. Duch wydał rozkaz „4444”, który rozesłano o godz. 10.00. Jego wykonanie oznaczało, że cały sprzęt i broń zostały zniszczone, a sztandary i akta zakopane.

Łączne straty 1 Dywizji Grenadierów w dotychczasowych zmaganiach frontowych wynosiły około 45% jej pierwotnego stanu.

W czasie, gdy gen. Duch pisał swoją relację z działań bojowych, na terytorium nieokupowanej Francji znalazło się 150 oficerów, 200 podoficerów i 600 grenadierów.

Ponieważ dywizja miała 80% ludzi pochodzących z Francji, to większość z nich pozostała później w swoich domach w północnych departamentach. Część żołnierzy z natury rzeczy - jak pisze gen. Duch - podczas przedzierania się popadła w niewolę.

PRZYPISY

*1. Gen. B. Duch, Relacja z działań bojowych 1 Dywizji Grenadierów, IPMS w Londynie B.77

III. EWAKUACJA WOJSKA POLSKIEGO DO WIELKIEJ BRYTANII

Wieczorem 17 czerwca gen. Sikorski nakazał jednostkom polskim, by orientowały się na porty zachodnie, a dowódcom, by nawiązywali kontakty z oficerami angielskimi celem ewakuacji swych wojsk. Gen. Kukielowi polecił opracowanie szczegółowego planu ewakuacji. Ponadto Naczelny Wódz spotkał się w Bordeaux z nowym premierem francuskim marsz. Petainem, któremu zakomunikował wolę kontynuowania przez Polskę walki wspólnie z Wielką Brytanią. Później przesłał mu także list, w którym prosił o pomoc w ratowaniu armii polskiej, o jej przerzucenie za Kanał La Manche oraz o opiekę nad uchodźcami polskimi.

W kilka godzin później, 18 czerwca, po wysłaniu depechy do Churchilla gen. Sikorski dał się nakłonić na wylot do Londynu, podstawionym dla niego samolotem brytyjskim. Opuścił Francję pod warunkiem, że będzie mógł natychmiast spotkać się z brytyjskim premierem, celem uzyskania szybkiej pomocy ewakuacyjnej oraz powrócić w ciągu 48 godzin.

Całością prac ewakuacyjnych we Francji, pod nieobecność Raczkiewicza, Sikorskiego i Zaleskiego, kierował gen. Sosnkowski. Ewakuacją Rady Narodowej, urzędników i ludności cywilnej zajmował się min. Kot, a ewakuacją wojska gen. Kukiel wspomagany przez gen. Modelskiego.

Około godz. 16.00 gen. Sosnkowski przyjął szefa misji francusko-polskiej gen. Denaina, który radził aby natychmiast zakupić - nawet za polskie złoto - statki i ewakuować się, gdyż rząd francuski nie będzie miał możliwości oprzeć się warunkom rozejmu. W odpowiedzi usłyszał, iż trudno jest uwierzyć w to, że rząd francuski zapomniał o honorze żołnierskim i może dopuścić do wydania Niemcom Wojska Polskiego, które spełniało zawsze i spełnia do końca swój obowiązek względem sojuszniczej Francji, a radę kupienia statków nazwał śmieszną.*1

Następnie gen. Sosnkowski wraz z gen. Denainem udali się do Bordeaux celem przeprowadzenia rozmów w sprawie ewakuacji z marsz. Petainem, gen. Weygandem i adm. Darlanem. „Marsz. Petain - pisze gen. Sosnkowski - zrobił na mnie wrażenie złamanego, zniedołężniałego starca. Powiadomiony o celu mej wizyty upoważnił mnie do przeprowadzenia rozmowy technicznej z admirałem Darlanem w sprawie ewakuacji wojska polskiego. W toku rozmowy oświadczył w sposób niezrozumiały dla mnie, że zaproponował Niemcom nie rozejm lecz natychmiastowe wszczęcie rokowań pokojowych, /czemu późniejsze a tak rychłe fakty zaprzeczały/. Podczas mego pobytu w gabinecie Marszałka przyniesiono mu pismo od Premiera Sikorskiego. Petain nie czytając go prosił o przekazanie jego pozdrowienia gen. Sikorskiemu.

Gen. Weygand uczynił na mnie wrażenie człowieka panującego nad sobą wysiłkiem woli. Był to jednak jak gdyby człowiek całkiem inny od Weyganda znanego mi tak dobrze z lat dawnych. Mówił z trudem, zachowanie się jego było jak gdyby przymusowe i nienaturalne. Wydawało mi się, że mam do czynienia z człowiekiem złamanym psychicznie i zakłopotanym moralnie w stosunku do mnie.

Sprawę rozmowy z Darlanem załatwiłem analogicznie jak u marsz. Petaina. Specjalnie zaś prosiłem gen. Weyganda o zezwolenie na etablowanie radiostacji, której zwiniecie nakażały lokalne władze francuskie. Uzyskałem takie zezwolenie na piśmie ważne na przeciąg 24 godzin. Dało mi to możliwość nawiązania w okresie najkrytyczniejszym intensywnej łączności z Londynem.

W toku rozmowy na temat ewakuacji gen. Weygand użył określenia, że trzeba się śpieszyć, gdyż sytuacja jest tego rodzaju, że „liczą się godziny”.

W rozmowie z admirałem Darlanem powołałem się na upoważnienie ze strony marsz. Petaina i gen. Weyganda, dałem elementy planu ewakuacji, podając porty i ilości ludzi do załadowania w każdym porcie. Prosiłem o pośpiech, cytując pod tym względem słowa gen.

Weyganda. Adm. Darlan przy mnie przetelefonował wszystkie elementy szefowi sztabu marynarki, zalecając mu niezwłoczne przestudiowanie zagadnienia. Nie obiecał udzielić odpowiedzi w ciągu nocy lub najpóźniej do 10 rano dnia 19-go. Poinformował mnie, że są w Bordeaux trzy torpedowce angielskie i doradzał niezwłoczne zwrócenie się do ambasadora angielskiego przy rządzie francuskim o miejsce dla Polaków na tych okrętach. Rada powyższa wzbudziła we mnie wątpliwości co do szczerości obietnicy pomocy francuskiej.”*2

Po powrocie do Libourne gen. Denain podyktował wytyczne do ewakuacji. Mówiły one, że oddziały będące na południe od Loary powinny być natychmiast skierowane na La Pallice, resztki dywizji gen. Duchy i gen. Prugara-Ketlinga oraz brygady gen. Maczka należy kierować na Marsylię, a ugrupowanie Vichy na Tuluzę. Lotników przewidywano skierować na Carpiagne, by załadowali się w Marsylii. Powyższe wytyczne oraz dalsze rozkazy szczegółowe nie dały żadnego rezultatu, gdyż nie dotarły do oddziałów albo nie zostały wykonane. Wojsko ciągnęło na porty nad Atlantykiem.

Wobec narastającego chaosu w armii francuskiej i piętrzących się trudności przed armią polską, kierownictwo ewakuacji poleciło gen. Burhardt-Bukackiemu objęcie dowództwa w La Rochelle, nad jednostkami ściągającymi z rejonu Saintes i z Bretanii. W Rochefort nakazano koncentrować lotnictwo, a w La Verdon biura MSWojsk. i oddziały z głębi lądu. Ponadto gen. Sosnkowski zdecydował, by - na podstawie decyzji Rady Ministrów z dnia 17 czerwca - wydać w następnym dniu rozkaz zezwalający zwalniać z wojska w krótkiej drodze żołnierzy, którzy nie mają już sił, aby sprostać wymaganiom ewakuacji i dalszej walki.

Pomimo różnych niedomagań i opóźnień prac ewakuacyjnych nie ulegało wątpliwości, że większość naszych jednostek dostanie się do portów. Problemem były jednak statki, które - wobec odmowy Francuzów - znajdowały się w ręku Admiralicji Brytyjskiej. Przydział statków był utrudniony z powodu braku współdziałania między przedstawicielami polskich władz wojskowych w Londynie a Brytyjczykami. Depesze w sprawie ewakuacji Wojska Polskiego z Francji do Wielkiej Brytanii otrzymywał płk Mitkiewicz, który bezskutecznie próbował wyjednać pomoc przez Waroffice. Adm. Świrski nie był w ogóle poinformowany o ewakuacji, pomimo że był nią objęty i miał większe możliwości oddziaływania na Admiralicję aniżeli płk Mitkiewicz.

Tymczasem gen. Sikorski w godzinach wieczornych znalazł się w Londynie, a przed południem 19 czerwca przeprowadził rozmowy z premierem Churchillem, który zagwarantował natychmiastową pomoc w ewakuacji. Obaj premierzy uzgodnili też deklarację w sprawie

dalszej walki z Niemcami. Churchill ze wzruszeniem zakrzyknął: „Z Wami na śmierć lub zwycięstwo”. Następnie generał Sikorski odbył rozmowy z brytyjskimi władzami wojskowymi i morskimi, ustalając plan ewakuacji, oraz z zainteresowanymi ministrami rządu brytyjskiego. Ustalono wówczas dodatkowe szczegóły związane z przerzutem, po czym wydano zarządzenia dotyczące skierowania statków brytyjskich i polskich do portów francuskich oraz w sprawie organizacji dla żołnierzy polskich obozu pod Glasgow. Równocześnie radio brytyjskie nadało wezwanie gen. Sikorskiego do wojsk polskich, nakazujące im marsz do portów lub przedostawanie się do Szwajcarii.

W tym czasie sytuacja Wojska Polskiego we Francji stawała się coraz bardziej krytyczna. Kierownictwo ewakuacji zostało wezwane do niezwłocznego opuszczenia gmachu prefektury w Libourne. Skutecznie utrudniano mu połączenie telefoniczne. Władze francuskie hamowały przepływ naszych wojsk, wstrzymywały transporty kolejowe pod pretekstem braku węgla i parowozów. Oświadczyły też, że statków do ewakuacji obecnie nie mają. Natomiast oficerów polskich, zabiegających o pomoc, przyjmowały bardzo niechętnie.

Wieczorem władze francuskie zawiadomiły gen. Sosnkowskiego o ewakuacji miasta Libourne i przygotowywaniu obrony na rzece Dordogne. Nakaz opuszczenia dotyczył zarówno francuskich, jak i polskich instytucji wojskowych. Nowym miejscem stacjonowania polskich władz wojskowych była miejscowość Langon, odległa o 30 km na południe od Libourne, dokąd natychmiast udała się część sztabu. Generałowie: Sosnkowski, Kukiel i Modelski oraz ścisły sztab pozostali jeszcze w Libourne.

Działania Francuzów oraz sytuacja na froncie utwierdziły gen. Sosnkowskiego w przekonaniu, że rząd francuski pragnie unieruchomić Wojsko Polskie i nie dopuścić do jego wyjazdu z Francji. Oceniał on, że front w tym rejonie właściwie już nie istnieje i tempo posuwania się Niemców zależy tylko od ich woli. Stąd uważał, że załadunek w La Rochelle musi nastąpić do godzin południowych 20 czerwca lub należy rozważyć rozpuszczenie oddziałów. Brał pod uwagę także możliwość przewożenia wojska samolotami angielskimi z lotnisk pod Bordeaux.

W depeszy do Naczelnego Wodza wysłanej wieczorem pisze: „... albo natychmiast - najpóźniej dnia jutrzejszego - otrzymamy pomoc z Anglii, albo też trzeba będzie rozpuścić resztki wojska zebranego tutaj, polecając przedostanie się na własną rękę ku granicy, względnie ukrycie się we Francji. Inaczej ryzykujemy internowanie wraz ze wszelkimi konsekwencjami. Według mego zdania trzeba pobrać decyzję już jutro w południe.”*3 W tym samym

czasie Naczelny Wódz wysłał do gen. Sosnkowskiego depezę informującą o pomocy brytyjskiej oraz zawierającą instrukcję w sprawie ewakuacji.

19 czerwca był pierwszym dniem załadunku naszych wojsk na okręty. Pod wieczór tegoż dnia w La Pallice załadowali się, pod nadzorem gen. Burhardt-Bukackiego, żołnierze 4 dywizji gen. Dreszera oraz ośrodków z rejonu Parthenay i Bressuire dowożeni pociągami i 37 samochodami, z grupy płka Dworaka, poruszającymi się ruchem wahadłowym. Ogółem do załadowania było w La Pallice i Rochefort około 5 780 ludzi, z których odplynęło około 5 000. Pozostali nie zdążyli dotrzeć do portów, z pociągów zatrzymanych w nocy w szczerym polu.

W grupie żołnierzy opuszczających Francję z portu Rochefort znalazło się również - dzięki zabiegom płka Iżyckiego - m.in. około 2 200 lotników. Znaczną część żołnierzy lotnictwa polskiego skierował on do Port Vendres, skąd - zgodnie z zapewnieniem szefa sztabu marynarki francuskiej - przetransportowano ich do Casablanki i Rabatu.

Przyjęcie Polaków w Maroko było dobre. Władze okazały tu Polakom - pod wpływem sekretarza generalnego Rezydencji Broustry, byłego sekretarza ambasady francuskiej w Warszawie - dużą przychylność. Płk. Iżyckiemu umożliwiono przeprowadzenie pomyślnych negocjacji w konsulacie brytyjskim w sprawie wyjazdu do Wielkiej Brytanii. Dzięki nim już 4 lipca 1940 roku okrętami angielskimi ewakuowano stąd 1 900 lotników.

19 czerwca w St. Nazaire nad ujściem Loary także płk Ludwig szczęśliwie załadował na okręty około 600 oficerów i żołnierzy artylerii przeciwlotniczej. W tym dniu uznano jednak, że La Rochelle jest już zagrożone wkroczeniem Niemców, a ponadto dotkliwie odczuwano tu nieprzychylność miejscowych władz francuskich do ewakuacji Polaków. Stąd w następnych dniach punktem załadowniczym miał być port Le Verdon, gdzie koncentracją i załadunkiem miał kierować gen. Modelski.

Beznadziejna była sytuacja 3 dywizji płka Zieleniewskiego. 19 czerwca jego oddziały znalazły się w Redon, skąd maszerowały na St. Nazaire. Marsz odbywał się głównie pieszo, gdyż środki transportowe zostały wykorzystane do przewożenia uzbrojenia, a na przewóz żołnierzy koleją nie wyrażono zgody. Przed wieczorem, pod nieobecność dowódcy dywizji, dowódca piechoty dywizyjnej płk Józef Jaklicz przeprowadził rozmowę z gen. Faury i wydał pierwsze rozkazy do kapitulacji. Dowódcy oddziałów odmówili ich wykonania.*4

Około godz. 21.00 przybył dowódca dywizji z St. Nazaire i zarządził odprawę dowódców i oficerów sztabu. Poinformował na niej, „że na skutek odcięcia dywizji od morza i nie-

obecności w portach okrętów, które mogłyby zabrać żołnierzy, zmuszony jest rozwiązać dywizję, aby dać możliwość drobnym grupkom przeniknąć na własną rękę na południe Francji, a większości - zwłaszcza pochodzącej z Francji - zapewnić zaopatrzenie w żywność.”*5

Do Wielkiej Brytanii przedostało się około 2 500 żołnierzy, w tym ponad 400 oficerów. Głównymi portami, z których odpłynęli byli: St. Nazaire, gdzie o godz. 8.00 następnego dnia przybył angielski kontrtorpedowiec oraz z Le Croisic i La Turballe, dokąd przybyły również angielskie kontrtorpedowce, a także port Quiberon i wysepki Belle-Ile i Yeu.

Od dnia 20 czerwca sytuacja ewakuacyjna zaczęła się poprawiać. Napływały bowiem informacje, że Naczelny Wódz uzyskał pomoc angielską w przerzucie polskich żołnierzy do Wielkiej Brytanii. Wywarły one wpływ na zmianę postawy władz francuskich wobec ewakuacji Wojska Polskiego. Współpraca z francuską misją wojskową stała się bardziej życzliwa. Zatrzymane transporty kolejowe Francuzi zdecydowali się uruchomić. Transport MSWojsk., dotąd przetrzymywany między Saintes a Bordeaux, ruszył na Le Verdon. Obóz wojsk pancernych i Legii Cudzoziemskiej skierowano na Bayonne. Łatwiej też było nawiązać łączność z maszerującymi oddziałami oraz kierować je do wyznaczonych portów.

Około godz. 20.00 przybył do Libourne gen. Sikorski, który sprawdził przebieg ewakuacji naszych oddziałów i wydał zarządzenia do jej usprawnienia. Jego pobyt wśród organizatorów ewakuacji wpłynął na uspokojenie gorączkowych nastrojów. 21 czerwca w godzinach rannych odleciał on wraz z gen. Sosnkowskim i grupą oficerów sztabu do Londynu.

Po odlocie Naczelnego Wodza i gen. Sosnkowskiego kierownictwo ewakuacji objął gen. Kukiel. Jego szefem sztabu został płk Liebich, który miał do dyspozycji kilkunastu oficerów. Pełnomocnikami kierownika ewakuacji byli: gen. Burhardt-Bukacki w Bayonne i gen. Modelski w Le Verdon. Natomiast komendantury placów sprawowali: płk Bogusz w Libourne, ppłk Ogórkiewicz w Bordeaux, płk Sulisławski w Bayonne i mjr Borkowski w Lesparve.

Około godz. 11.00 kierownictwo ewakuacji przenieśli się na trzy dni do Langon.

W południe gen. Kukiel otrzymał wiadomość z Bayonne o przybyciu statków „Sobieski” i „Batory”. Biorąc pod uwagę szacunkowe obliczenia, że na statkach tych będą wolne miejsca zażądał zatrzymania „Batorego” przynajmniej do wieczora następnego dnia. Niestety, oba statki wypełnione po brzegi wyszły w morze z 4,5 tys. żołnierzy i 500 cywilami na pokładach. Odpłynęło nimi zgrupowanie broni pancernej gen. Regulskiego, zgrupowanie saperów gen. Kossakowskiego, dowództwo lotnictwa i część lotników z gen. Zającem na czele oraz stacja zborna Carpiagne.

Wobec ciągłych sygnałów o zbliżaniu się Niemców wysłany został patrol oficerski w kierunku północnym. Powrócił on 22 czerwca przed południem do La Rochelle i Niort, nie napotykając oddziałów wroga ani oddziałów polskich zdążających do portów. Stwierdził natomiast, że Niemcy są oddaleni przynajmniej o 200 km od Gironny, co zwiększało szanse na pomyślne zakończenie operacji. W tym samym czasie napłynął meldunek z Le Verdon o rozpoczęciu załadunku na transportowce angielskie. Oczekiwało tam w dużym napięciu na załadunek około 5 tys. ludzi. Ukończenie okrętowania, przewidywane na rano 23 czerwca, zostało zakończone już w ciągu nocy. W transporcie tym odeszły oddziały 10 Brygady Kawalerii Pancerniej pod dowództwem płka Dworaka i transport płka Mally składający się z oficerów i żołnierzy oraz urzędników, rodzin wojskowych i osób cywilnych.

22 czerwca gen. Kukiel otrzymał telegraficzną deklarację Naczelnego Wodza przeznaczoną dla marsz. Petaina i gen. Weyganda. „Nie otrzymawszy odpowiedzi na postulat Rządu - pisze gen. Sikorski - zorganizowałem samodzielnie i w porozumieniu z Rządem Brytyjskim ewakuację oddziałów wojskowych. Będą się one bić dalej nieustępliwie o honor i przyszłość Polski. Apeluję w imieniu łączącej nas przyjaźni i duszy żołnierskiej o umożliwienie wyjazdu Armii Polskiej, która wypełniła we Francji i wypełnia nadal swój obowiązek żołnierski. Proszę o azyl i opiekę nad rodzinami polskimi, pozostającymi z konieczności we Francji. Wyrażam głęboki żal, że powróciwszy samolotem z Londynu nie mogłem pożegnać się osobiście z moimi przyjaciółmi francuskimi. Całym sercem dzielę tragedię Francji oraz ich tragedię osobistą.

Sikorski, gen. dyw. „*6

Załatwienie sprawy deklaracji gen. Kukiel zlecił gen. Kleebergowi, który w tym celu udał się osobiście następnego dnia do gen. Weyganda i odbył z nim rozmowę zamykającą ten etap polsko-francuskiej współpracy.

Po południu 24 czerwca w Bayone? Oczekiwało na zaokrętowanie około 1 200 żołnierzy, w tym oddział szkoły podchorążych pod dowództwem ppłka Stankiewicza.

25 czerwca 1940 roku - to ostatni dzień ewakuacji polskich żołnierzy z Francji do Wielkiej Brytanii. Wtedy właśnie o godz. 11.00, na pokładzie torpedowca HMS „Restigouche”, odpłynął do Plymouth gen. Kukiel ze swoim sztabem. Godzinę później - po zaokrętowaniu się 2 batalionu czołgów mjra Habowskiego - odpłynął gen. Burhardt-Bukacki, który wchodził na pokład „jako ostatni żołnierz polski objęty operacją ewakuacyjną i ostatni jej dowódca”.

PRZYPISY

- *1. Por. Sprawozdanie gen. Sosnkowskiego z ewakuacji z 5.07.1940 r., IPMS w Londynie B. 2039
- *2. Tamże
- *3. J. Łunkiewicz, Ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych z Francji w czerwcu 1940 r., s. 44 i 45, IPMS w Londynie B. 2031
- *4. Por. Sprawozdanie z ewakuacji 3 Dywizji Piechoty, s. 4; Stan faktyczny, s. 3, IPMS w Londynie B. 118
- *5. Sprawozdanie z ewakuacji 3 Dywizji Piechoty, s. 4, IPMS w Londynie B. 1174
- *6. J. Łunkiewicz, Ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych z Francji w czerwcu 1940 r., s. 60, IPMS w Londynie B. 2031.

IV. WYZWOLENIE FRANCJI WARUNKIEM ZWYCIĘSTWA ALIANTÓW NAD NIEMCAMI

Porażona klęską Francja szybko stała się państwem politycznie i wojskowo kolaborującym z Niemcami. Nie zapobiegł temu apel de Gaulle'a do Francuzów, wygłoszony 18 czerwca w londyńskim studio BBC, mimo że nastrojał optymistycznie: „Francja /.../ nie jest osamotniona /.../ Za nią stoi rozległe Imperium. Może połączyć się Imperium Brytyjskim, które panuje na morzu i kontynuuje walkę /.../ Ta wojna nie została rozstrzygnięta bitwą o Francję. Ta wojna jest wojną światową. Mimo wszystkich błędów, wszystkich zaniedbań, wszystkich cierpień dosyć jest środków na świecie, aby pewnego dnia zmiażdżyć naszych wrogów.” Wielce wymowny był brak szerszego odzewu na kolejne jego wezwania do społeczeństwa francuskiego. Obojętność Francuzów szczególnie raziła Brytyjczyków, zdecydowanych w osamotnieniu wojnę nadal prowadzić, którzy mieli wówczas świadomość własnej słabości militarnej, a zarazem dobrze wiedzieli, że w przyszłości muszą zbrojnie wrócić do Francji i wyzwolić jej terytorium, by wyprowadzić z niego druzgocące uderzenie na III Rzeszę Niemiecką.

Przyczyn tego stanu rzeczy było wiele, ale przynajmniej dwie wydają się godne przypomnienia. Pierwsza wynikała z faktu, że de Gaulle był generałem tymczasowo mianowanym i bardzo krótko pełnił funkcję podsekretarza stanu, a swoją pozycję w Londynie zawdzięczał wyłącznie Churchillowi. Z formalnego punktu widzenia nie miał on prawa przemawiać do

narodu jako reprezentant Francji, co z premedytacją wykorzystali jego polityczni i wojskowi adwersarze. Przyczyna druga bezpośrednio łączyła się z doktryną „rewolucji narodowej”, głoszoną przez Petaina i Lavalą, którą społeczeństwo francuskie bez oporów zaakceptowało. Odzwierciedlała ona aspiracje reżimu Vichy do urzeczywistnienia „nowego ładu”, na podłożu nacjonalistycznym, co z zasady sprowadzało się do nadgorliwego wykonywania niemieckich zaleceń i zarządzeń, w tym także dotyczących dyskryminacji Żydów oraz wyciszania nastrojów wrogości wobec III Rzeszy.

Trzeba więc podkreślić, że de Gaulle wziął na siebie moralną i polityczną odpowiedzialność za los Francji, wobec woli jej oficjalnych władz, nie mając żadnego zaplecza politycznego. Jego ranga na arenie międzynarodowej wzrosła dopiero 28 czerwca 1940 roku, kiedy to za sprawą Churchilla został przez brytyjski rząd oficjalnie uznany szefem wszystkich Francuzów. Tegoż dnia, przed mikrofonami BBC, de Gaulle ogłosił: „przejmuję władzę nad wszystkimi Francuzami, którzy znajdują się na terytorium brytyjskim, bądź którzy na nim się znajdują.”

Władze francuskie zareagowały bardzo szybko i jednoznacznie. 28 czerwca Trybunał Wojskowy XVII Okręgu wydał rozkaz aresztowania de Gaulle'a, zobowiązując go, aby w terminie pięciu dni stawił się w więzieniu w Tuluzie. Finał sprawy był łatwy do przewidzenia. De Gaulle został zaocznie skazany na karę śmierci i degradację.

Emigracyjny trud organizatorski de Gaulle'a nie poszedł na marne. Stworzony przez niego w Londynie Komitet Wolnej Francji został w styczniu 1941 roku przez Brytyjczyków uznany za reprezentację Francji. Stany Zjednoczone w tym czasie utrzymywały stosunki dyplomatyczne z rządem Vichy. Rozwijały się także francuskie oddziały wojskowe. Pod koniec 1940 roku Wolna Francja miała już 35 tys. żołnierzy, a w czerwcu 1942 roku ponad 70 tysięcy. Ambicją de Gaulle'a było włączenie swych wojsk do walki z Niemcami u boku Brytyjczyków. Dlatego już wiosną 1942 roku oddziały dowodzone przez gen. Koeniga, mogły wykazać się męstwem, w czasie walk z wojskami feldmarszałka Rommla, pod Bir-Hakeim. Natomiast w 1943 roku, oddziały pod dowództwem Juina walczyły we Włoszech.

Odrębnym nurtem walki, na terytorium Francji, był Ruch Oporu /Resistance/. Jego pierwsze akcje miały żywiołowy charakter i ograniczony zasięg. Były skierowane przeciw Niemcom i Petainowi. W 1941 roku nastąpił ilościowy rozwój organizacji podziemnych, ale skuteczność ich działalności była bardzo mała. Po inwazji Niemiec na ZSRR do Ruchu Oporu włączyły się organizacje komunistyczne, co pozwoliło Petainowi głosić tezę, że jest to w isto-

cie przedsięwzięcie bolszewickie. Argumentów na rzecz takiej tezy dostarczały kontrowersyjne zamachy i ataki na niemieckie posterunki, co prowokowało Niemców do akcji odwetowych.

Uwagę zwraca fakt, że de Gaulle nie był zwolennikiem zamachów, a ruch oporu chciał postrzegać jako państwo podziemne, zdolne do rozbudowy konspiracyjnej siły zbrojnej, czyli tzw. „tajnej armii”, która jego zdaniem powinna być przygotowana do solidnego wsparcia lądowania aliantów we Francji.

De Gaulle nie mógł wiedzieć, kiedy inwazja aliantów nastąpi, ale robił wszystko, by w tym ważnym momencie mieć spore atuty w swoim ręku. Wykazywał więc troskę o regularne oddziały wojskowe oraz konsekwentnie dążył do politycznej i wojskowej konsolidacji Ruchu Oporu.

W maju 1943 roku powołano do życia Krajową Radę Ruchu Oporu, w której znaleźli się przedstawiciele wszystkich orientacji politycznych, od komunistów poczynając, a na chrześcijańskich demokratkach kończąc. Na jej czele stanął delegat de Gaulle'a, radykał Jean Moulin, którego miesiąc później Niemcy aresztowali, a w czasie tortur zamordowali.

Zjednoczenie militarnych struktur Ruchu Oporu opóźniło się, gdyż w czerwcu 1943 roku aresztowany został dowódca gaulistowskiej „tajnej armii”, gen. Antoine Delestraint. Tak więc dopiero w początku 1944 roku mogły powstać Francuskie Siły Wewnętrzne /FFI/, w skład których wchodziły wszystkie formacje ruchu oporu. Ich liczebność do dziś budzi kontrowersje. Choć po wojnie wydano około 300 tys. „kart kombatanta”, w tym 130 tys. osobom deportowanym, a straty szacowano na 100 tys. zabitych, to nie brak opinii, że rzeczywistych bojowników było prawdopodobnie tylko kilkadziesiąt tysięcy. Mówi się nawet, że było ich tylu, ilu liczyła „milicja” Darnanda, czyli 45 tys. ludzi, która wyszukiwała właśnie konspiratorów i okrutnie się z nimi rozprawiała.* 1

W niniejszych rozważaniach nie jest istotny problem ilościowego rozwoju FFI, lecz moralny i psychologiczny wymiar ich działalności. Były one szczególnym gwarantem realizacji programu, uchwalonego w marcu 1944 roku przez Radę Krajową, który zapowiadał utworzenie „nowej Republiki”, parlamentarnej kolaborantów. De Gaulle cieszył się wówczas wysokim autorytetem. Był formalnym i moralnym przywódcą Francji Walczącej. Popierało go także zwołane do Algieru Zgromadzenie Konsultatywne, które postanowiło przekształcić z dniem 3 czerwca 1944 roku, Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Rząd Tymczasowy Republiki Francuskiej. Równocześnie de Gaulle stał na czele wojska, o którym mógł

powiedzieć, że swoją wartość bojową wykazało już w działaniach na frontach: tunezyjskim, włoskim i wschodnim, czego przykładem była eskadra lotnicza „Normandia-Niemen”.

Wszystko to nie miało jednak większego znaczenia dla Anglosasów, którzy co najmniej od dwóch lat nie kryli swej niechęci do de Gaulle’a i różnymi sposobami chcieli go wyeliminować z gry politycznej przed zbliżającym się nieuchronnie wyzwoleniem Francji. Drażniła ich jego samodzielność myślenia. Konsekwentnie dystansował się od niego Roosevelt, który wbrew faktom nie chciał go uznać za partnera aliantów. Dla Amerykanów lepszy był generał Henri Girand, jako posłuszny wykonawca ich planów, jemu usiłowali podporządkować de Gaulle’a. Szukali bowiem człowieka, który będzie pełnił rolę wojskowego wykonawcy ich rozkazów. De Gaulle do tej roli absolutnie nie pasował. Jawnie walczył o godne miejsce Francji na politycznej mapie świata, co wyraźnie bulwersowało Amerykanów jako potencjalnych jej wyzwolicieli. W rezultacie nie został włączony do prac przygotowawczych operację lądowania sprzymierzonych we Francji.

Anglosasi z premedytacją odstawili de Gaulle’a na boczny tor inwazyjnych przygotowań oraz bezpodstawnie deprecjonowali wartość pomocy francuskiego ruchu oporu, na którą mogli liczyć po wylądowaniu. Tym sposobem chcieli go upokorzyć przed przywódcami państw antyhitlerowskiej koalicji i dowódcami wojsk sprzymierzonych oraz przed narodem francuskim. Nie mogli bowiem pogodzić się z jego myślą o wielkiej Francji, która powinna wyjść z wojny jako potęga, a nie uratowane przez Londyn i Waszyngton satelickie państewko.

Dziś wiadomo - dzięki odtajnieniu i udostępnieniu 1 stycznia 2000 roku m.in. dwóch szyfrogramów, jakie 21 maja 1943 roku wysłał „Britman”, czyli Churchill, z Waszyngtonu do rządu brytyjskiego, na ręce Attlee i Edena - że postawa de Gaulle’a tak bardzo irytowała Roosevelta i Churchilla, iż premier Wielkiej Brytanii uznał za stosowne, w rzeczonych szyfrogramach, napisać: *2 „Zwracam się do kolegów, by pilnie rozważyli potrzebę wyeliminowania de Gaulle’a jako siły politycznej. /.../ Trzeba wykazać, że francuskiego ruchu niezłomnych nic już nie łączy z tym różnym złośliwcem, który nienawidzi Anglii i wszędzie, gdzie by się nie ruszył, zostawia za sobą ślady anglofobii.” Taka była idea przewodnia pierwszego szyfrogramu. W drugim, opierając się m.in. na danych amerykańskiego wywiadu, zarzucał już de Gaulle’owi „hołdowanie tendencjom faszystowskim” oraz sugerował, że de Gaulle „w swej arogancji i patologicznej nieufności wobec Anglosasów planuje dogadanie się na własną rękę z Rosją i Niemcami”.

Chociaż prawdą jest, że od powyższych opinii dystansowali się Attlee i Eden oraz inni członkowie rządu brytyjskiego, którzy 23 maja w odpowiedzi nie zawahali się napisać, iż Amerykanie mylą się w ocenie sytuacji, a przetrwanie de Gaulle'a leży zarówno w interesie Francji, jak Wielkiej Brytanii, to Churchill raczej pozostał przy swoich wątpliwościach, mimo że dostrzegł, iż spotkanie de Gaulle'a z Giraudem „wszystko zmienia”.

Takie były ówczesne realia polityczno-militarne w Europie. Uwzględnienie ich w retrospektywnej ocenie inwazji aliantów na kontynent pomaga zrozumieć nie tylko strategię sił atakujących i broniących się, ale także przyczyny, dla których Naczelny Dowódca Ekspedycyjnych Sił Zbrojnych Koalicji gen. Dwight Eisenhower dopiero 4 czerwca w Londynie mógł zapoznać de Gaulle'a ze szczegółami operacji, dając mu przy tym wyraźnie do zrozumienia, że Francja będzie traktowana jako terytorium okupowane, na którym władze sprawować mają alianci.

Nawiązując do tej rozmowy gen. Eisenhower napisał m.in.: „...doszło do pewnych nieporozumień w sprawach związanych ze ścisłym terminem ofensywy oraz z charakterem odezw do ludności francuskiej, jakie miały być wydane natychmiast po wylądowaniu. Generał de Gaulle żądał, aby oba rządy sojusznicze w sposób jasny i ostateczny uznały go jako osobę sprawującą rządy we Francji. Utrzymywał, że jedynie on ma prawo wydawania rozkazów ludności Francji w sprawie niezbędnej współpracy z wojskami aliantów.

Prezydent Roosevelt stanowczo sprzeciwiał się tego rodzaju określonemu i konkretnemu uznaniu generała de Gaulle'a. /.../ Utrzymywał wobec tego, że nasze proklamacje powinny wskazywać na to, iż jesteśmy w pełni gotowi współpracować z każdą grupą Francuzów, która weźmie udział w dziele likwidacji wojsk niemieckich.”*3

Stanowisko Anglosasów nie było dla de Gaulle'a zaskoczeniem, gdyż od dawna wiedział, że Francja jest przez Aliantów traktowana instrumentalnie, a wyzwolenie jej terytorium z założenia było ich celem etapowym, determinującym rozwinięcie drugiego frontu w Europie, przerzucenie działań wojennych na obszary III Rzeszy Niemieckiej i ostateczne zwycięstwo nad Niemcami. Dostrzegał jednak jego ujemny wpływ na proces przejmowania przez Francuzów funkcji administracyjnych na obszarach wyzwolonych oraz zawartą w nim tendencję do marginalizowania roli francuskich oddziałów wojskowych podczas walk z Niemcami. Dlatego przeżył gorzkie rozczarowanie, gdy Churchill mógł dokonać inspekcji w Normandii już 12 czerwca, a jemu pozwolono tam przybyć dopiero dwa dni później i zobowiązano do przestrzegania ustalonego wcześniej programu pobytu.*4

De Gaulle uświadomił sobie wówczas, że suwerenny byt państwowy wyzwolonej niebawem Francji może być poważnie zagrożony anglosaską hegemonią. Nie wykluczał bowiem sytuacji, w której na obszarach sukcesywnie wyzwolanych przez aliantów zostanie utworzony jakiś, spolegliwy wobec nich, konkurencyjny rząd francuski. Aby temu zapobiec, a zarazem uzyskać przychylność Stanów Zjednoczonych dla swego rządu - traktowanego przez nie nadal jako Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego - de Gaulle rozwinął działalność na rzecz ogólnonarodowego wsparcia walki aliantów z Niemcami, co zostało dostrzeżone przez Eisenhowera, oraz zwiększenia operacyjnej skuteczności Francuskich Sił Wewnętrznych, którymi dowodził gen. Koenig.

Zapowiadając ilościową rozbudowę armii francuskiej i bezwzględne włączenie jej do sojuszniczych zmagania z Niemcami w końcowej fazie wojny, de Gaulle szczególną wagę przykładał do działań bojowych wojsk francuskich, które u boku armii sojuszniczych wyzwalały własny kraj.

W tym miejscu godzi się przypomnieć, że w masie doborowych dywizji alianckich, walczących w 1944 roku o wyzwolenie Francji, znalazła się polska 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka. Rzetelne wyeksponowanie roli, jaką ona odegrała na polach bitewnych Normandii wymaga przedstawienia w ogólnym zarysie położenia, liczebności i zamiarów zarówno nacierających, jak i broniących się wojsk.

PRZYPISY

- *1. Por. J. Baszkiewicz, *Francja*, Warszawa 1997, s. 108-113
- *2. Por. /TJ/, „Wyeliminować de Gaulle'a!”, „Tygodnik Powszechny” 2000 nr 3
- *3. D. Eisenhower, *Krucjata w Europie*, Warszawa 1959, s. 339 i 340
- *4. Por. A. Bilik, *Charles de Gaulle czyli mit współczesny*, Warszawa 1990, s. 81

1. OPERACJA „OVERLORD”

Idea potężnego uderzenia na kontynent europejski przez kanał La Manche zrodziła się w grudniu 1941 roku, kiedy to Roosevelt i Churchill uzgodnili, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą wojnę prowadzić wspólnymi siłami, które odtąd miały funkcjonować pod rozkazami szefów połączonych sztabów. W kwietniu 1942 roku urzeczywistnienie tej idei sztabowcy łączyli już ze zwycięstwem nad wojskami niemieckimi w północno-zachodniej Europie. Decyzja opracowania szczegółowej koncepcji ataku zapadła w styczniu 1943 roku w

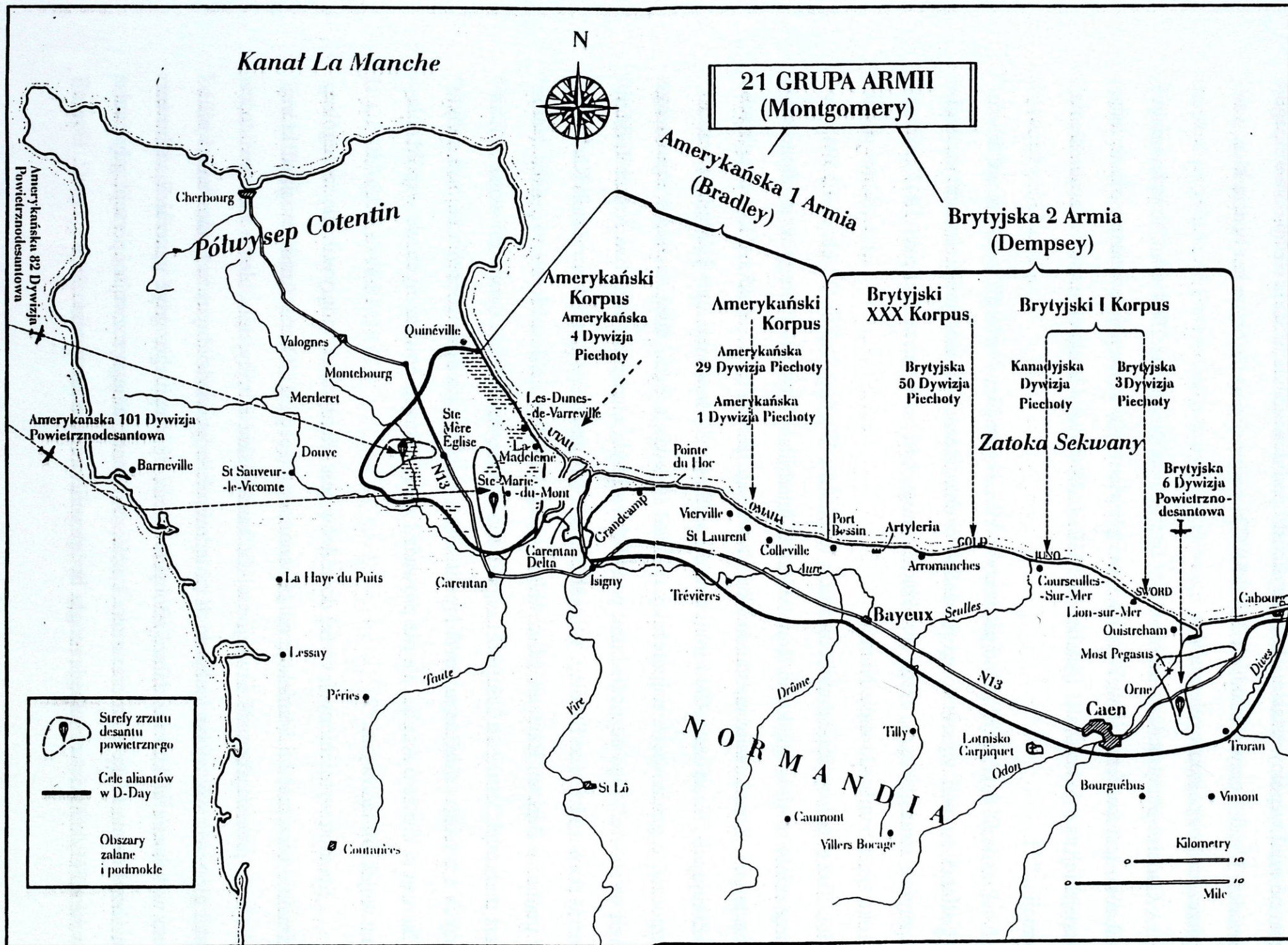
Casablance podczas spotkania Roosevelta z Churchillem. Wtedy zdecydowano też o rozpoczęciu koncentracji wojsk i sprzętu w Wielkiej Brytanii. Całością prac przygotowawczych kierować miał wspólny sztab anglo-amerykański pod dowództwem Szefa Sztabu Naczelnego Dowódcy Wojsk Sprzymierzonych /"COSSAC"/, co oznaczało, że organ ten będzie kierowany przez szefów połączonych sztabów.

Chociaż plany ataku z morza miały być gotowe na wiosnę 1944 roku, to już w maju 1943 roku „na konferencji w Waszyngtonie potwierdzono koncepcję zaatakowania fortecy europejskiej na wielką skalę. Symbol >OVERLORD< został zaakceptowany dla określenia operacji ...”^{*1}

Przed „D-day”, czyli przed pierwszym dniem operacji „Overlord”, zwanym też dniem „D” alianci musieli wykonać ogrom zadań o charakterze inżynieryjno-technicznym, logistycznym i strategicznym, czego przykładem mogą być m.in. prowadzone od 1943 roku na szeroką skalę bombardowania Niemiec.

Tuż przed wyjazdem na konferencję teherańską Wielkiej Trójki /28.11 - 1.12.1943/ w Kairze miało miejsce spotkanie Roosevelta z Churchillem, podczas którego uzgodniono nominację gen. Eisenhowera na stanowisko Naczelnego Dowódcy Alianckich Ekspedycyjnych Sił Zbrojnych. 13 stycznia 1944 roku opuścił on Stany Zjednoczone, by - jak sam przyznał - „rozpocząć organizowanie najpotężniejszych sił bojowych, jakie dwaj zachodni sojusznicy mogli wystawić.” Jego bezpośrednimi podwładnymi byli: marszałek lotnictwa Arthur Tedder, generał porucznik Omar Bradley, generał Bernard Montgomery, generał porucznik Karl Spaatz i admirał Bertram Ramsey. Mieli oni bogate doświadczenia dowódcze i wojenne. Natomiast marszałek lotnictwa Trafford Leigh-Mallory, który został skierowany do wojsk sojuszniczych z tytułem naczelnego dowódcy lotnictwa, miał bogate doświadczenia bojowe nabyte zwłaszcza w bitwie o Anglię, ale nie prowadził dotąd operacji powietrznych we współdziałaniu z wojskami lądowymi.^{*2}

Spośród wymienionych wyżej dowódców gen. Montgomery odgrywał rolę szczególną. Formalnie otrzymał on nominację na głównodowodzącego 21 Grupą Armii, w skład której wchodziły przeznaczone do inwazji wojska kanadyjskie i brytyjskie, ale w rzeczywistości został głównodowodzącym wszystkich sił lądowych, odpowiedzialnym za planowanie i militarne wykonanie ataku oraz dalsze zdobycie terenu operacyjnego, gdyż generał Eisenhower powierzył mu tę funkcję na czas ataku i aż do momentu takiego rozwoju operacji, gdy „całkowite amerykańskie armie będą mogły być przeniesione na kontynent...”.^{*3}



Plan lądowania aliantów w Normandii

Ponieważ sprawą najważniejszą był wybór odcinka, na którym siły alianckie powinny atakować, by wbić się w system obronny „Wału Atlantyckiego”, zdobyć punkt oparcia i zabezpieczyć urządzenia portowe, to zdecydowano się przyjąć propozycję „COSSAC”, czyli obszar położony między Grand Camp i Caen w Zatoce Sekwańskiej. „Odcinek ten oznaczony symbolem „Neptune” dla odróżnienia od innych przypuszczalnych odcinków, na które akcja „Overlord” mogła być skierowana”.^{*4}

Pod kryptonimem „Neptune” rozpoczęła się więc 6 czerwca 1944 roku desantowo morską operacją wojsk sprzymierzonych w Normandii, prowadzona w ramach strategicznego planu „Overlord”, który zawierał ogólne zadania dla trzech rodzajów sił zbrojnych na pierwsze 90 dni walk w Normandii.

Według Montgomeryego opracowany przez niego plan operacji „Overlord” polegał na jednoczesnym zaatakowaniu wybrzeży Normandii, położonych bezpośrednio na północ od Carentan oraz pomiędzy błotnistymi okolicami Carentan a rzeką Orne, i miał na celu zabezpieczenie terenu operacyjnego, obejmującego miejsca do budowy lotnisk, port Cherbourg i porty Bretanii.

Po wylądowaniu na wybrzeżu zamierzano przebić się na odcinku Caen, by ściągnąć tam główne siły wroga i walczyć z nimi przy użyciu wojsk kanadyjskich i amerykańskich. W przypadku powodzenia tego manewru, czyli po ściągnięciu głównych formacji niemieckich na wschodnie skrzydło, Montgomery planował przełamać się na zachodnim skrzydle, posługując się armiami amerykańskimi, i rozwinąć działanie opierając się o Caen. Generalnie Montgomery zamierzał odciąć wszystkie wojska niemieckie znajdujące się na południe od Sekwany, przy czym mosty na tej rzece miały być zniszczone z powietrza.

Rozumowanie Montgomeryego opierało się na wiedzy, że główne siły niemieckich rezerw ruchowych rozmieszczone były na północ od Sekwany. A zatem w marszu do Normandii musiały zbliżyć się od wschodu i dlatego należało oczekiwać, że zejdą się one w Caen, gdzie zostaną uwikłane w walkę. Ponadto zakładał on, że nieprzyjaciel silnie zareaguje na taki manewr, gdyż uzna go za próbę przebicia alianckich oddziałów pancernych przez wąski pas odcinka Caen i rozwinięcia ich na otwartej przestrzeni, skąd było najbliżej do Paryża i portów Sekwany. Założenie to opierało się na przeświadczeniu, że tylko uporczywa akcja ofensywna w sektorze Caen może urzeczywistnić zamiar ściągnięcia niemieckich rezerw na wschodnie skrzydło aliantów. Sens i znaczenie praktyczne tego przeświadczenia najlepiej wyraża następująca konstatacja: „Oto była moja oryginalna koncepcja sposobu rozwinięcia bitwy o Nor-

mandię. Od początku działań stanowiła ona podstawę naszego planowania i dalszych operacji, od czasu ataku do końcowego zwycięstwa w Normandii. Nie miałem nigdy powodu do zmiany mojego planu. Aby zrozumieć sens bitwy o Normandię, należy z tego faktu zdać sobie jasno sprawę.”*5

Warto przypomnieć, że od początku planowania operacji „Overlord” brano pod uwagę także sojuszniczą operację, w basenie śródziemnomorskim przeciwko południowej Francji w 1944 roku, pod kryptonimem „Anvil”. Atak na południową Francję miał się pokrywać ściśle z inwazją na Europę północno-zachodnią, ale względy organizacyjne, a ściślej brak odpowiedniej ilości statków dla mającej pierwszeństwo „Overlord”, spowodowały jego opóźnienie.

Operację tę przeprowadzono dopiero 15 sierpnia 1944 roku, lecz pod kryptonimem „Dragoon”.

Ponieważ rozpoczęcie inwazji na północno-zachodnią Europę było równoznaczne z otwarciem drugiego frontu, sprzymierzeni skoncentrowali na Wyspach Brytyjskich ogromne siły. Dlatego 6 czerwca 1944 roku w gotowości do akcji stało:

- „- 17 brytyjskich dywizji imperialnych, w tym 3 kanadyjskie;
- 20 dywizji amerykańskich;
- 1 dywizja francuska;
- 1 dywizja polska;
- 5 049 samolotów myśliwskich;
- 3 467 ciężkich bombowców;
- 1 645 bombowców lekkich, średnich i torpedowych;
- 698 innych samolotów bojowych;
- 2 316 samolotów transportowych;
- 2 591 szybowców;
- 233 desantowych jednostek transportowych LST /Landing Ship, tank/;
- 835 desantowych jednostek transportowych LCT /Landing Craft, tank/;
- 6 okrętów liniowych i 2 monitory;
- 22 krążowniki;
- 93 niszczyciele;
- 159 mniejszych jednostek bojowych floty, nie włączając w to kutrów torpedowych i stawiaczy min;
- 255 trałowców.”*6

Łącznie ekspedycyjne siły sojuszników - na lądzie, morzu i w powietrzu liczyły ponad 2,8 mln żołnierzy. Choć wszyscy byli gotowi do walki, to w ciągu pierwszych dwóch dni operacji „Neptune” zamierzano wylądować ponad 20 tys. pojazdów i 176 tys. żołnierzy, których na silnie ufortyfikowanym wybrzeżu „oczekiwały” wojska przeciwnika.

2. POŁOŻENIE NIEPRZYJACIELA

Hitler już 3 listopada 1943 roku w dyrektywie nr 51 dał do zrozumienia, że desant angielsko-amerykański stanowi dla Niemiec większe zagrożenie niż potencjalne straty terytorialne na Wschodzie. Słusznie bowiem rozumował, że jeśli wrogowi na Zachodzie „uda się przełamać szerokim frontem nasze linie obrony, konsekwencje takiego załamania się dotychczasowej sytuacji dadzą o sobie znać w krótkim czasie”.

Nie dopuszczał jednak do siebie złych myśli, gdyż wierzył, że potęga militarno-przemysłowa, a w szczególności sprawność bojowa Wehrmachtu są najlepszą gwarancją odparcia każdego ataku aliantów. Optymizm Hitlera nie był bezpodstawny. Wiedział bowiem, że na zachodnim kierunku strategicznym od 1940 roku formalnie istniało dowództwo frontu, że rozwijano organizację obrony wybrzeża pod, ogólną nazwą Wału Atlantyckiego, że miał tam wreszcie ponad 1,5 mln. żołnierzy, w tym blisko 350 tys. z elitarnych jednostek Waffen-SS.

Całość tych sił, czyli 10 dywizji pancernych, 2 dywizje spadochronowe, 17 dywizji zmechanizowanych i 31 dywizji piechoty, zorganizowana była w dwie grupy armii: „B” i „G”. Głównodowodzącym tych wojsk - od marca 1942 roku do 2 lipca 1944 roku - był feldmarszałek von Rundstedt, którego na okres od 2 lipca do 17 sierpnia zastąpił feldmarszałek von Kluge, po którym funkcję głównodowodzącego na Zachodzie pełnił feldmarszałek Model. Dowodzili oni ze stanowiska, które mieściło się w St. Germain pod Paryżem.*7

Grupą Armii „B”, obejmującą ponad 2/3 wojsk operacyjnych, dowodził w pierwszej fazie kampanii feldmarszałek Erwin Rommel. W jej skład wchodziła 7 armia /Normandia i Bretania/, 15 armia /Pas de Calais i Flandria/ i 88 samodzielny Korpus /Holandia/.

Grupa Armii „G”, której dowódcą był gen. Johannes Blaskowitz, składała się z 1 i 19 armii, stacjonujących na wybrzeżu Zatoki Biskajskiej i na Riwierze. 1 armia, którą dowodził gen. von Chevallerie, strzegła wybrzeża atlantyckiego na odcinku od ujścia Loary do Pirenejów. Natomiast 19 armia, której dowódcą był gen. von Sodenstern, broniła wybrzeża śród-

ziemnomorskiego na odcinku od granicy francusko-hiszpańskiej do granicy francusko-włoskiej.

We Francji Niemcy mieli jeszcze trzecią kwaterę główną, czyli dowództwo operacyjne, w postaci Grupy Pancernej Zachodu, którą do 2 lipca dowodził gen. Geyr von Schweppenburg, a później gen. Eberbach. Zgodnie z kompetencjami Kwatera ta odpowiedzialna była za administrację i szkolenie formacji pancernych, podległym dowódcom obu wymienionych wyżej grup armii.*8

Zdaniem Montgomerygo przytoczone grupy armii obejmowały w dniu „D” około 60 dywizji, czyli 1/4 wszystkich niemieckich sił lądowych.

Na szczególną uwagę, ze względu na problematykę operacji „Overlord”, zasługuje Grupa Armii „B”, którą do 17 lipca dowodził feldmarszałek Rommel, a później bezpośrednio głównodowodzący na Zachodzie.

W jej składzie walczyła bowiem 7 armia, z którą wojenny los zderzył w sierpniu 1944 roku żołnierzy polskiej 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka. Dowódcą niemieckiej 7 armii był początkowo gen. Dollman, a po jego samobójczej śmierci, od 28 czerwca, gen. Hausser. Armia ta, strzegła wybrzeża - łącznie z wysepkami kanału La Manche - w pasie, którego granicę wyznaczały ujścia dwóch rzek - Diwes na wschodzie i Loary na południo-zachodzie. Jej potencjał bojowy stanowiło 15 dywizji, w tym jedna pancerna.*9

Godzi się jednak przypomnieć, że dywizje anglosaskie i niemieckie nie były równoważne pod względem swych stanów liczebnych. Amerykańskie, brytyjskie i kanadyjskie dywizje piechoty liczyły w De-Daj po 15-20 tys. żołnierzy, a powietrzno-desantowe były o połowę mniejsze. Natomiast stan liczebny większości niemieckich dywizji nie przekraczał 10 tys. żołnierzy.*10

Wszystko to nie mogło zmienić faktu, że wyparcie wojsk Wehrmachtu z Francji okazało się zadaniem znacznie trudniejszym niż można było sądzić po pierwszym dniu inwazji, gdy działał jeszcze czynnik zaskoczenia, kiedy to alianci zniecka pojawili się na pięciu plażach, którym nadali tajne nazwy. Z dozą entuzjazmu pisze o tym Norman Davies: „73 tysiące żołnierzy z amerykańskiej Pierwszej Armii wyszło z wody na plaże >Utach<*11 i >Omaha<*12: 83 tysiące żołnierzy z Drugiej Armii brytyjskiej i Pierwszej Armii kanadyjskiej wypadło jak burza na piaski >Gold<*13, >Juno<*14 i >Sword<*15. Zaskoczeni Niemcy przypadli do ziemi w swoich bunkrach, bombardowanych ciężkimi pociskami z dział niewidocznych

okrętów i bezlitośnie sieczeni ogniem z powietrza. Dopiero na >krwawej Omaha< zdołali wznieść zapórę artyleryjskiego ognia, który dopadł atakujących.”*16

Oceniając retrospektywnie ówczesne realia frontowe warto odnotować, że w pierwszym dniu operacji „Neptune” alianci opanowali przyczółki: w sektorze wschodnim - długość około 35 km i głębokość 5-10 km; w zachodnim - odpowiednio - 18 km i 1,5-10 km. Sprzymierzeni wylądowali wówczas 157 tys. żołnierzy i 8 tys. pojazdów mechanicznych. Nie powinno się przy tym przemilczać prawdy, iż kiedy Wehrmacht otrząsnął się z zaskoczenia, to tempo natarcia wyraźnie się zmniejszyło, gdyż Niemcy zaczęli stawiać zacięty opór, w wyniku którego Amerykanie np. przez trzy tygodnie nie mogli zdobyć Cherbourga, a Brytyjczycy do Caen przebili się dopiero 9 lipca. Mimo to operacja aliantów powoli, lecz skutecznie się rozwijała.

Według Eisenhowera do 2 lipca na normandzkim brzegu wylądowało prawie milion żołnierzy zgrupowanych w 13 dywizjach amerykańskich, 11 brytyjskich i jednej kanadyjskiej, oraz wylądowano ponad 171 tys. pojazdów i około 56 7 tys. ton zaopatrzenia.

Przyjmuje się, że 5 lipca na przyczółku w Normandii, którego długość wynosiła przeszło 100 km, a głębokość sięgała 35 km, wylądował milionowy żołnierz sił ekspedycyjnych. Z tą datą umownie łączy się także pomyślnie zakończenie operacji „Neptune” oraz osiągnięcie przez aliantów gotowości do ruszenia „całą parą” na nieprzyjaciela.

Wbrew oczekiwaniom najbliższe dni nie przyniosły widocznych postępów, a walki lipcowe na froncie - w ocenie Eisenhowera - należały do „najbardziej zaciętych i krwawych bojów w całej wojnie”, gdyż każdy atak na odcinku amerykańskim wymagał przedzierania się przez bagna i rzeki, a teren był niezwykle korzystny dla obrony.*17 Problem ten dostrzegali także Montgomery. Jego zdaniem zasadnicza trudność polegała na tym, że dowódca amerykańskiej 1 armii gen. Omar Bradley?, przed rozpoczęciem swych operacji przełamania się pełną siłą, musiał prowadzić żmudne ataki, by zająć dogodną pozycję dla właściwego natarcia. „Rozległość mokradeł rozciągających się od ujścia rzek w okolicach Carentan narzucała konieczność marszu tak daleko na południe, jak rozciąga się linia drogi Periers-St. Lo, gdzie znajdował się odpowiedni teren do rozwinięcia większych sił atakujących.”*18

Po zdobyciu Caen powstały dogodne warunki do kontynuowania operacji w celu poszerzenia terenu w kierunku wschodnim, ale sprawą najistotniejszą było rozwinięcie operacji szybkiego przełamania się na zachodnim skrzydle. Niestety, powstałe tam opóźnienia kładły

się cieniem na operacjach 2 armii brytyjskiej, która musiała wiązać siły niemieckie na skrzydle wschodnim.

W dniach 8-12 lipca 2 armia brytyjska wykonała szereg ataków, które miały jej zapewnić posuwanie się w kierunku południowym oraz utrzymywanie bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem na optymalnej szerokości frontu. Natomiast amerykańska 1 armia, w tym samym czasie, kontynuowała swój trudny marsz w kierunku południowym. Po trzydniowych walkach, korzystając ze wsparcia lotnictwa bombowego, zajęła ona St. Lo i tereny położone na zachód od rzeki Vire.

skali opóźnienia alianckich działań wojennych świadczy fakt, że natarcie, które 25 lipca wyruszyło z linii rozciągającej się od Caen poprzez Caumont do St. Lo, powinno ruszyć w dniu „D+5”. Celem tegoż natarcia było dokonanie wyłomu w liniach niemieckiej obrony. Dotąd podobne próby kończyły się niepowodzeniem, gdyż za każdym razem Niemcy zamykali powstałe luki rezerwowymi oddziałami pancernymi.

Zadanie amerykańskiej 1 armii sprowadzało się do włamania w obronę niemiecką za pomocą 7 Korpusu w składzie trzech dywizji piechoty. Celem ataku było przecięcie dróg Perriers - St. Lo, pomiędzy Le Mesnil - Vigot i Hebecrevon, oraz utrzymanie linii frontu rozciągającej się od Marigny do St. Gilles.

Rano 26 lipca do pomocniczego natarcia ruszył 8 Korpus gen. Middletona, składający się z czterech dywizji piechoty i jednej dywizji pancernej, który miał przesuwać się w kierunku południowym wzdłuż zachodniego wybrzeża półwyspu. Równocześnie z 8 Korpusem, ale w kierunku odcinka St. Lo, rozpoczął natarcie 19 Korpus gen. Corletta. Powyższe operacje stanowiły „wstęp do amerykańskiego marszu mającego na celu odcięcie półwyspu Bretanii, osiągnięcie Loary i zwrot w kierunku wschodnim ku linii Le Mans - Alencon”.*19

Decydująca faza operacji nastąpiła 27 lipca. Niemcy zaczęli się wycofywać wzdłuż całego frontu. Zajęto wtedy Lessay oraz Perriers, a 19 Korpus wyparł przeciwnika z pętli rzeki Vire, na południe od St. Lo.

Równocześnie z działaniami na froncie amerykańskim rozpoczęły się działania 2 armii brytyjskiej, która miała zabezpieczyć Garcelles Sequeville i punkt 122 na drodze wiodącej do Falaise. Za wykonanie tego zadania odpowiedzialny był 2 Korpus Kanadyjski, który 25 lipca rozpoczął natarcie o godz. 3.30. Początkowo rozwijało się ono pomyślnie, a atakujący już w południe osiągnęli St. Martin de Fontenay i wyżynę w pobliżu Verrieres, zdobywając jednocześnie Tilly la Campagne. Kontynuując marsz natrafiono na rosnący opór przeciwnika, który

po południu wykonał silny kontratak czołgami i zmusił wojska 2 Korpusu do odwrotu i opuszczenia Tilly. Ponieważ siły niemieckie na tym odcinku składały się z czterech dywizji pancernych, to w nocy z 25 na 26 lipca przerwano atak.

27 lipca trzon 2 armii brytyjskiej rozpoczął szybkie przegrupowanie do sektora Coumont, skąd Montgomery zamierzał wyprowadzić uderzenie w kierunku południowym, by wyjść na tyły wojsk niemieckich. Natomiast pozostałość 2 armii i 1 armia kanadyjska otrzymały rozkaz „bezwzględnego utrzymania ofensywnej działalności na pozostałym froncie, aby zdusić i zlikwidować niemiecki opór.” Po przegrupowaniu głównych sił, 30 lipca do natarcia - poprzedzonego atakiem 2 tys. bombowców - ruszyła 2 armia brytyjska.

W tak ogólnie nakreślonych realiach frontowych, 29 lipca na wybrzeżu normandzkim wylądowała polska 1 Dywizja Pancerna. Została ona włączona do 2 Korpusu gen. Simondsa z 1 armii kanadyjskiej gen. Crerara, wchodzącej w skład 21 Grupy Armii gen. Montgomeryego. Walki polskiej dywizji na ziemi francuskiej zostaną niżej odrębnie przedstawione.

1 sierpnia 1944 roku do działań bojowych weszła amerykańska 3 armia gen. G. S. Pattona, co oznaczało że alianckie wojska lądowe składają się już z 4 armii rozmieszczonych następująco:

- na stronie prawej 3 armia i 1 armia amerykańska gen. Hodgesa, które tworzyły 12 Grupę Armii gen. Bradleya;
- na stronie lewej 21 Grupa Armii gen. Montgomeryego, w skład której wchodziła brytyjska 2 armia gen. Dempseya i kanadyjska 1 armia gen. Henry D. G. Crerara.

Wymienione wyżej armie nie osiągnęły jeszcze swej maksymalnej siły i nadal się rozrastały. Jeśli 1 sierpnia zgrupowane były w 35 dywizjach, to pod koniec tegoż miesiąca składały się w przybliżeniu z dwudziestu dywizji amerykańskich, dwunastu brytyjskich, trzech kanadyjskich, jednej francuskiej i jednej polskiej.

Obie grupy armii, Bradleya i Montgomeryego, zmierzały do zniszczenia możliwie największych sił przeciwnika i wyparcia go zajmowanych pozycji, co w praktyce oznaczało stopniowe wyzwalamie Francji. Ponieważ koncepcja Bradleya sprowadzała się do tego, by na tyły wojsk niemieckich znajdujących się między Caen a rejonem Avranches rzucić maksymalną ilość sił, to Patton otrzymał polecenie, aby do zdobycia półwyspu bretońskiego użył tylko 8 Korpusu, pod dowództwem gen. Troya H. Middletona.

Gdy Niemcy zorientowali się, że wojska amerykańskie przedarły się /1 armia oraz 8 i 15 Korpus 3 armii/ przez cieśninę pod Avranches i szybko kierują się na ich tyły, wyprowadzili 7 sierpnia przeciwnatarcie pod Mortain, na wschód od Avranches.

W tym czasie armie amerykańskie od czterech dni realizowały już nową dyrektywę Bradleya, która nakazywała:

- 1 armii, kontynuować natarcie w celu opanowania rubieży Vire - Mortain, a następnie rozwijać powodzenie na Mayenne - Domfront;
- 3 armii, opanowanie Półwyspu Bretońskiego ograniczonymi siłami oraz wyparcie przeciwnika, siłami głównymi, z francuskiego terytorium pomiędzy Loarą a Mayenne.

Warto przypomnieć, że 8 Korpus amerykański gen. Middletona 1 sierpnia ruszył w kierunku Brestu i Rennes, przy czym 6 dywizja pancerna i 79 dywizja piechoty zostały rzucone na Brest, a 8 dywizja piechoty i 4 dywizja pancerna - na Rennes. Natomiast 15 Korpus amerykański gen. Wade H. Haislipa, który tegoż dnia również przecisnął się przez lukę pod Avranches, posuwał się na południo-wschód i 4 sierpnia o świcie zajął rubież St. Hilaire-du-Harcouet. Wtedy właśnie gen Patton skierował go na linię rzeki Mayenne, aby po jej sforsowaniu kontynuował natarcie w kierunku wschodnim celem opanowania węzła drogowego Le Mans. Korpus Haislipa wykonał to zadanie błyskawicznie. 5 sierpnia przeprowił się przez rzekę Mayenne i opanował miasta Laval i Mayenne, a 8 sierpnia zdobył Le Mans.

W kontekście powyższych rozważań zasadniczym wydaje się przytoczenie paru osobistych refleksji Pattona z pola walki. Uwagę zwraca przede wszystkim optymistyczne przeswiadczenie, że „w miarę naszego posuwania się w głąb Półwyspu Bretońskiego stosunek ludności do nas stawał się o wiele przyjaźniejszy”. Interesująca jest także relacja z siódmego dnia natarcia: „83 dywizja 8 Korpusu znajdowała się na peryferiach St. Malo. 6 dywizja pancerna była tuż pod Brestem, ale jeszcze nie w samym mieście. Dinan zdobyła grupa bojowa piechoty z 8 dywizji, która potem posuwała się w głąb półwyspu na zachód od St. Malo, szykując się do uderzenia na Dinard. 4 dywizja pancerna znajdowała się w Vannes i podchodziła do Lorient. 79 dywizja była po drugiej stronie rzeki pod Laval, a 90 dywizja - z drugiej strony rzeki pod Mayenna, podczas gdy 5 dywizja pancerna zbliżała się do Chateau Gontier, a oddziały rozpoznawcze innej części 8 dywizji wkraczały już do Chateaubriant.”

Nietrudno zauważyć, że Patton nic nie wspomina o niemieckim natarciu, które właśnie 7 sierpnia się rozpoczęło. Fakt świadczy dowodnie, że Niemcy swoim uderzeniem zaskoczyli aliantów. Pośrednio przyznaje to również Patton, gdy pod rzezoną datą pisze: „Późno tego

dnia doszły nas słuchy, że Niemcy mają kilka dywizji pancernych i będą nacierali na zachód z linii Mortain, Barenton na Avranches. Osobiście uważałem to za bluff ze strony Niemców dla zamaskowania odwrotu. Nie mniej jednak, na wszelki wypadek, gdyby miało się coś wydarzyć, zatrzymałem 80 i 35 dywizję piechoty oraz francuską 2 dywizję pancerną gen. Leclerca w pobliżu St. Hilaire”.^{*20} Tym razem intuicja również go nie zawiodła, a gdy 11 sierpnia wizytował sztab 15 Korpusu przekonał się, że 5 dywizja pancerna i francuska 2 dywizja pancerna toczyły dzień wcześniej zacięte boje, tracąc łącznie około 40 czołgów.

Do opinii i myśli Pattona trzeba będzie jeszcze nawiązać, gdyż przynajmniej dwie z nich należałoby jeszcze uwzględnić w rozważaniach o wyzwoleniu Francji przez wojska sprzymierzonych. Jedna dotyczy zdobycia Falaise, a druga zdolności bojowej, manewrowości i dokonań 3 armii, która bez wątpienia przesądziła o jakościowych zmianach na froncie. Najpierw należy jednak odnotować fakt, że pomyślna realizacja planu Bradleya nie mogła całkowicie przesłonić prawdy, iż niemiecki manewr zaczepny pod Mortain absorbował siły alian-tów aż do 12 sierpnia.

Jest charakterystyczne, że 6 sierpnia Montgomery - jako głównodowodzący alianckich sił lądowych, którym z woli Eisenhowera był praktycznie do końca sierpnia - nie znał zamiaru przeciwnika, a wydając rozkazy^{*21} „posuwania się do Sekwany” myślał raczej o tym, jak on będzie wycofywał swoje wojska, a nie atakował. Dlatego rozkazał, by wojska aliantów trzymały się nieugięcie „planu odpychania nieprzyjaciela na Sekwanę, nie pozwalając mu korzystać z możliwości ucieczki przez ogromną lukę orleańską.” 1 armia kanadyjska otrzymała od Montgomeryego instrukcję, aby wszelkimi siłami dążyła do osiągnięcia Falaise, w mającym nastąpić ataku”. W dalszym marszu ku Sekwanie główną osią jej działania miał być trakt Lisieux - Rouen. 2 armia brytyjska miała posuwać się „swoją prawą flanką, skierowaną na Avgeutan i Laigle, skąd w dalszym marszu powinna osiągnąć Sekwanę później Mantes”. Zada-niem 12 Grupy Armii gen. Bradleya było „zbliżenie się do Sekwany na szerokim froncie, przy użyciu głównej siły na prawej flance, która miała zwrócić się ku Paryżowi.”

Niestety, Niemcy pokrzyżowali plany Montgomeryego, który nie mógł przewidzieć, że Hitler - wbrew logice pola walki - wyda dyrektywę w sprawie przeciwnatarcia, której przyświecała myśl o zlikwidowaniu korytarza Avranches i przywróceniu dawnej linii frontu. Nie trzeba uzasadniać, że powodzenie Niemców byłoby szczególnie groźne dla 3 armii gen. Pattona, której czołowe kolumny zaczynały przecinać połączenia niemieckie.

Podkreślić w tym miejscu należy, że głównodowodzący na Zachodzie feldmarszałek Gunther von Kluge, ściągając niemieckie dywizje pancerne z przedpola 1 armii amerykańskiej i 2 armii brytyjskiej, zdołał przygotować do tego kontrmanewru 5 dywizji pancernych i 2 dywizje piechoty, które łącznie stanowiły nową Grupę Pancerną „Zachód”, dowodzoną przez gen. Eberbacha. Stara grupa pancerna została przed natarciem przemianowana na 5 armię pancerną, której dowódcą został obergruppenfuhrer SS Dietrich. Przeciwuderzenie grupy gen. Eberbacha, osłaniane od północy przez niemiecką 7 armię gen. Haussera, rozpoczęło się przed świtem 7 sierpnia i impetem uderzyło w prawe skrzydło amerykańskiej 1 armii gen. Hodgesa, a ściślej w jej 30 dywizję piechoty. Choć Niemcy nie mieli wówczas szans na powodzenie, to z zaskoczenia zdołali chwilowo odbić Mortain, skąd szybko musieli się wycofać, gdyż byli bezsilni wobec intensywnych ataków lotnictwa alianckiego. Uwagę zwraca fakt, że von Kluge - mimo załamania się przeciwnatarcia - wołał nie narażać się Hitlerowi i nie wycofał wojsk gen. Eberbacha, czym praktycznie skazał je na ponawianie beznadziejnych ataków i wielokrotnione straty.

13 sierpnia Niemcy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji. Montgomery nakazał 1 armii kanadyjskiej kontynuowanie natarcia, rozpoczętego w nocy z 7 na 8 sierpnia, w kierunku Falaise, z perspektywą połączenia się z wojskami amerykańskiej 3 armii pod Argentan w celu zaciągnięcia sieci wokół wojsk niemieckich, nadal znajdujących się na zachód od tego punktu. Na znajdujących się w pułapce Niemców miały uderzyć dwie armie: 1 amerykańska i 2 brytyjska. Tak więc celem zasadniczym tego manewru okrążającego od południa było zniszczenie lub wzięcie do niewoli wojsk niemieckich w rejonie Mortain - Falaise. Liczono także na możliwość zniszczenia części wojsk niemieckiej 7 armii poprzez wykonanie rozległego okrążenia w kierunku przepraw na Sekwanie, które z kolei miały być ustawicznie bombardowane przez alianckie lotnictwo, aby uniemożliwić Niemcom ucieczkę na północny brzeg przed „zatrzaśnięciem pułapki”. Niestety, współdziałanie aliantów w tej dziedzinie dalekie było od doskonałości, Amerykanie posuwali się zbyt szybko, bez uzgodnienia z Brytyjczykami, co rodziło zamieszanie na froncie, a nawet konieczność chwilowego zatrzymania będących w marszu oddziałów, na czym najwięcej skorzystał uciekający z „worka”.

W tym kontekście godne przypomnienia wydają się relacje gen. Eisenhowera o zdobyciu Falaise, gdyż niezbyt korespondują one z relacją gen. Pattona o tym samym wydarzeniu. Interesujący nas epizod Naczelnego Dowódcy przedstawia następująco: „Nocą 13 sierpnia amerykańska 5 dywizja pancerna pod dowództwem generała Oliwiera, weterana kampanii afry-

kańskiej, znajdowała się na przedmieściach Argentan. Francuska 2 dywizja pancerna pod dowództwem generała Jacques Le Clerca stała tuż obok, a amerykańska 79 i 90 dywizja bezpośrednio je wspierały. Niemcy wciąż jeszcze rozpaczliwie walczyli na południe od Caen, gdzie udało im się tymczasem stworzyć najsilniejszą obronę, na jaką natrafiliśmy w ciągu całej kampanii. Kanadyjczycy bez przerwy wściekle atakowali, lecz Falaise zostało ostatecznie zdobyte dopiero 16 sierpnia. /.../ Pole bitwy pod Falaise było niewątpliwie jednym z największych pobojuwisk w porównaniu z każdym innym polem walki. /.../ Czterdzieści osiem godzin po zamknięciu worka przeszedłem tamtędy pieszo i napotkałem sceny godne jedynie pióra Dantego.”*22

Nie mniej interesująca jest wersja dowódcy 3 armii amerykańskiej, który - nawiązując do sytuacji w dniu 13 sierpnia - stwierdza: „15 korpus, nadal w składzie 5 dywizji pancernej, francuskiej 2 dywizji pancernej, 90 i 79 dywizji, zajął linię Alencon, Sees, Argentan. Mógł on z łatwością wkroczyć do Falaise i całkowicie zamknąć lukę, ale nie kazano nam tego robić, rzekomo dlatego, iż Brytyjczycy usiali cały teren dużą liczbą bomb lotniczych o opóźnionym działaniu. Zatrzymanie nas było wielkim błędem, ponieważ, według mojego przekonania, mogliśmy wejść do Falaise, a wcale nie byłem pewny, czy Brytyjczycy to uczynią”*23 podkreślają autorzy.

Rodzi się zatem pytanie, dlaczego walki o Falaise musiały być kontynuowane do 16, a nawet 17 sierpnia, o czym m.in. wspomina Montgomery. „...toczyła się nadal walka o kocioł, ale dopiero 16 sierpnia natężenie jej znacznie osłabło. 30 Korpus zabezpieczył Conde i kontynuował swoje natarcie w kierunku rzeki Orne. /.../ a w tym samym czasie wojska Pierwszej Armii Kanadyjskiej okrążyły samo Falaise. Na odcinku Argentan - Briouze, na południowej stronie nieprzyjacielskiego korytarza, toczyły się z niesłabnącą siłą zażarte walki.

17 sierpnia siły Drugiej Armii posunęły się o dziesięć kilometrów w kierunku wschodnim od Flers /.../ Jednocześnie 2 Kanadyjska Dywizja oczyściła Falaise...”*24

Pozostawiając powyższe pytanie bez jednoznacznej odpowiedzi oraz pamiętając, że w ciągu dwóch tygodni oddziały 3 armii zapędziły uciekających na półwyspie Niemców do portów Lorient i Brest, oczyściły Loarę do Angers i w swym marszu na wschód minęły Le Mans i Alencon, to można z ufnością przyjąć tezę Pattona, iż „do 14 sierpnia 3 armia posunęła się dalej i szybciej niż jakakolwiek znana w dziejach armia”.

3 armia wniosła wymierny wkład w wyzwolenie Francji. Jeszcze w sierpniu ominęła Paryż i dotarła do Reims, Verdun i Commercy. 5 września jej oddziały znalazły się w Metz,

a 15 września dotarły do Mozeli, nad którą 3 armia gen. Pattona zakończyła swą kampanię francuską. Nie mniej ważny był czyn zbrojny amerykańskiej 1 armii oraz 1 armii kanadyjskiej i brytyjskiej 2 armii, które walczyły w pasie północnym i równolegle kierowały się ku granicy belgijskiej.

W rozważaniach o wyzwoleniu ziemi francuskiej spod niemieckiej okupacji nie można pominąć operacji „Dragoon”, mającej na celu sprowadzenie do południowej Francji wojsk gen. Jacoba Deversa, która mocą decyzji Eisenhowera - ku niezadowoleniu Churchilla - rozpoczęła się 15 sierpnia 1944 roku.

Ponieważ wątpliwości najlepiej rozpraszać faktami, to trzeba przypomnieć, że Churchill zawsze był przeciwnikiem tej operacji i pod byle pretekstem usiłował nie dopuścić do jej rozpoczęcia. Oficjalnie opowiadał się on za tym, by wspomniane wyżej wojska kontynuowały kampanię włoską, z ostatecznym celem inwazji na Bałkany poprzez Adriatyk, ale w rzeczywistości marzył o uderzeniu w kierunku Austrii. Chciał bowiem przechytrzyć Stalina i odciąć Armię Czerwoną również od Węgier i Rumunii. Dlatego podważał logistyczne argumenty Amerykanów, głosząc m.in. tezę, że alianci nie potrzebują już portu w Marsylii, a wojska ze Stanów Zjednoczonych mogą przybywać przez Bretanię.

Należy podkreślić, że intencje Churchilla zostały rozszyfrowane przez Roosevelta, któremu strategiczna koncepcja brytyjskiego premiera absolutnie nie odpowiadała, gdyż kłóciła się z polityką USA wobec ZSRR, a nade wszystko nie uwzględniała wojskowych interesów Stanów Zjednoczonych w basenie śródziemnomorskim. Stąd Eisenhower sprzeciwiał się wszelkim zmianom planu operacji „Dragoon” i konsekwentnie wykazywał, że:

- zdobycie Marsylii zintensyfikuje przerzut wojsk z Ameryki;
- wkroczenie dużej armii do południowej Francji będzie stanowiło operacyjne wsparcie alianckich działań, głównie od momentu jej połączenia się z prawym skrzydłem wojsk 12 Grupy Armii, ponieważ pozwoli zneutralizować siły nieprzyjaciela pozostające za jednolitym frontem sprzymierzonych oraz umożliwi „całej wyzwolonej Francji dopomóc nam zarówno w sposób czynny, jak i bierny”;
- rząd amerykańskiłożył wiele na wyposażenie i zaopatrzenie pewnej liczby francuskich dywizji, które chciały walczyć o wyzwolenie Francji.

Truizmem jest stwierdzenie, że Churchill powyższe argumenty przyjmował do wiadomości, lecz nie ukrywał, iż nie trafiają mu do przekonania. Jego uprzedzenie do operacji „Dragoon” było wręcz maniackie.

W takim właśnie klimacie polityczno-wojskowym 15 sierpnia pod Saint-Tropez wylądowały trzy dywizje 6 Korpusu amerykańskiej 7 armii gen. Aleksandra M. Patcha oraz 2 Korpus 1 armii francuskiej gen. Jeana de Lattre de Tassigny.

Łądowanie odbywało się spokojnie, gdyż Niemcy nie stawiali poważniejszego oporu ani na morzu, ani na lądzie. Dlatego wojska inwazyjne mogły bezzwłocznie przystąpić do działań bojowych.

Korpus francuski ruszył na zachód, wzdłuż wybrzeża, zajmując kolejno ogarnięte powstaniem: 26 sierpnia Tulon i dwa dni później Marsylię. Natomiast korpus amerykański skierował się na północ i nacierał wzdłuż dwóch linii: doliną Rodanu na Montelimar, które zostało zdobyte 28 sierpnia, oraz górskimi szlakami na Grenoble przez Sisteron, które zajęto już 20 sierpnia.

Z początkiem września całość wojsk amerykańsko-francuskich kontynuowała marsz w kierunku północnym, pokonując jedynie opór stawiany przez niemieckie oddziały opóźniające. 3 września bez walki zdobyto Lyon, a 11 września 7 armia amerykańska nawiązała kontakt z oddziałami 3 armii gen. Pattona, na północ od Dijon.

Od 15 września na południowym skrzydle strategicznego ugrupowania wojsk sprzymierzonych rozpoczęła działalność operacyjną 6 Grupa Armii gen. Devresa, która stopniowo się rozrastała. Wymownym jest fakt, że poprzedniego dnia skierowano dwudywizyjny korpus, wydzielony z 12 Grupy Armii, do 7 armii amerykańskiej, gdyż dotąd dysponowała ona tylko jednym korpusem. Trzeba jednak przyznać, że zapowiedziany przez Eisenhowera stan 10 dywizji Grupa gen. Devresa szybko przekroczyła i w końcowym etapie operacji „Dragoon” dysponowała już 11 dywizjami.

Uogólniając powyższe informacje wypada przypomnieć, że powodzenie operacji było pochodną słabości i pasywności wojsk grupy armii „G” gen. Johanna von Blaskowitza, które 17 sierpnia rozpoczęły odwrót do Alzacji. Jest charakterystyczne, że taki stan rzeczy nie podobał się - przebywającemu akurat na morzu - Churchillowi, który 15 sierpnia o godz. 8.00 wszedł na pokład niszczyciela „Kimberley”, by podpłynąć do francuskiego wybrzeża i obejrzeć operację, która niebawem miała go rozczarować. Przekazując swoje wrażenia żonie Clemennine m.in. stwierdził, że „tuż po południu >Kimberley< znalazł się w wielkiej gromadzie okrętów rozciągniętych wzdłuż wybrzeża na trzydzieści kilometrów, z biednym St. Tropez w samym środku. Spodziewano się, że bombardowanie potrwa cały dzień, lecz samoloty i

okręty uciszyły działa nieprzyjaciela przed ósmą wieczorem. To sprawiło, że wydarzenia przestały być interesujące.”*25

Biograf Churchilla, omawiając tę operację, był bardziej dosadny i napisał wprost: „Niemcy stawiali słaby opór w powietrzu, na morzu w ogóle nie podjęli walki, a na lądzie bronili się bardzo krótko. Biorąc pod uwagę fakt, że Amerykanie spodziewali się ściągnięcia potężnych sił niemieckich z północnej Francji, owa operacja była największą klęską strategiczną tej wojny w Europie Zachodniej. Churchill pisał do króla: >Wasza Wysokość zna moje zdanie na temat tej operacji, lecz perfekcyjne wykonanie planu było bardzo interesujące<”*26

Nie bacząc na rozterki duchowe brytyjskiego premiera, z powodu niemieckiej opieszałości na froncie i zadowolenia sojuszników, wywarła korzystny wpływ na świadomość polityczną i narodową Francuzów, przyspieszyła proces wyzwolenia francuskiego terytorium i ożywiła współdziałanie lokalnych jednostek ruchu oporu z oddziałami sił alianckich.

Niezmiernie ważnym i przełomowym dla psychiki narodu francuskiego było wyzwolenie Paryża. Wiadomo bowiem, że alianci nie planowali szturm na miasto, by oszczędzić krwi własnej i paryżan, a postanowili go dwustronnie obejść i później zablokować. Tym sposobem alianci nie chcieli dopuścić do zniszczenia Paryża.

Z gruntu odmienny cel przyświecał Hitlerowi, który - w akcie rozpaczony wywołanej nieuchronnie zbliżającą się klęską III Rzeszy - wydał rozkaz zamieniający Paryż w fortecę, co było równoznaczne z jego obroną i zrujnowaniem. Tę barbarzyńską misję powierzono komendantowi „fortecy” generałowi Dietrichowi von Choltitzowi, który na szczęście nie był gorliwym wykonawcą rozkazów, a wręcz przeciwnie, wykazał się zdrowym rozsądkiem i nie wysadził w powietrze ani jednego budynku w mieście, ani żadnego mostu na Sekwanie.

Wyzwolenie Paryża za sprawą ruchu oporu dokonało się wcześniej niż zakładali alianci. 19 sierpnia wybuchło w Paryżu bardzo ryzykowne powstanie, gdyż siły niemieckie były wystarczające do jego stłumienia. Defetyzm niemieckiej załogi Paryża sprzyjał więc powstańcom, których emisariusze dotarli do sztabu gen. Bradleya z prośbą o pomoc. Eisenhower podaje, że z otrzymanych informacji wynikało, iż „jedna lub dwie dywizje sojusznicze będą mogły wyzwalać miasto”. Wtedy już Bradley postanowił, że zaszczyt wkroczenia do Paryża przypadnie francuskiej 2 dywizji gen. Leclerca. Ostatecznie do pomocy powstańcom skierowano dwie dywizje: wyżej wymienioną i 4 dywizję piechoty z 3 armii gen. Pattona. Wkroczyły one do miasta 24 sierpnia.

Eisenhower bezzwłocznie powiadomił o tym de Gaullea, dając mu do zrozumienia, że oczekuje jego wkroczenia do Paryża. Godnym odnotowania jest postawa Naczelnego Dowódcy, który swój gest wobec szefa rządu francuskiego skwitował szczerze i krótko: „Pragnąłem, by jako symbol oporu francuskiego znalazł się w stolicy przede mną.”

25 sierpnia gen. Leclerc przyjął kapitulację gen. von Choltitza, dowodzącego załogą paryskiej „fortecy”. Paryż był wolny. De Gaulle wjechał uroczyście do miasta i godnie przemaszzerował wzdłuż Champs - Elysees. W jednym z budynków państwowych założył kwaterę i zainstalował swój rząd.

We wrześniu de Gaulle zreorganizował rząd - dopuszczając do niego, obok swoich zwolenników, także chrześcijańskich demokratów, socjalistów, radykałów i komunistów - który 23 października 1944 roku został oficjalnie uznany przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki, a Francja, jako kraj wolny i demokratyczny, weszła do ścisłego grona państw koalicji antyhitlerowskiej.

PRZYPISY

- *1. B.L. Montgomery, *Od Normandii do Bałtyku*, Katowice 1948, s. 33
- *2. Por. D.D. Eisenhower, *Krucjata...*, s. 303
- *3. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 34
- *4. Tamże, s. 35
- *5. Tamże, s. 46
- *6. D. D. Eisenhower, *Krucjata...*, s. 82
- *7. Por. F. Skibiński, *O sztuce wojennej na północno-zachodnim teatrze działań wojennych 1944-1945*, Warszawa 1977, s. 24
- *8. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 47
- *9. Por. F. Skibiński, *O sztuce...*, s. 26
- *10. Por. s. e. Ambrose, *De-Daj. 6 czerwca 1944*, Warszawa 1999, s. 14
- *11-15. W kolejności chodzi tu o plaże: Varreville, St. Laurent, Asnelles, Courselles i Douvres
- *16. N. Davies, *Europa*, Kraków 1999, s. 1106
- *17. Por. D. D. Eisenhower, *Krucjata...*, s. 370
- *18. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 100
- *19. Tamże, s. 116
- *20. G. S. Patton, *Wojna jak ją poznałem*, Warszawa 1989, s. 124

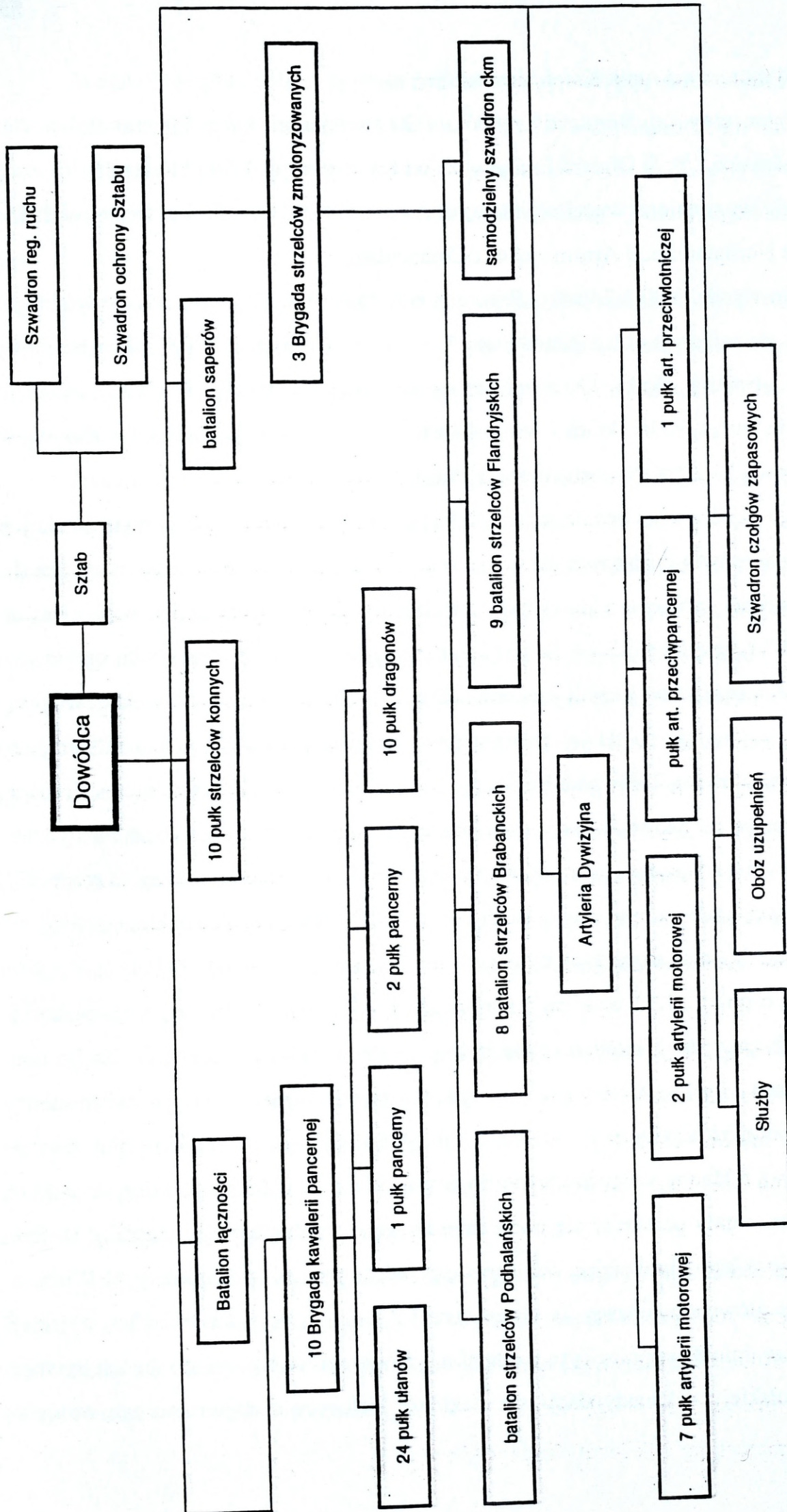
- *21. Por. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 124
- *22. D. D. Eisenhower, *Krucjata...*, s. 377-379
- *23. G. S. Patton, *Wojna jaką poznałem*, Warszawa 1989, s. 126 i 127
- *24. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 134
- *25. M. Gilbert, *Churchill. Biografia T.2*, Poznań 1997, s. 809
- *26. *Tamże*, s. 810

3. WALKI POLSKIEJ DYWIZJI PANCERNEJ W NORMANDII

1 Dywizja Pancerna gotowość do działań wojennych na kontynencie europejskim, w składzie 21 Grupy Armii, formalnie osiągnęła 18 kwietnia 1944 roku i od tego momentu realizowała proces intensywnego szkolenia na brytyjskich poligonach. Poziomem sprawności bojowej polskich pancerniaków interesował się zarówno gen. Eisenhower, jak i gen. Montgomery, który dywizję osobiście inspekcjonował.

Ruszając na kontynent 1 Dywizja Pancerna była pełnowartościowym związkiem taktycznym, wyposażonym w 381 czołgów, 473 działa i 4 000 pojazdów mechanicznych, którego stan liczebny wynosił: 885 oficerów oraz 15 210 podoficerów i szeregowców. Struktura i obsada kadrowa dywizji przedstawiała się wówczas następująco:

- dowództwo /gen. bryg. Stanisław Maczek - dowódca, płk Kazimierz Dworak - zastępca dowódcy, ppłk Ludwik Stankiewicz - szef sztabu, mjr Jan Morawski - kwatermistrz/;
- 10 pułk strzelców konnych /dowódca mjr Jan Maciejowski/;
- 10 brygada kawalerii pancernej /płk Tadeusz Majewski/;
- 1 pułk pancerny /ppłk Aleksander Stefanowicz/;
- 2 pułk pancerny /ppłk Stanisław Koszutski/;
- 24 pułk ułanów /mjr Jan Kański/;
- 10 pułk dragonów /mjr Władysław Zgorzelski/;
- 3 brygada strzelców /płk Marian Wieroński, od 24 sierpnia płk Franciszek Skibiński/;
- bataliony: - strzelców podchalańskich /ppłk Karol Complak/;
 - 8 /ppłk Aleksander Nowaczyński/;
 - 9 /ppłk dr Zdzisław Szydłowski/;
- artyleria dywizyjna /płk Stanisław Noel/;
- 1 pułk artylerii motorowej /płk Józef Krauttwald/;



Struktura organizacyjna 1 DPanc w latach 1944 – 1945

- 2 pułk artylerii motorowej /ppłk Karol Meresch/;
- 1 pułk przeciwpancerny /mjr Romuald Dowbór, od 24 sierpnia mjr Otton Ejsymont/;
- 1 pułk przeciwlotniczy /ppłk Olgierd Eminowicz, od 8 sierpnia mjr Witold Berendt/.

Wszystkie wymienione wyżej oddziały, w dniach od 29 lipca do 4 sierpnia, wylądowały na plażach Normandii pod Arromanches i Courseulles.

7 sierpnia o godz. 5.00 1 Dywizja Pancerna weszła w skład 2 Korpusu Kanadyjskiego gen. Simonsa, grupującego dotąd kanadyjską 4 dywizję pancerną, 2 i 3 dywizję piechoty oraz szkocką 51 dywizję górską. Oznaczało to czynny udział w przygotowywanej operacji zaczepnej 1 armii kanadyjskiej, która - w myśl instrukcji gen. Montgomeryego z 6 sierpnia - miała wszelkimi siłami dążyć do „osiągnięcia Falaise”.

Z myślą o obiektywnej ocenie walk polskiej dywizji pancerniej, nie przypisuje się jej ani zadań, ani sukcesów odnoszących się do 1 armii czy 2 korpusu. Próba rzetelnego przedstawienia tej złożonej problematyki wymaga uwolnienia się od stereotypów, sugerujących „autonomiczność” i „wiodącą rolę” 1 Dywizji Pancerniej, a nierzadko lansujących opinię, że stawiała ona czoło niemieckiej 5 armii pancerniej. Dlatego sukcesy i niepowodzenia dywizji są tu przedstawiane wyłącznie na tle jej rzeczywistych zmagania z realnym przeciwnikiem, na konkretnym odcinku frontu. Takie podejście metodologiczne wydaje się uzasadnione. Zmusza bowiem do trzymania się faktów, a zarazem odsłania prawdę, że realne możliwości taktyczne 1 Dywizji Pancerniej były pochodną roli, jaką powierzyło jej dowództwo operacji „Overlord”. Nie ulega wątpliwości, że jednym z wyznaczników tej roli była wzajemna relacja między liczebnością alianckich wojsk ekspedycyjnych a stanem liczebnym polskiej dywizji.

7 sierpnia o godz. 23.30, atakiem 2 kanadyjskiej i 51 dywizji górskiej, rozpoczęło się natarcie 1 armii kanadyjskiej, którego celem było przełamanie obrony nieprzyjaciela po obu stronach drogi Caen - Falaise. Celem nocnego ataku, poprzedzonego półtoragodzinnym bombardowaniem niemieckich pozycji z ciężkich bombowców, było przełamanie pozycji Fontenay-le-Marmion - La Hoque i przedarcie się do Bretteville-sur-Laize. Następnego dnia rano siły pancerne armii miały przedrzeć się przez linie obronne wzdłuż osi Hautmesnil - St. Sylvian i posunąć się w kierunku Falaise. Tak sprawę przedstawia gen. Montgomery.*1 Widać z tego wyraźnie, że głównodowodzący 21 Grupą Armii nie oczekiwał od 1 armii kanadyjskiej zdobycia Falaise w dniu 8 sierpnia. Tym bardziej nie mógł tego oczekiwać od dwóch dywizji pancernych /1 polskiej i 4 kanadyjskiej/, co niektórzy historycy z uporem usiłują wmówić czytelnikom.

W dniu 7 sierpnia polska dywizja pancerna otrzymała pierwsze zadanie bojowe, które sprowadzało się do opanowania rejonu wzgórz 170 i 159, znajdujących się na północ od Falaise. Wymagało to jednak przegrupowania i zajęcia podstaw wyjściowych do natarcia na południowym skraju Caen, po wschodniej stronie drogi Caen - Falaise, czyli na lewym skrzydle.

Mimo złych dróg i dużego zagęszczenia wojsk, dywizja sprawnie wykonała nocą trudny marsz, pokonując około 30 km. trasę, a co najistotniejsze - zdążyła w oznaczonym czasie zająć podstawy wyjściowe i oczekiwała na sygnał do ataku, wiedząc, że po zachodniej stronie drogi nacierać będzie kanadyjska 4 dywizja pancerna.

Podobnie jak w pierwszej fazie operacji, którą oceniono pozytywnie, mimo, że dywizje piechoty przesunęły się o 4-6 km do przodu, bombardowanie lotnicze poprzedziło natarcie oddziałów pancernych, które rozpoczęło się o godz. 13.55. Niebawem okazało się, że lotnictwo alianckie oddało atakującym na lądzie niedźwiedzią przysługę. Ten tragiczny epizod wojenny, gen. Maczek w raporcie bojowym przedstawił następująco: „O godz. 13.30 lotnictwo rozpoczęło bombardowanie, jednak prawdopodobnie przez pomyłkę zamiast obłóżyć bombami rejon Cauvicourt - St. Sylvain, bombardowało rejon na płd. od Caen, właśnie w tym czasie gdy Kwaterna Główna Dywizji jako 4-ty rzut zajeżdżała w rejon jej wyznaczony.

Wskutek bombardowania ucierpiała przede wszystkim AGRA Kanad., tracąc wielką ilość ludzi i sprzętu. Jednak i wśród naszej artylerii plotn. Stracono 44 ludzi /zabitych i rannych/. Położenie było rzeczywiście bardzo trudne, gdyż wyznaczony rejon założony był formalnie składami amunicji art., piech. i lotn., które po bombardowaniu wskutek pożarów jeszcze w czasie 40 minut bezustannie eksplodowały.”*2

Chociaż chrzest bojowy 1 Dywizji Pancernej nie wypadł najlepiej, to warto podkreślić, że natarcia wówczas nie przerwano. Nie osiągnięto jednak założonych celów, gdyż Niemcy nie pozwolili przełamać nawet przedniego skraju pasa swojej obrony. Mimo to Polacy wzięli do niewoli ponad stu niemieckich żołnierzy oraz zniszczyli lub uszkodzili: 6 czołgów, 8 dział różnego kalibru, 6 moździerzy i 9 cekaemów.

Wielce wymowna wydaje się refleksja gen. Montgomeryego, który skonstatował: „4 Kanadyjska Dywizja Pancerna, na prawym skrzydle, została zatrzymana ogniem ekranowym dział przeciwczołgowych, a na lewym skrzydle Polska Dywizja Pancerna również nie zdołała osiągnąć większych zdobyczy terenowych.

Wiadomo było teraz, że operacja zbliżała się do bardzo silnych pozycji na tyłach, po obu stronach wyżyny...”*3

Odnotować należy, że dowódca 1 armii kanadyjskiej gen. Crerar zdołał już w dniu 9 sierpnia zorganizować ubezpieczenie lewego skrzydła poprzez natarcie 1 Korpusu Brytyjskiego gen. Crockera.

Gen. Maczek, korzystając z okazji wycofania się Niemców z odcinka, na który w nocy z 8 na 9 sierpnia miała nacierać 3 brygada strzelców, powziął decyzję o użyciu tej brygady do osłony lewego skrzydła dywizji. Pozwoliło to na wznowienie natarcia i osiągnięcie pierwszych sukcesów, z których zdobycie Cauvicourt i St. Sylvain zwróciło uwagę gen. Montgomery.

W drugim dniu walk wyróżnił się 10 pułk strzelców konnych, bataliony: 8 i 9, batalion strzelców podhalańskich i 1 pułk pancerny, a nade wszystko 10 brygada kawalerii pancernej, która wdarła się w ugrupowanie przeciwnika na głębokość około 7 km i zdobyła Cauvicourt, Renemesnil i Estrees-la-Campagne. Spektakularny sukces odniósł jednak 1 pułk pancerny, który zdobywając wzgórze 111 „uwolnił z rąk Niemców około 100 żołnierzy kanadyjskich”.

Tegoż dnia gen. Maczek otrzymał rozkaz przekazania odcinka zajmowanego dotąd przez batalion strzelców podhalańskich 51 dywizji. Luzowanie batalionu odbywało się po północy i podhalańczycy w dniu 10 sierpnia zajęli rejon Renemesnil.

W dniach 10-11 sierpnia dywizja prowadziła głównie działania obronne, a 12 sierpnia, w godzinach nocnych i przedpołudniowych, została zluzowana przez 3 dywizję kanadyjską, przechodząc w rejon Estrees la Campagne i Soignolles do odwodu Cramesnil la Bruyee.

W toku dotychczasowych działań bojowych 1 Dywizja Pancerna walczyła z oddziałami: 89 dywizji piechoty, 12 dywizji pancernej SS Hitlerjugend, 101 batalionem ciężkich czołgów 1 Korpusu SS, 272 dywizji piechoty, 85 dywizji piechoty i z grupą „Waldmuller”. Oczywiście, nie obeszło się bez strat. Relatywnie nie były one wysokie, ale w przypadku załóg czołgowych bardzo odczuwalne, gdyż trudne do uzupełnienia. Ogółem straty w ludziach wynosiły 656 żołnierzy, w tym:

- 121 zabitych /oficerów - 11/;
- 499 rannych /oficerów - 57/;
- 36 zaginionych /oficerów - 5/.*4

Uwagę zwraca fakt, że w dniach 12-14 sierpnia 1 Dywizja Pancerna musiała wykonywać niezbyt uzasadnione przegrupowania, którym zawsze towarzyszył ogień niemieckiej ar-

tylerii, gdyż gen. Symonds, nie mając koncepcji przełamania obrony przeciwnika nad wąwozem Laison, często zmieniał swoim dywizjom podstawy wyjściowe do natarcia.

14 sierpnia, po kolejnej zmianie, 1 dywizja znalazła się po zachodniej stronie rzeczonoj szosy, gdzie przygotowywała się do natarcia, które tradycyjnie miało być poprzedzone wzmożonym bombardowaniem niemieckich pozycji przez lotnictwo alianckie. Wtedy właśnie okazało się, że straszny pech prześladowuje polską dywizję. Otóż po południu została ona ponownie zbombardowana przez „własne” lotnictwo. Tragedii, zdaniem gen. Maczka, nie można było przerwać, mimo że trwała 2 godziny, gdyż akcją lotniczą kierowano z Londynu. Tym razem straty wyniosły 204 żołnierzy /47 zabitych, 103 rannych i 53 zaginionych/. Nie obniżyło to morale polskich żołnierzy. „Duch był znakomity - stwierdza gen. Maczek - zacięcie jeszcze większe niż dla pierwszej fazy walk.”*5

Nie trudno zauważyć, że organizacja walki w 21 Grupie Armii pozostawiała wiele do życzenia. W tym kontekście przytoczone już opinie gen. Pattona, o możliwości wcześniejszego zdobycia Falaise, nabierają znaczenia i skłaniają do głębszej refleksji.

Wszystko to nie zmienia faktu, że losy frontowe polskiej dywizji były w obcych rękach.

Ponieważ pod Falaise nie udało się zamknąć pierścienia okrążenia, to gen. Montgomery zdecydował o wyznaczeniu nowego miejsca zamknięcia „worka”, którym najpierw miał być rejon Trun, a potem Chambois i Mont Ormel, co oczywiście ułatwiało Niemcom odwrót. W zaistniałej sytuacji dowódca 1 armii kanadyjskiej już w nocy z 16 na 17 sierpnia określił nowy kierunek natarcia 1 Dywizji Pancерnej. Jego celem miały być wzgórza Ormel i Chambois.

17 sierpnia rano 1 dywizja rozpoczęła działania zmierzające do zamknięcia kotła w Trun. Rozkaz uderzenia na wzgórza 159 i 259 otrzymała 10 brygada kawalerii pancерnej, wzmocniona 8 batalionem strzelców i dywizjonem przeciwpancernym. O godz. 17.00 wzgórza zostały zajęte.

Z relacji dowódcy 1 dywizji wynika, że o godz. 17.50 wyjechał do niego dowódca korpusu z poleceniem dowódcy 21 Grupy Armii, by jeszcze „tej nocy” zająć Chambois. Trun miała w tym czasie zająć kanadyjska 4 dywizja pancerna. Generalnie chodziło o odcięcie Niemcom drogi odwrotu w kierunku Sekwany.

Do uderzenia na Chambois gen. Maczek wyznaczył zgrupowanie ppłka Władysława Koszutkiego i nakazał wyruszyć o godz. 19.30. Nazajutrz okazało się, że sens polecenia do-

wódcy dywizji został wypaczony przez dowódcę zgrupowania, który ruszył dopiero 18 sierpnia o godz. 2.00, a na domiar złego w błędnym kierunku, nie na Chambois, lecz na les Champaux. Jest charakterystyczne, że gen. Maczek nie zawahał się nazwać wyczyn ppłka Koszutkiego dywersją.

W zaistniałej sytuacji - jak pisze Franciszek Skibiński - wówczas pułkownik i uczestnik normandzkiej kampanii - gen. Maczek utworzył z 10 brygady kawalerii pancernej dwa zgrupowania:

- zachodnie, składające się z 24 pułku ułanów, 10 pułku strzelców konnych i dywizjonu przeciwpancernego, które miało uderzyć przez Louvieres-en-Auge i wzgórze 137 na Chambois;
- wschodnie, składające się z pułku pancernego, batalionu strzelców podhalańskich i dywizjonu przeciwpancernego, które miało zdobyć wzgórza 259, 250 i Ormel.*6

Zgrupowania te, korzystając z rozpoznania prowadzonego przez 10 pułk strzelców konnych maszerujący przed nimi, kontynuowały natarcie w dniu 19 sierpnia. O godz. 19.30 10 pułk dragonów zajął północny skraj Chambois, a następnie toczył krwawe boje na przedmieściach, by po walkach wręcz opanować miasto i zająć wylot szosy prowadzącej do Mont Ormel. Ponadto pułk nawiązał łączność z idącymi od południa oddziałami amerykańskimi.

Po fakcie okazało się, że 19 sierpnia 1 Dywizja Pancerna dlatego prowadziła tak ciężkie i krwawe boje, iż w stosunku do swych sąsiadów była wysunięta klinem 6-7 km na południo-wschód.

Trzeba przyznać, że ciężar gatunkowy i praktyczne znaczenie męstwa polskich pancerniaków zostało dostrzeżone przez gen. Montgomeryego. Nawiązując do walk toczonych przez Polaków stwierdził on wprost: „19 sierpnia korytarz został zamknięty w chwili, gdy wojska amerykańskie, idące z południa, połączyły się z Polską Dywizją Pancerną przy Chambois. /.../ Polska Dywizja Pancerna znalazła się teraz w ciężkiej walce. W niekorzystnej dla czołgów okolicy /.../ zarówno oddziały pancerne jak i piechoty starły się w gwałtownej walce z niemieckimi jednostkami pancernymi, atakującymi ze wschodu, południa i zachodu, w desperackiej próbie utrzymania otwartego wąskiego korytarza do ucieczki swoich wojsk. W południe zdobyto Ecorches i polskie czołgi znalazły się na terenie Coudehard - Mont Ormel.”*7

Wieczorem 19 sierpnia oddziały polskiej dywizji rozpoczęły kolejny etap działań bojowych w bitwie pod Falaise. Ich celem była obrona ważnych punktów terenowych, leżących

na drodze uciekających z okrążenia wojsk niemieckich. Po wzmocnieniu dotychczasowych zgrupowań wystąpiły one jako:

- zgrupowanie „Chambois” /10 pułk dragonów, 24 pułk ułanów, dywizjon artylerii przeciwpancernej i batalion 359 pułku amerykańskiego; 10 pułk strzelców konnych z dwoma dywizjonami przeciwpancernymi zorganizował obronę okrężną na wzgórzu 113/;
- zgrupowanie „Maczuga” /3 brygada strzelców zmotoryzowanych, 1 i 2 pułk pancerny, dywizjon przeciwpancerny/, które zorganizowało obronę okrężną północnego wzgórza 262.

W nocy z 19 na 20 sierpnia Niemcy przypuścili atak na pozycje obrony obu polskich zgrupowań zarówno ze strony zachodniej, jak i wschodniej. Z „kotła Falaise” usiłowały się wydostać niemieckie oddziały pancerne i spadochronowe, które walczyły z determinacją, a z myślą o ich odcięciu od wschodu uderzyła - zdaniem gen. Maczka - prawdopodobnie niemiecka 21 dywizja pancerna. Po stronie polskiej najbardziej ofiarnie walczył 10 pułk strzelców konnych, który wziął do niewoli niemiecką grupę bojową, zatrzymaną ogniem 1 i 2 pułku pancernego. Wśród jeńców znalazł się m.in. dowódca 84 Korpusu gen. Otto Elfeld ze swoim sztabem. Niestety, sukces pułku okupiony został bohaterską śmiercią jego dowódcy mjr. Maciejowskiego.

Wobec wielokrotnie ponawianych przez nieprzyjaciela ataków na pozycje 24 pułku ułanów i 10 pułku dragonów walki toczyły się do godzin wieczornych. 21 sierpnia około godz. 10.45 Kanadyjczycy nawiązali łączność z 2 pułkiem pancernym, a po południu zajęli rejon 262 „Maczuga”. Kryzys minął, a o godz. 20.00 dywizja otrzymała rozkaz do kolejnego przegrupowania.

Wymierne zasługi 1 Dywizji Pancerniej oraz rola, jaką ona odegrała w toku frontowych zmagania 21 Grupy Armii, nie uszły gen. Montgomeryego uwadze. Nawiązując do walk polskich pancerniaków w rejonie Chambois i na „maczudze”, metaforycznie wyraził on ich znaczenie: „Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy”.

Szczególnym dowodem żołnierskiego uznania dla 1 Dywizji Pancerniej były pisma pochwalne, jakie pod jej adresem skierował zarówno dowódca 1 armii kanadyjskiej gen. Creerar, jak i dowódca 2 Korpusu Kanadyjskiego gen. Simonds.

Wszystkie wspomniane wyżej sukcesy bojowe 1 Dywizji Pancerniej nie były kwestią przypadku. Dobra sława została okupiona krwią 446 poległych, 1501 rannych i 150 zaginio-

nych żołnierzy. W praktyce oznaczało to, że tracąc 16 % stanu żywieniowego, dywizja straciła aż 25% swego stanu bojowego.

Podczas krótkiego odpoczynku, w dniach 24-30 sierpnia, dywizja leczyła rany oraz uzupełniała sprzęt i załogi wozów pancernych.

Pojawiła się wówczas w Londynie myśl, by na krótki okres wycofać dywizję z frontu. Stanowczo odrzucił ten pomysł gen Maczek, dla którego udział w pościgu za Niemcami, wypieranymi z Francji, był nagrodą za boje, jakie dywizja stoczyła w rejonie Chambois - Falaise - Trun. Należy podkreślić, że decydując się na dalsze działania i udział w pościgu, gen Maczek wiedział, iż „duch wojska jest znakomity”, a nowe zadania znacznie łatwiejsze od tych, które dywizja dotąd realizowała. Ponadto miał świadomość, że wycofanie się z działań bojowych niewiele dywizji pomoże, a obniży jej znaczenie.

Nie chciał więc dopuścić do sytuacji, w której czyn żołnierza polskiego mógłby ostatecznie zostać zapisany na konto walczących do końca oddziałów sojuszniczych. Dlatego godne przypomnienia jest jego teza: „bardzo drogocenna jest krew polska, gdy ją przelewamy, szybko stanieje, gdy ją przestaniemy przelewać.”

Zgodnie z przeświadczeniem gen. Maczka, o konieczności kontynuowania działań bojowych, 31 sierpnia 1 Dywizja Pancerna włączyła się do pościgu sił sprzymierzonych za wycofującym się nieprzyjacielem. 1 września jej oddziały przekroczyły Sekwanę, a pięć dni później francusko-belgijską granicę.

PRZYPISY

*1. Por. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 127

*2. Raport bojowy dowódcy 1 Dywizji Pancernej /walki za okres 7-12.08.1944/, MiD WIH V/20/1, s. 2

*3. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 128

*4. Por. Raport bojowy..., s. 5

*5. Tamże, s. 8

*6. Por. F. Skibiński, 1 dywizja pancerna w Normandii [w] *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Walki formacji polskich na Zachodzie 1939-1945*, Warszawa 1981, s. 555

*7. B. L. Montgomery, *Od Normandii...*, s. 134 i 135

BIBLIOGRAFIA PODSTAWOWA

ARCHIWA

- Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie
 - 2 Dywizja Strzelców Pieszych
- Instytut Polski i Muzeum Polskie w Londynie
 - Wojsko Polskie we Francji
 - Polskie Siły Powietrzne
 - naczelne władze wojskowe
 - 1 Dywizja Pancerna
- Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego AON

OPRACOWANIA

- S.E.Ambrose, D-Day. 6 czerwca 1944, Warszawa 1999
- A. Bullock, Hitler i Stalin. Żywoty równoległe, T.2, Warszawa 1994
- W. Churchill, Druga wojna światowa, T.I. ks.2, T.II.ks.1 Gdańsk 1995
- G. Ciano, Pamiętniki 1939-1943, Warszawa 1991
- D.D.Eisenhower, Krucjata w Europie, Warszawa 1959
- Ch.de Gaulle, Pamiętniki wojenne. Apel 1940-1942, Warszawa 1962
- M. Gilbert, Churchill. Biografia, T.II, Poznań 1997
- E.J.Kingston-Mc Cloughry, Kierowanie wojną, Warszawa 1959
- P.Krop, Sekrety wywiadu francuskiego, Warszawa 1999
- B.L.Montgomery, Od Normandii do Bałtyku, Katowice 1948
- G.S.Patton, Wojna jak ją poznałem, Warszawa 1989
- Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, T.II, cz.1, Londyn 1959
- Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Walki formacji polskich na Zachodzie 1939-1945, Warszawa 1981
- F.Skibiński, O sztuce wojennej na północno-zachodnim teatrze działań wojennych 1944-1945, Warszawa 1977

